KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI



1941

Zadanie Szkoły Polskiej

KSZTAŁCENIE duchowe jest najwznioślejszem zajęciem, jakiemu człowiek może się oddawać, bo jego przedmiotem jest wydoskonalanie tej cząstki jego jestestwa, która w nim jest najszlachetniejszą i jest obrazem samego Boga — nieśmiertelnej duszy.

Ostatecznie aby celu tego duchowego wydoskonalenia dopiąć, kształcenie samego umysłu nie wystarcza. Trzeba ponadto, aby także wola popędzała niejako niższe władze człowieka drogą przez rozum wskazaną. Szkoła, w której rozum uczy się zdrowo myśleć a wola dobrze postępować jest szkołą dążącą w całości do spełnienia swego wielkiego zadania.

Szkoła odpowiadająca w całości swemu zadaniu musi się starać o uświadomienie religijne, obywatelskie i ogólno kulturalne swych wychowanków oraz ćwiczyć charakter czyli wolę do wiernego zastosowania się do zasad otrzymanego uświadomienia. Szkoły bezwyznaniowe kładą przeważny nacisk na kształcenie samego umysłu, na wzbogacanie go w wiedzę, mało troszcząc się o charakter a pomijając całkiem najważniejsze ze wszystkich i najsilniejsze pobudki cnotliwego postępowania, jakie płyną z religji. Nawet obywatelstwo nie może być doskonałe ani kultura prawdziwie szczerą i szlachetną bez osnowy religji.

Szkoła katolicka polska dopisuje dzielnie i skutecznie zadaniu wychowania całkowitego człowieka. Począwszy od szkoły polskiej parafjalnej a skończywszy na szkołach wyższych, kolegjach i seminarjach, ma nasz naród tu na wychodztwie znakomite kuźnie, w których pod ciężkimi młotami nauczycieli ukuwają się umysły polskie i polskie charaktery zdolne do wzniosłych przeznaczeń. Szkoła katolicka polska kładzie nacisk nietylko na znakomite wzbogacenie umysłu w wiedzę, ale na doskonałe wyrobienie woli. W dodatku zaś nie przeocza wcale strony patryotyczno narodowej, dając wychowankom poznanie i umiłowanie wszystkiego co polskie. Historja świetna naszego narodu, przepiękne jego zwyczaje, znajomość języka i literatury polskiej są tymi skarbami, które w murach szkół naszych narodowych spływają do serc i dusz młodych pokoleń polskich.

Umysł polski, w przeciwstawieniu do umysłu innych narodowości, jest umysłem głębokim, i niespożytym w swej tężyźnie, wola zaś i charakter polski jest jednym z najszlachetniejszych i najbardziej ludzkich w świecie. Trzeba sobie sprawę zdać z tego i nie spuszczać z oka zakładów naukowych polskich, kiedy zachodzi ważna kwestja wychowania młodzieży naszej tu na obczyźnie.

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

NA ROK

1941



Z Pozwoleniem Władzy Duchownej

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów
Pulaski, Wis.

Do Miłych Czytelników

Z CHWILĄ, kiedy spoglądasz, miły CZYTELNIKU na te pierwsze kartki naszego KALENDARZA FRANCISZKAŃSKIEGO, witamy cię z serdeczną franciszkańską radością.

Codzień, od kilku miesięcy, myśleliśmy w szczególniejszy sposób o was, drodzy CZYTELNICY I DOBRODZIEJE NASI, przygotowując wam niniejszy kalendarz do poczytania. Mamy też nadzieję, że będzie wam każda jego kartka ciekawą i przyjemną od początku do końca.

Rozumiejąc, że w zimowej porze pożądana jest dobra książka, **powiększyliśmy w tym roku** niniejszy kalendarz i staraliśmy się go napełnić jaknajbardziej pożądaną strawą duchową dla umysłu i serca.

Niech wam tedy, mili Czytelnicy, ten Kalendarz Franciszkański, ręką synów świętego Franciszka miłośnie podany, sprawi wiele przyjemności i pożytku. Może też przeczytawszy go sami, zechcecie go **podać jeszcze innym rodakom,** tak bardzo dziś potrzebującym szczerego słowa pociechy i ukojenia.

Koniec roku 1940 nie przyniósł niestety końca okrutnej doli Ojczyzny naszej. Bóg chce jeszcze przez czas jakiś doświadczać nas w ogniu cierpienia. Lecz my, którzy w męczeństwie wiernie przy Nim trwamy, posiadamy pewność, że dola nasza niebawem się skończy. Po niej zaś czeka naród nasz TRYUMF — tak pewny jak Bóg na niebie.

Łącząc serca nasze franciszkańskie z waszemi, mili Czytelnicy, w modlitwie o Boże zmiłowanie nad Ojczyzną naszą i światem, wyrażamy wam gorące życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT Bożego Narodzenia oraz szczęścia i błogosławieństwa Bożego w NOWYM ROKU.

SZCZĘŚĆ WAM, BOŻE!

Na Nowy Rok

W nowy rok smutni wznosim błaganie:
Oddal, o Boże od nas karanie.
Niechaj rok stary żegnając ziemię
Zabierze z sobą trosk wszelkich brzemię.
W zimowej dobie wśród mroków nocy
Rodzi się Nowy Rok o północy.

Rok Nowy przybył, mgła lotna wszędzie
Festony z wiewnej przędzy mu przędzie,
Miesiąc je srebrnym blaskiem przewija;
O! niechaj sprawi Panna Marya,
By z rokiem starym złe poszło sobie
I dobrze było nam w nowej dobie.

Dzwon noworoczny bije i woła
Nad ludne miasta, nad niskie sioła
Chorzy na swojem łożu boleści
O Nowym Roku słuchają wieści,
Szepcą, a w oku błyska im łezka:
Wyproś nam zdrowie, Pani Niebieska!

Ofiary wojny w smutku, żałości,
Zazdroszczą krajom, gdzie radość gości;
W swem umęczeniu schylają głowy,
Puchar goryczy spełniając nowy.
Błagaj, Maryo! niech Bóg pozwoli
Przyjść w Roku Nowym do lepszej doli.

ROK 1941

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	9 lutego.
Zapustny wtorek	25 lutego.
Środa Popielcowa	26 lutego.
Niedziela Palmowa	6 kwietnia.
Wielki Piątek	11 kwietnia.
Wielkanoc	13 kwietnia.
Niedziela Przewodnia	20 kwietnia.
Dni Krzyżowe	19, 20 i 21 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	22 maja.
Zielone Świątki	1 czerwca.
Świętej Trójcy	8 czerwca.
Boże Ciało	12 czerwca.
Serca Jezusowego	20 czerwca.
1 Niedziela Adwentu	30 listopada.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i **ważna** przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy św. w następujące dni świąteczne:

1. Nowy Rok 1 stycznia.
2. Wniebowstąpienie Pańskie 22 maja.
3. Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierpnia.
4. Wszystkich Świętych 1 listopada.
5. Niepok. Pocz. N. Maryi P. 8 grudnia.
6. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Oraz we wszystkie niedziele całego roku.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Rok	1 stycznia.
Urodziny Washingtona	22 lutego.
Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja.
Dzień Niepodległości	4 lipca.
Dzień Robotnika	1 września.
Dzień Krzystofa Kolumba	12 października (w wielu Stanach).
Dzień Dziękczynienia	27 listopada.
Boże Narodzenie	25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1941

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 5, 7 i 8 marca.

2) Tydzień Zielonych Świątek, 4, 6 i 7 czerwca.

3) Trzeci tydzień września, 17, 19 i 20 września.

4) Trzeci tydzień grudnia, 17, 19 i 20 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości**, dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami **samej wstrzemięźliwości** są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu i Suche Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia. a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz **jeden** (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główni posiłek bierze się wieczorem), można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wie-

czornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami **samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO); 4) Wigilje Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilji przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również, poza czasem Wiekiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familje mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilji Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa; wigilji Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilji Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 7, 19, 25
W kwietniu 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13
W maju 22
W czerwcu 1, 8, 12, 20, 29
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 22, 25
W wrześniu 8, 17
W październiku 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A. G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O. Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	**Nowy Rok. Obrz. Pańskie.**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G. O.Z.)
2	C.	Ś. Makarego, Opata.	BB. Bentiwol i Gerard I Zak.
3	P.	Ś. Genowefy.	Hortulana wdowa. (O.Z.)
4	S.	Eugenjusza Męcz., Tytusa.	Aniela wd. III Zakonu (O.Z.)

N. 1=sza po Nowym Roku — Ew.: Nadanie Imienia Jezus (Łuk. 2)

5	N.	**Najśw. Imienia Jezus.**	Juniper I Zakonu
6	P.	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G. O.Z.)
7	W.	Ś. Łucjana Męcz.	Adolf, Ardolf mm. I Zak. (O.Z.)
8	Ś.	Ś. Seweryna Biskupa.	Jan z Bentiwenga I Zakonu
9	C.	ŚŚ. Juljana i Bazylisy M.	Andrzej ze Spoleto m. I Zak.
10	P.	Ś. Jana Dobrego.	Katarzyna dziew. II Zak.
11	S.	Ś. Hygina Pap., Męcz.	Marja z Morl. dziew. III Zak.

N. 1=sza po Trzech Królach — Ew.: Jezus 12=letni w kościele (Łuk. 2)

12	N.	**Św. Rodziny.**	Łucja z Wenecji, dziew. III Zak.
13	P.	Ś. Weroniki.	Henryk z Rondineli, III Zak.
14	W.	Ś. Hilarego B-W-D-K.	Odoryk, Roger, Idzi, I Z. (O.Z.)
15	Ś.	Ś. Pawła 1-go pust.	Franciszek Ziriana, m. I Zak.
16	C.	Ś. Marcelego Pap., M.	Bernard i tow. mm. I Z. (O.Z.)
17	P.	Św. Antoniego Opata.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	S.	Stolicy Św. Piotra w Rz.	Mikołaj z Molinari, I Zak.

N. 2=ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

19	N.	Ś. Kanuta Króla.	Tomasz, Karol, Bernard. (O.Z.)
20	P.	ŚŚ. Fabj. i Sebast. MM.	Karol ze Sewere. I Zak.
21	W.	Ś. Agnieszki P-M.	Tomasz z Kory I Zak. (O.Z.)
22	Ś.	ŚŚ. Wincen. i Anast. MM.	Jan z Monte Korwino I Zak.
23	C.	**Zaślubiny N. M. P.,** Ś. Rajm.	Albert z Tizy I Zak.
24	P.	Ś. Tymoteusza B-M.	Paweł de Ambrosi III Zak.
25	S.	Nawr. Ś. Pawła Apost.	Franciszek z Gizy I Zak.

N. 3=cia po Trzech Królach — Ew.: O trędowatym (Mat. 8)

26	N.	Ś. Polikarpa B-M.	Jezuld z Reggio I Zak.
27	P.	Ś. Jana Złotoustego D-K.	Bł. Idzi I Zak.
28	W.	Ś. Piotra z Nolasko	Franciszek z Laur m. I Zak. (O.Z.)
29	Ś.	Ś. Franciszka Sal. B-M.	Krystyna Kr. III Zakonu
30	C.	Ś. Martyny Panny, M.	Hyacinta dziew. III Zak. (O.Z.)
31	P.	Ś. Jan Bosco.	Bł. Ludwika i Paula II Z. (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S.	Ś. Ignacego Biskupa M.	Eustachja i Wer. II i III Z. (O.Z.)

N. 4-ta po Trzech Królach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8)

2	N.	**Matki B. Gromnicznej.**	14 Męczen. z Pragi (A.G., O.Z.)
3	P.	Ś. Błażeja B-M.	Bł. Mateusz b. I Zak.
4	W.	Ś. Andrzeja Kors B.	Józef z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5	Ś.	Ś. Agaty Panny, Męcz.	ŚS. Piotr Bap. i Tow. (O.Z.)
6	C.	ŚŚ Tytusa B., Doroty M.	Bł. Rycezy I Zakonu.
7	P.	Ś. Romualda Opata.	Bł. Anton. ze Stronk. I Z. (O.Z.)
8	S.	Ś. Jana z Matty.	Bł. Idzi Marja I Zak.

Niedziela Starozapustna — Ew.: Robotnicy w winnicy (Mat. 20)

9	N.	Ś. Apolonji Panny, M.	Jakób ze Setesoli III Zak.
10	P.	Ś. Scholastyki Panny.	Lilja od Krzyża, dziew. III Zak.
11	W.	**Matki B. z Lourdes.**	Marja Fidelis dz. III Zak. (O.Z.)
12	S.	ŚŚ. 7 Założycieli Serw.	Anioł Tankredi, I Zak.
13	C.	Ś. Katarzyny z Ricci P.	Bł. Jan m. I Zak.
14	P.	Ś. Walentego Męcz.	Bł. Jan z Kalwis III Zak.
15	S.	ŚŚ. Faustyna i Jowit. MM.	Przeniesienie relik. Ś. Ant. (O.Z.)

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)

16	N.	Ś. Juljanny Panny M.	Bł. Filipa dziew. III Zak.
17	P.	Ś. Juljana Kapad.	Bł. Łukasz w. I Zak.
18	W.	Ś. Symeona Biskupa, M.	Barnaba z Terni I Zak. (O.Z.)
19	Ś.	Ś. Konrada, W.	Konrad w. III Zak. (O.Z.)
20	C.	Ś. Leona Biskupa.	Bł. Piotr w. I Zak.
21	P.	S. Feliksa Biskupa.	Jordan Mai I Zak.
22	S.	Stolicy Ś. Piotra w Ant.	Małgorzata z Kort. III Z. (O.Z.)

Niedziela Zapustna — Ew.: Jezus przepowiada swą mękę (Łuk. 18)

23	N.	Ś. Piotra Damjana D-K.	Korneljusz z Lierisse. I Zak.
24	P.	**Ś. Macieja Apostoła.**	Tomasz w. I Zak.
25	W.	Ś. Taracjusza.	Gilly z Tours p. III Zak. (O.Z.)
26	Ś.	**Popielec. Początek Postu.**	Sebastjan w. I Zak.
27	C.	Ś. Aleksandra, Gabriela.	Bł. Izabela, dziew. II Zak.
28	P.	Ś. Romana, Opata.	Gabrjel od M. B. Bolesnej.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S.	Ś. Albina Biskupa.	Bonawita III Zak. (O.Z.)

Niedziela 1=sza Postu — Ew.: O kuszeniu P. Jezusa (Mat. 4)

2	N.	Ś. Pawła Męcz.	Bł. Agnieszka dziew. II Zak.
3	P.	Ś. Kunegundy Cesarz.	Liberat i Tow. M. I Zak.
4	W.	Ś. Kazimierza Kr. Pol.	Sylwester z Asyżu I Zak. (O.Z.)
5	Ś.	**Suche dni.** Ś. Jana Józ.	Św. Jan-Józef I Zak. (O.Z.)
6	C.	ŚŚ. Perpetuy i Felic. MM.	Koleta dziew. II Zak. (O.Z.)
7	P.	**Suche dni.** Ś. Tomasza.	Tajemnic Dro. Krzy. (A.G., O.Z.)
8	S.	**Suche dni.** Ś. Jana Bożego.	Antoni z K. I Zakonu.

Niedziela 2=ga Postu — Ew.: O Przemienieniu P. Jezusa (Mat. 17)

9	N.	Ś. Franciszki Rzym. Wd.	Św. Katarzyna z Bol. II Z. (O.Z.)
10	P.	ŚŚ. 40 Męczenników.	Piotr z Katanji I Zak.
11	W.	Ś. Sofronjusza Biskupa.	Bł. Jan i Krzysztof I Zak. (O.Z.)
12	Ś.	Ś. Grzegorza W.	Franciszek Gonzag. I Zak.
13	C.	Ś. Krystyny P-M.	Bł. Angel. I Zak.
14	P.	Ś. Matyldy, Królowej.	Przeniesienie św. Bonawentury.
15	S.	Ś. Klemensa Dworzaka.	Filip I Zakonu.

Niedziela 3=cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

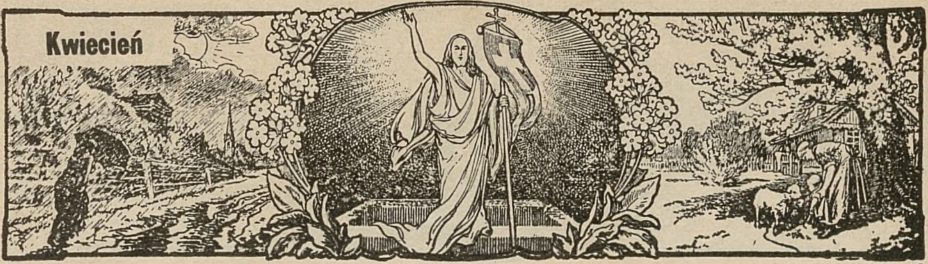
16	N.	Ś. Cyrjaka Męcz.	Rodiger I Zak.
17	P.	Ś. Patrycjusza Biskupa.	Paula z Malatest. II Zak.
18	W.	Ś. Cyryla Jeroz. B-D-K.	Salwator z Horty I Zak. (O.Z.)
19	Ś.	**Ś. Józefa Oblub. N. M. P.**	Józef Oblub. N. M. P. (A.G.,O.Z.)
20	C.	Ś. Eufemji Męcz.	Jan, Marek, Hip. I i III Zak.
21	P.	Ś. Benedykta Opata.	Bł. Marek I Zak.
22	S.	Ś. Katarzyny Szwedz.	Benwenuty I Zak. (O.Z.)

Niedziela 4=ta Postu — Ew.: Rozmnożenie chleba (Jan 6)

23	N.	Ś. Feliksa Męcz.	Bł. Jan Baptysta I Zak.
24	P.	Ś. Gabrjela Archanioła.	Bł. Jeremi III Zak.
25	W.	**Zwiastowanie N. M. P.**	Joanna od Krzyża. (A.G. O.Z.)
26	Ś.	Ś. Teodora Biskupa.	Bł. Dydak z Kad. I Zak. (O.Z.)
27	C.	Ś. Jana Damasc. D-K.	Andrzej ze Sieny I Zak.
28	P.	Ś. Jana Kapistrana.	Jan Kapistran I Zakonu. (O.Z.)
29	S.	Ś. Eustazjusza Opata.	Bł. Jan de Maille. I Zak.

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)

30	N.	Ś. Jana Klimaka.	Piotr Regalat w. I Zak.
31	P.	Ś. Balbiny Panny.	Henryk Thyneu I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W.	Ś. Hugona Biskupa.	Cezarjusz I Zak.	(O.Z.)
2	Ś.	Ś. Franciszka z Pauli.	Bł. Leopold I Zakonu.	
3	C.	Ś. Ryszarda Biskupa.	Bł. Gandulf i Jan.	
4	P.	**M. B. Bolesnej,** Ś. Izydora.	Benedykt Moor.	(O.Z.)
5	S.	Ś. Wincentego Ferer.	Elżbieta de Rota	(O.Z.)

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

6	N.	Ś. Celestyna Pap.	Marja Kres. III Zak.	(A.G.,O.Z.)
7	P.	Bł. Hermana Józefa.	Bł. Wilhelm III Zak.	(A.G.)
8	W.	ŚŚ. Bazyl. i Anastazji.	Bł. Juljan I Zak.	(A.G.,O.Z.)
9	Ś.	Ś. Benedykta Józ. Labre.	Bł. Tomasz M. I Zak.	(A.G.)
10	C.	**Wielki Czwartek.** Aniceta.	Bł. Marek I Zak.	(A.G.,O.Z.)
11	P.	**Wielki Piątek.** Apolonj.	Bł. Assumpta III Zak.	(A.G.)
12	S.	**Wielka Sobota.** Jerzego.	Bł. Anioł I Zakonu.	(A.G.)

Wielkanoc — Ewangelja: O zmartwychwstaniu P. Jezusa (Marek 16)

13	N.	**Wielkanoc.** Ś. Hermenegilda.	Bł. Rudolf I Zak.	(A.G.,O.Z.)
14	P.	Ś. Epifanjusza B-M.	Pika, matka św. Fran.	
15	W.	Ś. Dionizego Biskupa.	Bł. Anna III Zakonu	(O.Z.)
16	Ś.	Ś. Bernadetty Soubirous P.	Rocz. Profesji św. Franc.	(O.Z.)
17	C.	Ś. Ezechjela Proroka.	Paweł Heath M. I Zak.	
18	P.	Ś. Leona W. Pap. D-K.	Bł. Andrzej I Zak.	
19	S.	Ś. Juljusza Papieża.	Bł. Konrad I Zak.	

N. 1=sza po Wielkanocy — Ew. O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

20	N.	Ś. Feliksa Męcz.	Gundisalw I Zak.	
21	P.	Anzelma B-D-K.	Konrad z Par. I Zak.	
22	W.	Sotera i Kajusa MM.	Bł. Franc. Fabrycjusz.	(O.Z.)
23	Ś.	Wojciecha B-M., Jerzego.	Bł. Idzi I Zakonu.	
24	C.	Fidelisa z Singm. Męcz.	Fidelis M. I Zak.	(O.Z.)
25	P.	Marka Ewangelisty.	Karol Monteone I Zak.	
26	S.	Kleta i Marcelina P. MM.	Jan Massacio I Zakonu.	

Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

27	N.	Ś. Piotra Kan., Ś. Zyty.	Bł. Jakób III Zakonu.	
28	P.	Ś. Pawła od Krzyża.	Bł. Luchezjusz Iszy Terc.	(O.Z.)
29	W.	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Joanny Marji, wd. III Zak.	(O.Z.)
30	Ś.	**Opieki Ś. Józefa,** Patr. Koś.	Józef Benedykt III Zak.	(O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C.	ŚŚ. Filipa i Jakóba Ap.	Przeniesienie św. Elżbiety
2	P.	Ś. Atanazego B-D-K.	Tomasz z Berg. I Zak. (O.Z.)
3	S.	Znalezienie św. Krzyża.	Aleksander i Tow. MM. (O.Z.)

N. 3=cia po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

4	N.	Św. Moniki.	Filip z Akwili I Zak.
5	P.	Ś. Piusa V, Pap.	Juta z Kulmsee III Zak.
6	W.	Ś. Jana w Oleju.	Illuminat z Asyżu I Zak. (O.Z.)
7	Ś.	Św. Stanisława B. M.	Jan ze Stroncone I Zak.
8	C.	Zjawienie się Michała Arch.	Szymon Fil. I Zak.
9	P.	Ś. Grzegorza z Naz. D-K.	Bernardyn z Busti I Zak.
10	S.	ŚŚ. Antonina B., Izyd. Or.	Bł. Juljan z Valli I Zak.

Niedziela 4=ta po Wielkanocy — Ew.: O zesłaniu Pocieszyciela (Jan 16)

11	N.	Ś. Franciszka de Hieron.	Benedykt, Juljan, Jakób
12	P.	ŚŚ. Nereusza i Achill. MM.	Bł.Wiwald III Zak.
13	W.	Ś. Roberta Bellarmina.	Robert Bellarmin (O.Z.)
14	Ś.	Ś. Bonifacego, M.	Petronela II Zak.
15	C.	Ś. Jana de La-Salle.	Bł. Klemens M. I Zak.
16	P.	Ś. Andrzeja Boboli.	Jan i Piotr MM.
17	S.	Ś. Paschalisa Baylon.	Paschalis I Zak. (O.Z.)

Niedziela 5=ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

18	N.	Ś. Wenancjusza Męcz.	Feliks Kant. I Zak. (O.Z.)
19	P.	**Dni Krzyż.** Ś. Piotr Cel.	Teofil i Iwo I i III Zak. (O.Z.)
20	W.	**Dni Krzyż.** Ś. Bernardyna.	Bernardyn I Zak. (O.Z.)
21	Ś.	**Dni Krzyż.** Ś. Tym. i Tow.	Bł. Kryspin I Zak. (O.Z.)
22	C.	**Wniebowstąpienie Pańskie.**	Jan F. i Tow. MM. I Z. (A.G.,O.Z.)
23	P.	Ś. Dezyderjusza B-M.	Bartol, Bentiwoljusz i Gerard.
24	S.	N. M. P. Wspom. wiern.	Bł. Jan de Prado I Zak.

N. 6=ta po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha św. (Jan 15)

25	N.	Ś. Grzegorza VII, Pap.	Przeniesienie św. Franc.
26	P.	Ś. Filipa Nereusza.	Bł. Marja Anna II Zak.
27	W.	Ś. Bedy B-K.	Marja z Agredo II Zak. (O.Z.)
28	Ś.	Ś. Augustyna.	Bł. Benwenuty I Zak.
29	C.	Ś. Magdaleny de Pazzi.	Stefan i Raj. MM. I Zak.
30	P.	Ś. Feliksa Pap., Męcz.	Ferdynand w. III Zak.
31	S.	**Wigilja Ziel. Świąt.**	Wigilja Ziel. Świąt.



KALENDARZ RZYMSKI — KALENDARZ SERAFICKI

Zielone Świątki — Ewangelja: O zesłaniu Ducha Św (Jan 14)

		Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
1	N.	**Zielone Świątki.**	Aniela Mer. P., III Z. (A.G., O.Z.)
2	P.	ŚŚ. Sadoka i Towarz.	Bł. Feliks I Zak. (O.Z.)
3	W.	Ś Klotyldy Król.	Bł. Andrzej ze Spol. I Z. (O.Z.)
4	Ś.	**Suche Dni.** Ś. Franc. Cara.	Bł. Herkulana
5	C.	Ś. Bonifacego B-M.	Bł. Jan Peling. III Zak.
6	P.	**Suche Dni.** Ś. Norberta B.	Alojzy od Krzyża I Zak. (O.Z.)
7	S.	**Suche Dni.** Ś. Roberta Op.	Bł. Humiliana wd. III Zak. (O.Z.)

Niedziela Trójcy Świętej — Ew.: O posłannictwie apostolskiem (Mat. 28)

		Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
8	N.	**Urocz. Trójcy Przenajśw.**	Bł. Pacyfik I Zak. (A.G., O.Z.)
9	P.	ŚŚ. Pryma i Felicjana MM.	Bł. Laurenty I Zakonu.
10	W.	Ś. Małgorzaty Królowej.	Generosa z Trem. II Zak. (O.Z.)
11	Ś.	Ś. Barnaby Ap.	Roger Bacon I Zakonu.
12	C.	**Boże Ciało.**	Floryda dz. II Zak. (A.G., O.Z.)
13	P.	Ś. Antoniego z Padwy.	Antoni z Padwy I Zak. (O.Z.)
14	S.	Ś. Bazylego B.	Jan z Zumar I Zak.

N. 2=ga po Świątkach — Ewangelja: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14)

		Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
15	N.	Ś. Wita Męcz.	Bł. Jolanta II Zak.
16	P.	Ś. Jana Franc. Regis.	Bł. Gwidon Wyzn. I Zak.
17	W.	Ś. Marcjana Męcz.	Andrzej z Borgo I Zak. (O.Z.)
18	Ś.	Ś. Efrema djak. D-K.	Jan z Alb, I Zakonu.
19	C.	Ś. Juljanny	Bł. Cecylja Janelli, P. III Zak.
20	P.	**Najsł. Serca Jezusowego.**	Bł. Michal. wd. III Z. (A.G.,O.Z.)
21	S.	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Anioł Klar. I Zakonu.

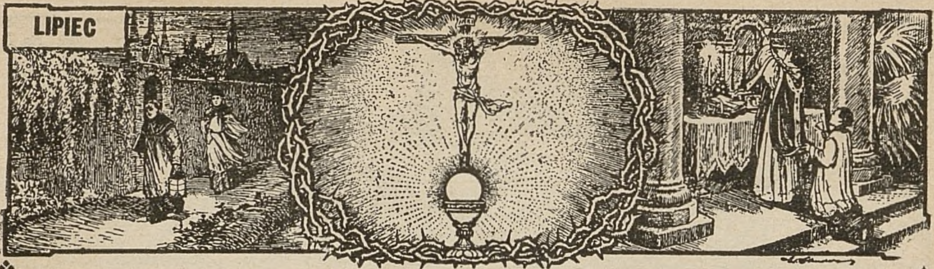
N. 3=cia po Świątkach — Ewangelja: O zgubionej owcy (Łuk. 15)

		Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
22	N.	Ś. Paulina Biskupa.	Leonard Golici III Zak.
23	P.	Ś. Zenona Męcz.	Jakób i Jerem. MM. I Zak.
24	W.	Narodz. Ś. Jana Chrzc.	Ryszard i Tow. MM. (O.Z.)
25	Ś.	Ś. Wilhelma Opata.	Daniel i Tow. MM. I Zak.
26	C.	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Sancja Martinez III Zak.
27	P.	**M. B. Nieust. Pomocy.**	Bł. Benw. z Gul. I Z.
28	S.	Ś. Ireneusza Biskupa.	Jan Chrzc. III Zakonu.

N. 4=ta po Świątkach — Ewangelja: Obfity połów ryb (Łuk. 5)

		Kalendarz Rzymski	Kalendarz Seraficki
29	N.	**ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.**	Urakki Rodr. III Z. (A.G.,O.Z.)
30	P.	Wspomnienie Św. Pawła.	Rolanda III Zakonu.

LIPIEC



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	W.	**Przenajśw. Krwi P. Jez.**	Najśw. Krwi Chryst.	(O.Z.)
2	Ś.	**Nawiedzenie N. M. P.**	Janina wd. III Zak.	(A.G., O.Z.)
3	C.	Ś. Leona II, P., Anatola.	Małgorzata od Krzyża II Zak.	
4	P.	Ś. Teodora Biskupa.	Rajmund M. III Zak.	(O.Z.)
5	S.	Ś. Antoniego Mar. Zac.	Eljasz de Bour. I Zak.	(O.Z.)

N. 5-ta po Świątkach — Ew.: Sprawiedliwość faryzeuszów (Mat. 5)

6	N.	Ś. Łucji Męcz.	Tomasz Morus M. III Zak.	
7	P.	ŚŚ. Cyryla i Metodego.	Michał an. z Neap. I Zak.	
8	W.	Ś. Elżbiety Królowej.	Elżbieta III Zak.	(O.Z.)
9	Ś.	Weroniki de Julianis.	Mikołaj i tow. Gorkom.	(O.Z.)
10	C.	ŚŚ. 7 Braci Męczenników.	Emanuel i tow. I Zak.	
11	P.	Ś. Piusa I, Papieża.	Weronika Guil. II Zak.	(O.Z.)
12	S.	Ś. Jana Gwalberta.	Bernard Kw. I Zakonu.	

N. 6-ta po Świątkach — Ew.: Nakarmienie 4,000 ludzi (Marek 8)

13	N.	Ś. Anakleta Papieża.	Franciszek Sol. I Zak.	(O.Z.)
14	P.	Ś. Bonawentury D-K.	Bonawentura I Zak.	(O.Z.)
15	W.	Ś. Henryka Cesarza.	Grób Chrystusowy	(O.Z.)
16	Ś.	**Matki B. Szkaplerznej.**	Kanonizacja św. Franc.	
17	C.	Ś. Aleksego Wyznawcy.	Marja Magdal. III Zak.	
18	P.	Ś. Kamila z Lellis.	Teotim m. I Zakonu.	
19	S.	Ś. Wincentego a Paulo.	Antoni Br. m. I Zak.	

N. 7-ma po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

20	N.	Błog. Czesława.	Henryk Har. I Zak.	
21	P.	Ś. Praksedy Panny.	Bł. Aniela wd., III Zak.	
22	W.	Ś. Marji Magd., Pokut.	Marja Magd. Pokutnica.	(O.Z.)
23	Ś.	Ś. Apolinarego B-M.	Wawrzyniec z Brund.	
24	C.	Bł. Kingi Kr., Krystyny.	Bł. Kunegunda, p. II Zak.	
25	P.	Ś. Jakóba Apostoła.	Ludwik m. I Zak.	
26	S.	**Ś. Anny, Matki N. M. P.**	Modestyn I Zak.	(O.Z.)

N. 8-ma po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

27	N.	Ś. Pantaleona Męcz.	Marja Magdal. II Zak.	(O.Z.)
28	P.	ŚŚ. Nazarjusza i Tow.	Bł. Wawelon III Zak.	
29	W.	Ś. Marty Panny.	Piotr z Mol. I Zak.	(O.Z.)
30	Ś.	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Szymon, Piotr, Archanioł.	
31	C.	Ś. Ignacego z Loyoli.	Marja Huber III Zak.	



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Piotra w okowach.	Jan de Piano I Zak.	(O.Z.)
2	S.	**M. B. Anielskiej.** Ś. Alfon.	**Odpust Porcjunkuli**	(O.Z.)

N. 9-ta po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

3	N.	Znalez. Św. Szczepana.	Tomasz Bel. m. I Zak.	
4	P.	**Ś. Dominika Wyzn.**	Dominik	
5	W.	**Matki B. Śnieżnej.**	Bł. Cichy III Zak.	(O.Z.)
6	Ś.	**Przemienienie Pańskie.**	Antoni Marg. I Zak.	
7	C.	Ś. Donatusa, Ś. Kajetana.	Agatang. i Kasjan MM. I Z.	(O.Z.)
8	P.	ŚŚ. Cyrj., Larga, Smarag.	Wincenty z Akwinu III Zak.	
9	S.	Ś. Jana Vianney.	Jan Vianney III Zak.	

N. 10-ta po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

10	N.	Ś. Wawrzyńca Męcz.	Amade ze Silwy I Zak.	
11	P.	Ś. Zuzanny Panny.	Ludwika wd. II Zakonu.	
12	W.	Ś. Klary Panny.	Klara II Zakonu.	(A.G., O.Z.)
13	Ś.	ŚŚ. Hipolita i Kasjana M.	Jan, Wincenty, Nowelon	
14	C.	**Wigilja.** Ś. Euzebjusza B.	Bł. Sanktes i Franciszek	
15	P.	**Wniebowzięcie N. M. P.**	Wniebowz. N. M. P.	(A.G., O.Z.)
16	S.	**Ś. Joachima, ojca N. M. P.**	Marek z Asyż. I Zak.	(O.Z.)

N. 11-ta po Świątkach — Ew.: Jezus uzdrawia głuchoniemego (Marek 7)

17	N.	Ś. Jacka Wyzn.	Roch III Zakonu.	(O.Z.)
18	P.	Ś. Heleny Cesarzowej.	Beatryca i Paula II Zak.	
19	W.	Ś. Ludwika z Tuluzy.	Ludwik b. I Zak.	(O.Z.)
20	Ś.	Ś. Bernarda Opata, D-K.	Liwin m. I Zak.	
21	C.	Ś. Joanny Fr. de Chantal.	Aleksander z Hales I Zak.	
22	P.	Ś. Tymoteusza Męcz.	**7 Radości N. M. P.**	(A.G.,O.Z.)
23	S.	Ś. Filipa Benicjusza.	Anioł z Par. I Zakonu.	

N. 12-ta po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

24	N.	**Ś. Bartłomieja Apostoła.**	Agnieszka St. II Zak.	
25	P.	Ś. Ludwika Króla franc.	Ludwik kr. III Z.	(A.G., O.Z.)
26	W.	**M. B. Częstochowskiej.**	Tymoteusz i Bernard	(O.Z.)
27	Ś.	Ś. Józefa Kalasantego.	Sykstus V, Papież, I Zak.	
28	C.	Ś. Augustyna B-D-K.	Louiza dziew. II Zak.	
29	P.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela.	Ludwik Sot. m. I Zak.	
30	S.	Ś. Róży Limańskiej.	Benedykt z Ar. I Zak.	

N. 13-ta po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

31	N.	Ś. Rajmunda Nonnata.	Seweryn m. III Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Idziego, Bronisławy.	Jan i Piotr, MM. I Zak.	
2	W.	Ś. Stefana Króla.	Jan, Franciszek, MM.	(O.Z.)
3	Ś.	Ś. Szymona Słupnika.	Bł. Apolinary m. I Zak.	
4	C.	Ś. Rozalji Panny.	Róża z Witerbo III Zak.	(O.Z.)
5	P.	Ś. Wawrzyńca Justyn.	Bł. Gentilis m. I Zak.	(O.Z.)
6	S.	Ś. Zacharjasza Proroka.	Liberat i Peregryn I Zak.	(O.Z.)

N. 14-ta po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

7	N.	Bł. Melchjora Gr., Reginy.	Jan Tisserond I Zak.	
8	P.	**Narodzenie N. Maryi P.**	Michał i tow. I Zak.	(A.G., O.Z.)
9	W.	Ś. Piotra Klawera.	Serafina wd. II Zak.	(O.Z.)
10	Ś.	Ś. Mikołaja z Tolentynu.	Apolinary i tow. m.	
11	C.	ŚŚ. Prota i Jacka MM.	Bonawentura B. I Zak.	
12	P.	**Najśw. Imienia Marii.**	Piotr Bar. I Zak.	
13	S.	Ś. Filipa Męcz.	Franciszek z Cald. I Zak.	

N. 15-ta po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

14	N.	**Podwyższenie św. Krzyża.**	Piotr Majona m. I Zak.	
15	P.	**Siedmiu Boleści N. M. P.**	7 Boleści N. M. P.	
16	W.	ŚŚ. Korneljusza i Cyprjana.	Leon i tow. mm. I Zak.	(O.Z.)
17	Ś.	**Suche dni.** Blizn Św. Fran.	Blizny św. Franc.	(A.G., O.Z.)
18	C.	Ś. Józefa z Kupertynu.	Józef z Kuper. I Zak.	(O.Z.)
19	P.	**Suche dni.** Ś. Januarego B.	Paweł Tr. I Zakonu.	
20	S.	**Suche dni.** Ś. Eustachego.	Jan Brug. I Zakonu.	

N. 16-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie opuchłego (Łuk. 14)

21	N.	**Ś. Mateusza Ap. Ew.**	Ignacy od św. August. I Z.	
22	P.	Ś. Tomasza z Wilanowa.	Piotr Damian I Zak.	
23	W.	Ś. Tekli Panny, Męcz.	Znalezienie św. Klary	(O.Z.)
24	Ś.	**N. M. P. od Wykupu niew.**	Pacyfik I Zakonu.	(O.Z.)
25	C.	Bł. Władysława z Gieln.	Franciszek Marja I Zak.	
26	P.	ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow. MM.	Łucja z Katal. dz. III Zak.	
27	S.	ŚŚ. Kosmy i Damjana MM.	Elzear III Zak.	(O.Z.)

N. 17-ta po Świątkach — Ew.: Największe przykazanie (Mat. 22)

28	N.	Ś. Wacława Króla.	Bł. Bernardyn I Zak.	
29	P.	**Ś. Michała Archanioła.**	Bł. Kordia III Zak.	(O.Z.)
30	W.	Ś. Hieronima D-K.	Benignus z Kun. I Zak.	(O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	Ś. Jana z D., Remigiusza.	Aniołów Stróżów. (O.Z.)
2	C.	**ŚŚ. Aniołów Stróżów.**	**Wigilja. Post i abst. dla Ter.** (O.Z.)
3	P.	Ś. Tereski od Dz. Jezus.	Jan i Mikołaj I i III Zak.
4	S.	**Ś. Franciszka z Asyżu.**	Św. Franciszek (A.G., O.Z.)

N. 18=ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie paralityka (Mat. 9)

5	N.	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Feliksa II Zakonu.
6	P.	Ś. Brunona Op., Emil.	Marja Franciszka III Z. (O.Z.)
7	W.	**Matki B. Różańcowej.**	Jan Pub. I Zak. (O.Z.)
8	Ś.	Ś. Pelagji, Pokutnicy.	Brygida wd. III Zak.
9	C.	Ś. Dionizego i Tow.	Jan Sob. I Zakonu.
10	P.	Ś. Franciszka Borgjasza.	Daniel i tow. mm. (O.Z.)
11	S.	**Macierzyństwa N. M. P.**	Oktawa św. Franciszka. (O.Z.)

N. 19=ta po Świątkach — Ewangelja: O szacie godowej (Mat. 22)

12	N.	Ś. Maksymiljana Biskupa.	Św. Serafin I Zak. (O.Z.)
13	P.	Ś. Edwarda Króla.	Robert Malet III Zak.
14	W.	Ś. Kaliksta Papieża M.	Tomasz Bulb. I Zak. (O.Z.)
15	Ś.	Ś. Teresy Panny.	Bonawentura b. I Zak.
16	C.	Ś. Gerarda, Ś. Jadwigi.	Jan z Ypern III Zak.
17	P.	Ś. Małgorzaty Marji Alac.	Bertrand m. I Zak.
18	S.	**Ś. Łukasza Ewangel.**	Anna Telber wd. III Zak.

N. 20=ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie syna królewskiego (Jan 4)

19	N.	Ś. Piotra z Alkantary.	Św. Piotr z Alkantary I Z. (O.Z.)
20	P.	Ś. Jana Kantego.	Herkulan Ober. I Zak.
21	W.	Ś. Urszuli Panny, Męcz.	Jakób ze Str. I Zak. (O.Z.)
22	Ś.	Ś. Korduli Panny, Męcz.	Pośw. kościoła III Zak.
23	C.	Ś. Seweryna Biskupa.	Józefina dz. II Zak.
24	P.	Ś. Rafała Archanioła.	Franciszek od Anton. I Zak.
25	S.	ŚŚ. Chryzanta i Darji M.	Bł. Baltazar W. I Zak.

N. 21=sza po Świątkach — Ewangelja: Chrystus Król (Jan 18)

26	N.	**Urocz. Chrystusa=Króla.**	Bł. Bonawentura I Zak. (O.Z.)
27	P.	Ś. Florencjusza Męcz.	Klara dziew. II Zak.
28	W.	**Ś. Szymona i Judy. Ap.**	Dominik Ant. I Zak. (O.Z.)
29	Ś.	Ś. Narcyza Biskupa.	Krzysztof z Rom. I Zak.
30	C.	Ś. Alfonsa Rodr.	Anioł z Acri I Zak. (O.Z.)
31	P.	**Wigilja.** Ś. Wolfganga B.	Krzysztofa i Tomasza I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S.	**Wszystkich Świętych.**	Wszystkich ŚŚ. (A.G., O.Z.)

N. 22=ga po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

2	N.	Ś. Wiktorjana Biskupa.	Krzysztof od św. Klary
3	P.	**Dzień Zaduszny.**	Rajner z Ar. I Zak. (O.Z.)
4	W.	Ś. Karola Boromeusza.	Karol Borom. III Zak. (O.Z.)
5	Ś.	ŚŚ. Zacharjasza i Elżbiety.	Relikwij w kościołach fran.
6	C.	Ś. Leonarda Wyzn.	Małgorzata wd. II Zak.
7	P.	Bł. Antoniego Bal.	Helena Enzel. dz. II Zak. (O.Z.)
8	S.	Ś. Godfryda Biskupa.	Jan Duns Skot I Zak.

N. 23=cia po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie córki Jaira (Mat. 9)

9	N.	Ś. Teodora Męcz.	Franciszek Ksim. I Zak.
10	P.	Ś. Andrzeja z Awelinu.	Tomasz i tow. mm. I Zak.
11	W.	Ś. Marcina Biskupa.	Jan z Pokoju III Zak. (O.Z.)
12	Ś.	ŚŚ. 5 Braci Polaków.	Gabrjel Fer. I Zak.
13	C.	Ś. Stanisława Kostki.	Dydak I Zak. (O.Z.)
14	P.	Ś. Józafata Bisk. Męcz.	Baltazar i tow. mm. I Z. (O.Z.)
15	S.	Ś. Alberta W., Ś. Gertrudy.	Dawid z Augs. I Zak.

N. 24=ta po Świątkach — Ew.: O ziarnie gorczycznem (Mat. 13)

16	N.	**Matki B. Ostrobramskiej.**	Agnieszka dz. II Zak. (O.Z.)
17	P.	Ś. Grzegorza Cudotwórcy.	Salomea II Zak.
18	W.	Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw.	Joanna dz. III Zak. (O.Z.)
19	Ś.	Ś. Elżbiety Królowej.	Elżbieta kr. III Z. (A.G., O.Z.)
20	C.	Ś. Feliksa Walezjusza.	Leon, Rufin, Masseo
21	P.	**Ofiarowanie N. M. P.**	Bartłomiej z Sal. (A.G.)
22	S.	Ś. Cecylji Panny, Męcz.	Filip z Borc. I Zak.

N. 25=ta po Świątkach — Ew.: O wielkiem spusztoszeniu (Mat. 24)

23	N.	Ś. Klemensa Pap. Męcz.	Marja Rugiel. III Zak.
24	P.	Ś. Jana od Krzyża D-K.	Albert z Leyd. m. I Zak.
25	W.	Ś. Katarzyny Panny, M.	Antoni Fassani I Z. (A.G.,O.Z.)
26	Ś.	Ś. Jana Berchmansa.	Leonard z P. Maur. I Z. (O.Z.)
27	C.	Ś. Walerjana Biskupa.	Bernard i Humilis I Zak.
28	P.	Ś. Zdzisławy Panny.	Jakób z Marchji I Zak. (O.Z.)
29	S.	Ś. Saturnina.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.** (O.Z.)

N. 1=sza Adwentu — Ew.: O znakach końca świata (Łuk. 21)

30	N.	**Adwent. Ś. Andrzeja Ap.**	Blanka z Kast. III Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Eligjusza Biskupa.	Bł. Jan a Sancto Const.	(O.Z.)
2	W.	Ś. Bibjany Panny Męcz.	**Dzień Zaduszny Zak. Fr.**	(O.Z.)
3	Ś.	Ś. Franciszka Ksawerego.	Rafał Chylinski I Zak.	
4	C.	ŚŚ. Piotra Chryz., Barbary.	Piotr z Bogn. I Zak.	
5	P.	Ś. Sabby Opata.	Mikołaj z Tar. m. I Zak.	(O.Z.)
6	S.	Ś. Mikołaja Biskupa.	Salwator i tow. mm. I Z.	(O.Z.)

N. 2=ga Adwentu — Ewangelja: O Janie w więzieniu (Mat. 11)

7	N.	Ś. Ambrożego B-D-K.	**Post i abst. dla Tercjarzy.**	
8	P.	**Niepokalane Pocz. N. M. P.**	Niep. Pocz. N. M. P.	(A.G., O.Z.)
9	W.	Ś. Leokadji Panny.	Elżbieta i Delfina.	(O.Z.)
10	Ś.	**N. Maryi P. Loretańskiej.**	Piotr Seneń. III Zak.	
11	C.	Ś. Damazego Papieża.	Hugolin Mag. III Zak.	
12	P.	Ś. Aleksandra Męcz.	Znalezienie św. Franc.	
13	S.	Łucji Panny, Męcz.	Bertold z Renen. I Zak.	

N. 3=cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana o Chrystusie (Jan 1)

14	N.	Ś. Agnellusa W.	Konrad i Bartol I i III Zak.	
15	P.	Ś. Walerjana Biskupa.	Bartłomiej I Zak.	
16	W.	Ś. Euzebjusza Bisk. M.	Innocenty z Chiusi.	(O.Z.)
17	Ś.	**Suche Dni.** Ś. Łazarza B.	Marja Krucyf. III Zak.	
18	C.	**Oczekiwanie N. M. P.**	Franciszek Art. m. I Zak.	
19	P.	**Suche Dni.** Ś. Nemezjusza.	Teodoryk z Munst. I Zak.	
20	S.	**Suche Dni.** Ś. Liberata M.	Marja Long. wd. II Zak.	

N. 4=ta Adwentu — Ewangelja: Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

21	N.	**Ś. Tomasza Apostoła.**	Franciszka Schol. III Zak.	
22	P.	Ś. Zenona Męcz.	Bonifacy Sezze I Zak.	
23	W.	Ś. Wiktorji Panny, Męcz.	Mikołaj Faktor I Zak.	(O.Z.)
24	Ś.	**Wigilja.** ŚŚ. Adama i Ewy.	Jan Disc.	(O.Z.)
25	C.	**Boże Narodzenie.**	**Boże Narodzenie.**	(A.G.,O.Z.)
26	P.	**Ś. Szczepana, 1=go Męcz.**	Szczepan I męcz.	
27	S.	**Ś. Jana Apostoła i Ewang.**	Hugolin z Sum. I Zak.	

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

28	N.	ŚŚ. Młodzianków.	Anna Marja II Zak.	
29	P.	Ś. Tomasza Biskupa, M.	Małgorzata z Kol. II Zak.	
30	W.	Ś. Eugenjusza Biskupa.	Matea Nazarea II Zak.	(O.Z.)
31	Ś.	Ś. Sylwestra Papieża.	Jan Parenti I Zak.	

Przysłowia i Przepowiednie Ludowe

STYCZEŃ

"Sól świętej Agaty
Broni od ognia chaty."

Był zwyczaj noszenia w dzień świętej Agaty soli do kościoła dla poświęcenia. Sól tę nazywano "Solą świętej Agaty" i przypisywano jej moc gaszenia ognia.

★

"Na nawrócenie świętego Pawła —
Połowa zimy przepadła."

Trafne to przysłowie, gdyż u nas w listopadzie się zaczyna, a w marcu się kończy.

★

"Na święty Franciszek
Ożeni się nasz braciszek."

Podrwiwają w ten sposób niektórzy ludzie z tych, którzy o tym czasie zaczynają przemyśliwać o ożenieniu się jeszcze przed zapustami.

LUTY

"Na święto gromnicy —
Napije się bydło na ulicy."

W pierwszych dniach lutego często mróz puszcza, śnieg topnieje, i wszędzie jest dość wody. Czasem bywa inaczej i dlatego radzą:

★

"Skoro przyjdzie luty,
Obuj dobre buty."

Znaczy to, że zima w lutym może się jeszcze poprawić.

★

"W dzień Panny Gromnicznej
Bywaj zdrów mój śliczny."

Jest to przysłowie dziewcząt wiejskich, bo zapusty niedługo i żenić się już nie czas.

★

"Święty Maciej zimę traci,
Albo ją zbogaci."

Czasem bowiem i wtenczas zima się poprawia, a jeżeli się to wydarzy, mówią, że potem potrwa aż do św. Józefa.

MARZEC

"Na świętego Grzegorza
Pójdzie zima do morza."

Przysłowie to może stąd pochodzi, że na północy nad morzem Bałtyckiem zima u nas trwa najdłużej.

★

"Na świętego Marka
Siej lepiej groch do garnka."

Niektórzy już wtenczas groch siać zaczynają, ale jest to zbyt wczesna pora.

KWIECIEŃ

"Kwiecień, gdy jest suchy,
Nie daje dobrej otuchy."

To znaczy, że ten rok nie będzie dość urodzajny.

★

""Na świętego Wojciecha
Jest już w polu pociecha."

Mówią bowiem, że już wtenczas w posiewach żyta wrona się schować może, a na ugorach lub innych pastwiskach już się owca dobrze nakarmi.

★

"Przyjdzie kwiecień,
Ostatki z gumna wymieciem."

To znaczy, że zaczyna się przednówek.

MAJ

"Na pierwszy maj, ostatek (paszy)
bydłu daj, jeszcze się oglądaj."
"W piecu sobie napal,
Na niego się wal" (schowaj).

Czasem bowiem pierwsze dni maja są tak dokuczliwe, jak w połowie marca, i dlatego to mówią jeszcze:

"Choć dziś Atanazy,
Pal w piecu dwa razy."

CZERWIEC

"Od świętego Medarda
Czterdzieści dni szarga."

Św. Medard był patronem od upraszania deszczu u Boga. Jego święto stanowiło wróżbę: jeśli lało, to potem miało być czterdzieści dni dżdżystych.

★

"Już świętego Jana,
Ruszajmy do siana."

O tym czasie powszechnie zaczyna się sianokos.

★

"Kiedy kwitnie bób —
To największy głód", (na przednówku.) "A kiedy mak,—to już nie tak."

W czasie gdy mak kwitnie, są już jagody, w ogrodach jarzyny, wczesne kartofle na polach.

LIPIEC

"Na świętego Eliasza
Z nowego użątku kasza."

Bo o tej porze już niemal wszędzie żniwa. Podobne znaczenie ma inne przysłowie:

"Po świętym Jakóbie
Każdy w swoim garnku dłubie."

SIERPIEŃ

"Na święty Dominik
Kopy z pola mig! mig!"

To znaczy, że zboże, jeśli pogoda służy, należy jaknajśpieszniej zwozić z pola. Ale też mówią:

"Na święty Jacek
Z nowej pszenicy placek."

WRZESIEŃ

"Na święty Idzi
W swaty do mnie przyjdzij!"

Przysłowie to mówi, że po żniwach już nieco mniej roboty w polu i można pomyśleć o ożenku.

★

"Grzmot w dzień świętego Michała,
Żywność przyszła, Bogu chwała."

Wierzono, że grzmoty w ten dzień wróżą urodzaj.

PAŹDZIERNIK

"Święta Teresa, Jadwiga,
Bydło z pola ściga."

To znaczy, że wtenczas bydła już w polu paść nie można, gdyż z powodu później pory wszystko już w polu przestaje rość i więdnie.

★

"Święta Urszula, Kordula,
Do pieca przytula."

Zaczyna się pora, kiedy już trzeba palić w piecu dla rozgrzewki.

LISTOPAD

"Świętojański owies, Marcinkowe
żytko, licha warte wszystko."

Innemi słowy, kto owies sieje o św. Janie, a żyto na św. Marcin, niech się nie spodziewa dobrego plonu, mimo że zdarzają się piękne urodzaje oziminy, które nie zeszły przed zimą i zaraz zostały przysypane śniegiem.

★

"Święta Katarzyna adwent zaczyna,
Święty Jędrzej jeszcze mędrzej."

Adwent zaczyna się od św. Katarzyny, ale najuroczystsza jego część od świętego Jędrzeja.

GRUDZIEŃ

"Na Mikoła(ja) zdejmij koła."
"Takie jego przykazanie:
Porzuć wóz a zaprząż sanie."

Przysłowie to poszło zapewne stąd, że w tej porze można się już spodziewać sannej drogi.

★

"Od świętego Toma(sza) —
Posiedź sobie w doma."

Bo wtenczas niema już roboty gospodarskiej poza domem. Chyba tylko jechać do lasu po drzewo.

★

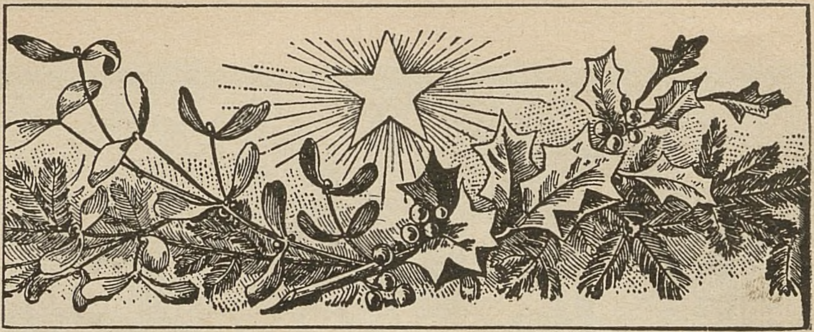
"Na święty Szczepan każdy sobie pan."

W ten dzień w wielu okolicach czeladź wiejska jest zupełnie wolna od zajęć i układa się o dalszą służbę.





KARTA NA DNI WSPOMNIEŃ SMUTKU I RADOŚCI, KTÓRE NAM BÓG Z DOBROCI SWEJ ZESŁAŁ.



Wigilja

NADSZEDŁ nareszcie, niecierpliwie oczekiwany w rodzinie państwa Świrskich uroczysty dzień Wigilijny, rano zerwali się wszyscy do pracy, do ostatnich przedświątecznych przygotowań.

Zosia i Marysia krzątały się żwawo, ale jak mogły najciszej, aby brata Marjana nie zbudzić. Przyjechał on wczoraj w nocy, z zagranicy ze studjów i całe 48 godzin, bez przerwy prawie, przesiedział w wagonie, aby się tylko nie spóźnić na wigilję do domu.

Jak to zabawne pomyśleć, że Marjan jest już doktorem! wcale nie wygląda na to: taki wesoły, ani trochę nie spoważniał — a przecież już ma dvplom i ostatnie trzy miesiące spędził na praktyce w zagranicznych szpitalach. Zosia znajduje, że to ogromnie przyjemnie mieć brata doktora. To przecież śliczny zawód dla mężczyzny — w całem miasteczku, gdzie mieszkają, każdy prawie zna ich z widzenia, wszyscy będą szeptali na ich widok: Oto idą panny Świrskie ze swoim bratem lekarzem.— Czy to nie pięknie brzmi?

Zaraz dziś przekonają się, jakie to robi wrażenie, bo po wigilji razem z rodzicami mają pójść do państwa Zawadzkich; jak tam będzie wesoło! Dużo osób zjechało się do nich na święta, będzie tam bardzo wesoło.

Tymczasem, czas szybko leci, dwunasta już dochodi — w stołowym pokoju nakryto już do drugiego śniadania, a oto zjawia się i brat uśmiechnięty i wywczasowany.

— Dzień dobry, panu doktorowi! — wołają siostry. — A co będziesz jadł przy dzisiejszym poście: śledzie i herbatę, czy piwo grzane?

— A nie możnaby dostać jednego i drugiego? Jestem okropnie głodny. Uprzedzam was, że pan doktor zachował cały swój studencki apetyt i honor.

Panienki uradowane apetytem kochanego gościa, na wyścigi podają mu śniadanie. Przyszli i rodzice: mama trochę zmęczona. Przecie dla Marjana muszą być wszystkie na wigilję tradycyjne potrawy.

Nagle, w sieni słychać kroki i głos dziecinny, przerywany płaczem. Do pokoju wpada biedna dziewczynka i zobaczywszy tyle osób, cofa się przestraszona.

— Co to? Czego chcesz, mała?— pytają obecni.

Mała nie odpowiada, tylko zaczyna szlochać.

— No, powiedzże, po co tu przyszłaś? Może cię kto przysłał z jakiem poleceniem? — nalegają panienki.

— Tu miał być jakiś młody pan doktor... powiedzieli, że niby tu przyjechał — tom ja duchem przyleciała, bo on już taki strasznie chory i matula tak bardzo kazali prosić...

Płacząc, obejmuje Zosi nogi, która cofa się przestraszona, nie rozumiejąc o co chodzi; zapomina, że ów "pan doktor" to ma być Marjan.— Ale on sam już zrozumiał i pośpieszył do dziewczynki.

— Kto chory? od kiedy? nie płacz, dziecko, tylko mów wyraźnie.

— Wojtek chory! już czwarty dzień — a dziś tak go chyciło, że ino leci matuli bez ręce — tato upił się ze zgryzoty, a matula tak płaczą, że strach.

— Daleko mieszkacie?

— I... niedaleko — trochę od tamtego końca.

— Dobrze, idę zaraz, zaprowadzisz mnie, ale nie płacz tak, bo na zimnie dostaniesz zapalenia oczu. Wojtkowi pewnie nic nie będzie — chodźmy!

Porzuca śniadanie i wkładając palto, żegna się pośpiesznie: Do widzenia, do widzenia, kochani! będę się starał wrócić prędko — to może nic tak strasznego, jak się tej małej wydaje.

Wyszli — raczej prawie wybiegli, razem: młody doktor i płaczące, obdarte dziecko. Zosi i Marysi smutno się jakoś zrobiło: one tak się cieszą na te święta, a tam, u tych biednych ludzi choroba, troska — niechże ich Pan Bóg pocieszy! Może Marjan zapisze co takiego, co odrazu pomoże.

Uspokojne tą myślą zabrały się do dalszych przygotowań; poszły do spiżarni pozdejmować z blach strucle, które wczoraj tak późno wyszły z pieca, że wobec przyjazdu Marjana nie było czasu nawet dobrze im się przypatrzeć.

Tymczasem zbliżał się wieczór. Pani Świrka poleciła wcześniej przygotować wigilję, gdyż Marjan wychodząc, nic prawie nie jadł.

Już stół nakryty, kucharka wyrzeka, że ryby przegotują się, a Marjana nie widać. Wszyscy zaczynają się niepokoić trochę o Marjana, trochę o Wigilję, która się nie uda, a trochę o to, że u państwa Zawadzkich goście się zejdą i będą na nich czekali



Porzuca śniadanie i wkładając palto, żegna się pośpiesznie.

— (a co gorsza, że i bez nich zabawią się doskonale). Ostatni niepokój trapi głównie Zosię i Marysię. Chciałyby uprosić, żeby ojciec wyszedł na miasto poszukać Marjana—ale gdzie go szukać? Miasteczko niezbyt duże, liczy jednakże do 8000 mieszkańców, a tych biednych domków od "tamtego końca" jest paręset — jakże tu zgadnąć, w którym Marjan się znajduje.

— Wiesz, chodźmy się przebrać w jasne sukienki, po Wigilji nie będzie czasu — proponuje Marysia.

Ubranie zajmuje im pół godziny, potem schodzą się wszyscy przy wigilijnym stole strapieni i zakłopotani. Oto już ósma dochodzi! a Marjana jak niema, tak niema.

Panienki mają ochotę płakać. Za pół godziny najpóźniej powinni być u Zawadzkich.

— A może tam tak źle, że Marjan odstąpić nie może — szepnęła matka, i nagle w myśli przedstawiła się im uboga izdebka, w której "matula płacze", a na nędznym barłogu leży Wojtek tak strasznie chory, i walczy ze śmiercią.

Wszystkie serca ścisnęły się trwogą, Marysia i Zosia zapomniały, że mają na sobie nowe sukienki, w których pragnęły się co rychlej pokazać, że u państwa Zawadzkich zaświecają już drzewko, zapomniały o wszystkiem. Z gorączkowym niepokojem śledzą posuwające się wskazówki zebara, każda minuta podnieca ich niepokój, utwierdza przekonanie, że tam musi być strasznie źle.

W pół do dziesiątej! Marjan wpada! blady i znużony, ale z jakimś blaskiem w oczach.



Doktor sam wszystko robić musi.

— Czekajcie z wigilją? Darujcie spóźnienie! — nie mogłem ich wcześniej porzucić. Jaka tam nędza, jaka ciemnota! okropna rzecz w takich warunkach walczyć z chorobą śmiertelną; ale to nic: dziecko uratowane! matusiu, twój Marjan uratował matce syna jedynaka. Gwałtowne zapalenie mózgu, taka choroba kończy się czasem śmiercią w kilku godzinach. Tam niema się kim wyręczyć — doktor sam wszystko robić musi, ale teraz już niema niebezpieczeństwa. Gdybym nie był tam zdążył na czas, dziecko możeby już nie żyło, a teraz taki jestem szczęśliwy: co za Wigilja dla mnie! co za święto!

Młodziutki doktor łzy miał w oczach a uśmiech szczęścia na twarzy — to pierwsze w jego życiu zwycięstwo nad bólem ludzkim, nad nie-

szczęściem, śmiercią. Radby tę swoją radość przelać w najbliższe mu serca, garnie się do rąk rodziców, ściska siostry. Straciłyście przeze mnie dzisiejszy wieczór — mówi serdecznie, jakby je przepraszał.

— O, Marjanie! jak możesz to nawet mówić! — szepcą obie, wzruszone także do łez, przejęte jego szczęściem.

A ojciec, biorąc do ręki opłatek, jako hasło rozpoczęcia wigilijnej wieczerzy, mówi, zwracając się do syna:

— Daj ci, Boże, dziecko drogie, codzień obchodzić takie święto...

Po wigilji nikt nie myśli już o wizycie u państwa Zawadzkich, wszyscy siedzą razem przy rodzinnym stole i radzą nad tem, jakby zapobiedz nędzy i ciemnocie, panującej w domu chorego Wojtusia; jak promieniem światła i dobra ogarnąć wszystkie te nędze izdebki, w których nawet w wigilijny wieczór może być smutno i ciemno...

SPRAWIEDLIWOŚĆ

JAK to nie trzeba się spieszyć z wymierzeniem sprawiedliwości, pokazuje następne zdarzenie:

Przed gimnazjum zajeżdża z rana wieśniak z wózkiem, zaprzężonym w osła, a stanąwszy opodal, zostawia wózik i oddala się na chwilę do sąsiedniego kramu. Natychmiast wybiega ze szkoły dwóch pustaków i zaczynają sprzeciwiać się osłu, który podrażniony ryczy i wierzga. Mały Antoś, sekstaner, który właśnie szedł do szkoły, stanął i z otwartemi usty przypatruje się pociesznym osła podrygom.

Wtem wychodzi Bartek z kramu i widzi, co chłopaki z osłem jego dokazują. Nadbiega więc szybko, klnąc ze złości i pięścią grożąc z daleka chłopcom, którzy nie czekając na poczęstne, umykają czemprędzej do szkoły, tylko mały Antoś w poczuciu swej niewinności nie ucieka, ale zostaje spokojnie na miejscu. Do niego więc dopada Bartek i na nim swą złość wywierając, uderza biednego chłopaka potężnie pięścią w twarz. Pokrzywdzony chłopiec z bólu i wstydu zakrywa twarz dłonią i pędzi do szkoły, ale w sieni wpada na skręcie pod nogi panu profesorowi, tak że tenże byłby się prawie obalił. Pan profesor był właśnie w bardzo złym humorze, a sądząc, że chłopiec z nieuwagi lub pustoty wbiegł na niego, więc doraźną wymierza mu sprawiedliwość i silny mu wycina policzek. Tego już było zanadto Antosiowi, który nic innego nie przypuszczał, jak że pan profesor patrzał oknem i także za owego osła niesprawiedliwie go uderzył. Pędzi więc zapłakany wprost do pana dyrektora na skargę i mówi:

Pro — pro — proszę pana dyrektora — pan — pan profesor u — uderzył mnie w twarz, a jjja przecież temu osłu nic nie zrobiłem!

— Chlast! odbiera na to trzeci policzek od pana dyrektora, oburzonego na takie, jak sądził, wyzwisko profesora.

I ma taki biedny chłopiec wierzyć w sprawiedliwość!

Marzenie

Gdy Twoim, o Jezu, zostanę kapłanem
I jednym z rycerzy światłości,
Chcę duszą i sercem, miłością rozgrzanem,
Nieść prawdę i szczęście ludzkości...

Więc najpierw, jak żołnierz pod wodza rozkazem,
Twój sztandar pochwycę do ręki —
Ten sztandar i słodki i straszny zarazem:
Krzyż — znamię Twych cierpień i męki...

I wyjdę tak zbrojny — bez miecza i tarczy —
Krzyż będzie mi tarczą i mieczem,
Krzyż, miłość i prawda do zwycięstw wystarczy,
Do zwycięstw... nad sercem człowieczem.

I pójdę w krąg świata, rozległy, szeroki,
Wybiorę uroczy pagórek
I tak się odezwę, wskazując w obłoki,
Do ziemskich i synów i córek:

Czas! podnieść, o dusze, ku niebu swe skronie!
Czas! oddać swe serce dla Boga!...
O biada wam, biada, gdy w złudnej mamonie
Zaskoczy was z trzaskiem śmierć sroga!

O jakże już długo błądzicie w ciemności
Umysłu i serca i ducha!
Czyż na to jesteście stworzeni w jasności,
By wami władnęła noc głucha?...

Na ustach wciąż waszych przepiękne brzmią hasła:
Wolności — równości — braterstwa,
Lecz w czynach ta wolność i równość zagasła
Na korzyść sobkostwa i sknerstwa!...

Krzyż tylko wam może dziś wskazać fałszerstwo —
Kto ciekaw, niech jego słów słucha:
Przed Bogiem... jest równość, w miłości... braterstwo,
A wolność — wolnością jest ducha!

Popatrzcie na ludzkość, na przeszłe jej wieki,
Kto wywiódł ją z więzów sromoty?
Czy Roma pogańska? Babylon daleki?
Czy Chrys´us na szczycie Golgoty?...

Taż sama natura, żądz pełna, człowieka
Jest dzisiaj, jak była przed laty,
Te same "słabostki", na które narzeka,
Choć stąpa, jak władca, przez światy...

Więc czemuż szukacie dziś nowych dróg sobie,
Gdy prawda taż sama wam świeci,
Co błysła przed laty na pogaństwa grobie
I błędy spaliła w rupiecie?...

Nie zmieni się ona! — zanadto jest silna! —
Bóg słowem Swem trwałość jej ręczy —
Was porwie śmierć blada, rdza strawi mogilna,
Z niej wiecznie bić będzie blask tęczy...

Z pod Krzyża więc mądrość nam wszvstkim wytryska,
Co ducha rozwija zagadki,
W nim — życia i prawdy i szczęścia ogniska!
W nim — miłość i serce jest matki!...

Bo patrzcie: jak w mękach za prawdę Bóg kona,
Za szczęście i dobro narodów,
Jak do nas z miłością wyciąga ramiona,
Pomimo nędz naszych i wrzodów!...

Czy w zamian za taką Boskości ofiarę
Zimnymi jak głazy będziecie?...
Czas! przestać rozkoszy i szyderstw pić czarę —
Czas! poznać, że Boga wy dzieci!

Czas! stargać już więzy! Czas! powstać z niewoli!
Czas! czarta pożegnać szeregi!
Czas! zrzucić cnót maskę! Czas! przestać swawoli!
Czas! zacząć wznioślejsze zabiegi!

Czas! powstać i wstąpić w szeregi rycerzy,
Dla których Bóg tylko jest hasłem,
I walczyć z pomocą słonecznych puklerzy
Z plemieniem dla nieba wygasłem!...

O dusze szlachetne! czyż takie wezwanie
Nie wskrzesi w was ognia zapału?
Kto teraz się zlęknie, przy Krzyżu nie stanie,
Ten jeszcze nie zna — ideału!

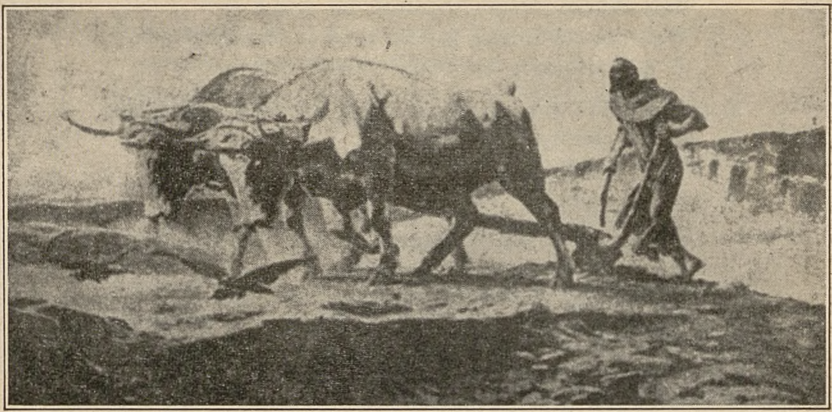
Więc bliżej do Krzyża! — wy, czyści i biali —
On hartu i siły wam doda...
Do Krzyża! — wy również, od skruchy zbolali, —
Z nim wróci wam serca pogoda!...

Do Krzyża, do Krzyża! i starzy i dzieci!
Do Krzyża! niewiasty! dziewice!...
Do Krzyża! mężczyźni! On cudnie oświeci
Wam dusze i serce i lice!...

Otoczcie go kręgiem, obejmcie rękami,
Dotknijcie go usty spiekłemi —
I proście, by zawsze panował nad nami
Boskiemi ramiony Swojemi!...

A wtedy poznacie, że przy Nim zbawienie,
Że szczęściem obdarzyć ma zdolność,
Że jedno jest tylko prawdziwe twierdzenie:
"W nim równość, braterstwo i wolność!..."

O.F.M.



Z Serafickiej Niwy

Z serafickiej niwy,
Z cichych ducha stron
Z wieścią słodką płynie
Dzwonu ranny ton.

Niesie on stęsknionym
Sercom skromny dar:
Kwiecie jasnych myśli —
Uczuć wzniosłych żar...

Niesie on dla smutnych
Blaski złotych zórz,
Co się rankiem śmieją
Nad łanami zbóż...

Niesie on naukę:
Kędy radość jest,
I na rany ducha
Odrodzenia chrzest.

Niesie on w swym czarze
Dla szerokich mas:
Piękno — prawdę — miłość
I wesele wraz!...

Płyń więc cicha pieśni,
Dzwoń i serca krusz,
Póki ciepłem swojem,
Nie rozwiośnisz dusz!...

O.F.M.

Święty Franciszek na Uczcie

W Aleksandrji lombardzkiej żył za czasów św. Franciszka sławny , bogaty i szlachetny mąż. Dużo słyszał o Franciszku, o jego świętości, ubóstwie, pokorze — zapragnął tedy widzieć go u siebie w pałacu. Dowiedziawszy się pewnego razu, że święty Franciszek przebywa właśnie w jego miasteczku rodzinnem, zaprosił go do siebie. Przygotował wspaniałą ucztę, na jaką go tylko było stać. W jednej z najpiękniejszych sal pałacu, ozdobionej smukłemi kolumnami, licznemi złoceniami, ustawiono stół marmurowy, przykryto go wspaniałym obrusem, ustrojono wonnemi kwiatami, na stole zaś mięsiwa wbród i inne smakołyki, zwłaszcza pieczony, duży i tłusty kapłon, którego tuczono aż siedem lat, zapowiadały ucztę nielada.

Pod wieczór przyszedł św. Franciszek na zaproszenie do pałacu, w swojem zwyczajnem ubogiem ubraniu, nie wiedząc, jaka czeka go tam niespodzianka.

Gospodarz uradowany tak niezwykłym gościem, mile powitał Franciszka u bram pałacu. Wprowadzono go do onej sal, gdzie przygotowana była uczta, lecz tu Święty ujrzawszy tak wielki przepych, cofnął się.

On naśladowca Jezusa ubogiego, dziś w tej chwili zapomina o tem i przychodzi bawić się jak król, jak zwyczajny światowiec?!

"Nie! nie godzi mi się wejść tu — to nie dla mnie miejsce — pomyślał Franciszek — gdzież zostawię moje siostrzyczki: ubóstwo, pokorę, umartwienie — gdy tu zasiędę do stołu?"

Zauważył to wahanie się Franciszka gościnny gospodarz i zafrasował się. Pragnął go przecież uczcić, pragnął dla domu swojego zyskać błogosławieństwo Boże, gdyż słyszał nieraz o tem, że gdzie Franciszek zagości, tam szczęście i samo dobro spływa. Widząc zaś ubóstwo i pokorę jego, poznał, że za wiele przepychu w tem jego przyjęciu — a jednak w sumieniu był spokojny, gdyż pragnął bogobojnego męża uczcić całem sercem i całą duszą. Przyszły mu jednak na myśl słowa Pisma św.: "I wolno wam pożywać ze wszystkiego, co przed wami położą".

Odzywa się tedy wesoło do świętego Franciszka: "Ojcze ubogich! wiem, że lękasz się wejść do tej sali, boisz się przepychu, który tu widzisz, ubóstwo twoje i pokora nie pozwalają Ci u mnie na chwilę zagościć, lecz pamiętaj na słowa Pisma św.: "I wolno wam pożywać ze wszystkiego..."

Usłyszawszy Franciszek słowa Ewangelji, które tak cenił, które postawił sobie jako drogowskaz życia swego, wszedł do sali. — Rozpoczęła się uczta.

Po chwili otwarły się drzwi, a w nich ukazał się żebrak i widząc Franciszka świętego poprosił w Imię Boże o jałmużnę. Usłyszawszy prośbę żebraka w Imieniu Boga, wziął Biedaczek z Asyżu ze swego talerza tłustą nogę kapłona i dał mu ją — by przynajmniej w części zaspokoił swój głód.



Rysował O. Tadeusz, O.F.M.

Święty Franciszek Seraficki

Żebrak przyjął ten dar, zachował go na drugi dzień, w sercu zaś swojem przewrotnem (był bowiem niewiernym) przemyśliwał, w jakiby sposób Franciszkowi zaszkodzić. Jakoż sposobność się prędko nadarzyła, bo już na drugi dzień.

Na jednym z obszernych placów Aleksandrji głosił św. Franciszek nazajutrz po uczcie kazanie do licznie zgromadzonego ludu. Wpatrzony w krzyż opodal stojącej wieży kościelnej, mówił naśladowca Chrystusa o tej bezgranicznej miłości Bożej, która skłoniła Jezusa, że przyszedł na świat — pomiędzy ludzi — całe życie swoje cierpiał, by tem cierpieniem otworzyć nam wszystkim niebo i raj. Mówił o wdzięczności, jaką wszyscy powinni Mu się odpłacać za tę Jego miłość bezgraniczną ku nam, o obowiązku naśladowania Jezusa, Jego cnót, pokory, miłości, umartwienia i świętości. Lud zaś stał jak zamarły, wsłuchany w anielskie słowa Świętego, który mówił z takim zapałem i przejęciem się, że słowa Jego, jak wprawna ręka artysty, rzeźbiły i urabiały dusze słuchaczy na drogę pokuty i umartwienia. Lecz oto w tej chwili podniosła się jakaś ręka coś trzymająca wśród tłumu i usłyszano donośny głos: "Patrzcie, jakie to smaczne i wyszukane potrawy pożywa wasz brat, którego uważacie i czcicie jako świętego. Ucztował wczoraj cały dzień — i tego kawałek smacznego kapłona dał mi on sam — a dziś mówi wam o pokorze, ubóstwie i umartwieniu."

Był to ten sam żebrak, któremu św. Franciszek, wzruszony jego prośbą, dał ten kąsek mięsiwa, by się pożywił, i chcąc ośmieszyć Świętego, sparaliżować jego wpływ na serca ludzkie i obudzić nieufność u ludu ku niemu, w ten sposób postąpił.

Niestety — nie udała się tu niecna jego robota. Tłusta noga kapłona w tej chwili zamieniła się w chudą rybkę. To też zgromadzeni, widząc ją w ręku owego dziada — a równocześnie słysząc jego mowę, sądzili, że mają przed sobą obłąkanego i brali się niektórzy, by go stąd wyprowadzić, lecz Franciszek temu przeszkodził.

Dziad spostrzegł również tę dziwną zmianę, jaka zaszła w jego podniesionej ręce. Widząc w tem zdarzeniu palec Boży, — rzucił się na kolana, przeprosił św. Franciszka za swoją złość, przewrotność i niewdzięczność. W tej samej chwili rybka znów zamieniła się w nogę kapłona.

Od tego czasu niewierny żebrak stał się gorliwym naśladowcą świętego Franciszka.



Sachalin-Toyohara
Pierwsza i najstarsza
katolicka rodzina
Kodama

Ś.p. Agata Shiyobu Kodama
Pierwsza Tercjarka
w Toyohara





"Jasełka" grane
w roku 1935
na Sachalinie (Japonja)

O Zachowaniu się w Kościele

DO KOŚCIOŁA iść trzeba, mówi św. Klemens Aleksandryjski, z powagą w postawie i chodzie, w milczeniu, z czystą miłością, z czystem, do modlitwy usposobionem sercem.

Święty Jan Złotousty, przepisywał także chrześcijanom swojego czasu, aby w czystej, jeżeli można, białej odzieży, z obmytemi rękami, szli do kościoła. Czystość rąk była naówczas tem konieczniejszą, bo wtedy wierni Komunję świętą przyjmowali nie wprost na język, ale poprzednio na dłoń. Dlatego też w podwórzu kościelnem były urządzone studnie albo cysterny, gdzie chrześcijanie obmywali sobie ręce i twarz przed wejściem do kościoła. Szczątkiem tego zwyczaju są naczynia albo kamienie wydrążone, z wodą święconą, u drzwi kościelnych. Pobożni chrześcijanie wchodząc tu, powinni pokropić się lub uczynić na sobie znak Krzyża świętego wodą poświęconą, prosząc Boga, aby, jak woda wszystko oczyszcza z zewnątrz, tak Bóg, za przycyną i błogosławieństwem katolickiego Kościoła, i wewnątrz oczyścił ich ze wszystkich grzechów. Tenże Święty mówi — "Chrześcijanie wchodzą do kościoła, jak do pałacu wielkiego Króla, gdzie Aniołowie są Jego sługami, gdzie Niebo stoi otworem, gdzie Chrystus zasiada na tronie, gdzie wszystko niewidzialnemi duchami jest napełnione".

Cesarz Marcjan nigdy nie opuszczał publicznego nabożeństwa; a korząc się przed Panem Nieba i ziemi, nie szedł inaczej do kościoła, jak pieszo i bez żadnych ozdób cesarskich przez najludniejsze ulice miasta.

Cesarz Teodozjusz, Młodszy, objaśnia sam, że monarchowie wchodząc do kościoła, winni składać oręż, nawet koronę, znamię ich królewskiego majestatu. Cesarz Teodozjusz Wielki, krzyżem leżąc w kościele, modlił się do wiecznego Rządcy wszechświata. Taki rodzaj modlenia się dotąd w Polsce jest w wielu miejscach we zwyczaju. Cesarz Karol Wielki będąc w Rzymie, szedł pieszo do kościoła św. Piotra, a wstępując na schody, całował każdy stopień z największą pobożnością, w obecności ludu i wszystkiego duchowieństwa rzymskiego.

Święty Arseniusz, wchodząc do kościoła, zawsze siadał za filarem, aby nikt nie mógł widzieć jego twarzy, ani on nikogo. Tak starał się sobie i innym oszczędzić wszelkiego roztargnienia w modlitwie.

Święty Grzegorz Nazyanzeński, opowiada o swojej matce, świętej Nonnie, że do ołtarza nie odwróciła się plecami, nawet wychodząc z kościoła i nigdy na podłogę kościelną nie splunęła. Tak wielkie miała uszanowanie domu Bożego.

Pustelnicy egipscy, w Tebaidzie, przyszedłszy do kościoła, często daleką i bardzo przykrą drogą, najgłębsze zachowywali milczenie. Starali się nawet, jak można, wstrzymywać się od kaszlu i chrząkania, i nie wzdychali głośno, aby tem nie przeszkodzić modlitwie innych. Nie słychać było żadnego głosu, prócz kapłana, który odprawiał Mszę świętą i odmawiał modlitwy.



Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, racz nie gardzić tem wołaniem!
Kornie dziś prosimy Ciebie, Niebo uczyń nam mieszkaniem.



Święć się Imię Twoje Boskie, niechaj zabrzmi Twoja chwała;
Spraw, by w naszej ziemi polskiej, cześć Twa z każdym dniem wzrastała.
Niechaj cały świat Cię chwali, Twoje Imię niech wysławia,
Daj, abyśmy się nie bali, gromić zbrodnie i bezprawia.



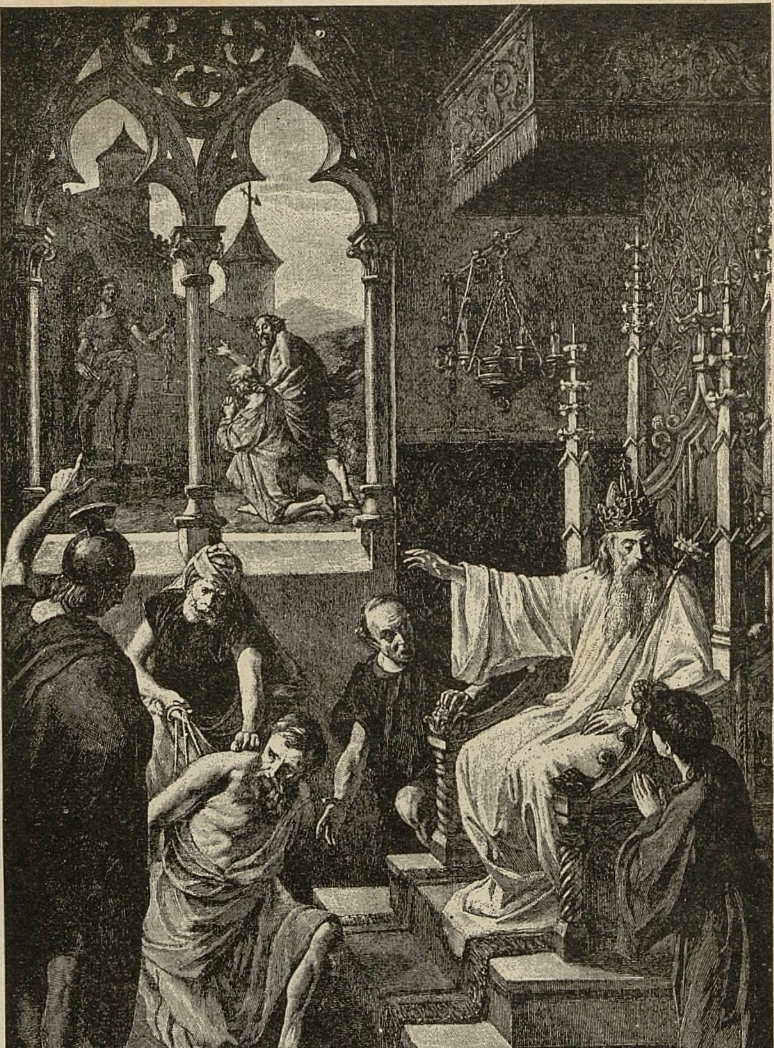
Przyjdź Króles'wo Twoje święte: Panie, Ty rządź, władaj nami;
Niech niezgody te przeklęte zginą wraz z wichrzycielami.
Niechaj spokój zapanuje, tu na ziemi, jak jest w Niebie,
I niech każdy z nas miłuje, brata swego, jakby siebie.



Bądź Twa wola, o nasz Panie, jako w Niebie, tak na ziemi;
Daj, niech będzie jedno zdanie: służyć Tobie wraz z Świętemi.
Niechaj wiernie Twe rozkazy wypełniamy wszyscy społem,
Znosząc chętnie bóle, razy, gardząc ziemskim tym padołem.



Ojcze! Chleba powszedniego daj nam dzisiaj, kornie prosim;
Użycz roku pomyslnego — o to modły tu zanosim.
Gdy nakarmisz nasze dusze Ciałem Swojem i Swem słowem,
Nie ustraszą nas katusze: walczyć będziem z męstwem nowem.



I odpuść nam błędy, grzechy, jak my naszym winowajcom,
Którzy gwoli swej uciechy, dali nas na łup potwarcom.
Przebacz, jak my przebaczamy tym, którzy nas pokrzywdzili;
Odpuść, jak my odpuszczamy tym, którzy nas oczernili.



I nie wódź nas w pokuszenie, chroń nas od piekielnych sideł;
Niechaj Twoje wspomożenie strzeże nas od złych mamideł.
Naucz nas nie wierzyć światu, ni tym, co to zmowy knują;
Brata, burząc przeciw bratu, tylko kraj nasz tem rujnują.



Ale zbaw nas ode złego i od grzechu ustrzeż, Boże,
Od nieszczęścia też każdego, jeśli tylko to być może.
Panie, daj nam śmierć szczęśliwą, przebaczywszy przewinienia,
Podaj rękę litościwą — wybaw nas od potępienia.

Pęknięty Dzwon

HEN, gdzieś, w jakimś kraju dalekim za siedmioma morzami, na górze straszliwie dzikiej i nieba sięgającej, na wieży, co, niby skamieniała pięść, groziła przelatującym chmurom, wisiał dzwon pęknięty na trzy części i z sercem wydartem.

Wisiał dzwon pęknięty, dusza zabitego narodu.

Jak trup żałosny, wisiał w niemocy i opuszczeniu.

Przed wiekami to było, przed wiekami, gdzieś za ludzką pamięcią. Wie działy jeno o nim podania, pieśń o nim szła z pokolenia w pokolenie, roiły sny młodzieńcze i starców trwożne szeptania przedzgonne.

I wiedział królewski ptak, siwy orzeł, prawieczny strażnik pomarłych wieków.

Góra wznosiła się smutnie, niby wyspa na morzu wiecznych mgieł, milczenia i mroków. Nigdy nie wschodziło nad nią słońce, stała jak grób umarły. Nie biły w nią pioruny, nie huczały nad nią wichry, omijali ją nawet ptakowie. A miasto traw i kwiatów, pokrywały zbielałe kości jakichś niepamiętnych bojów i rdzawe strugi krwi zakrzepłej.

I wieczne, trupie milczenie, pękniętego dzwonu posępne milczenie... zasię niekiedy, raz na sto lat, zrywał się królewski ptak i cichym lotem płynął w niziny, za mgieł granice, w słoneczne żary, w życiowy gwar.

Od sinych gór aż po bursztynem dzwoniące fale morza leżały ziemie ogromne, gdzie nigdy nie obsychały łzy, gdzie niema rozpacz siedziała na progach chat, gdzie na rozstajach Chrystusy ociekały żywą krwią męczeństwa i jęk był codziennym pacierzem żywota...

Drzewiej tu było inaczej, inaczej. Kiedyś, przed dawnemi laty, ziemie te miodem płynęły i mlekiem. Miały grody wspaniałe i zamki strzeliste. Rycerzy miały walecznych i piękne królewne. Jego gontyny ze złota i srebra kowane. I ryby w rzekach i zwierza i w kniejach, i skarbów wszelkich pełne komory.

Od sinych gór po bursztynem dzwoniące fale szczęście mieszkało człowiecze.

Pieśni nie milkły, nie ustawało wesele. Nie wiedziano co strach i niedola. I łez nie znano. Fałsz się nie plenił, ni zdrada. Święty dzwon co dnia bił wieść słoneczną, Boga dobrego głosił wspaniałość i wszystkim stworom szczęście zwiastował. On złe przemagał swym świętym dźwiękiem, duszą był żywą narodu, modlitwą jego, żywota nieśmiertelnym głosem.

Aż uderzyła przeznaczeń straszna godzina. Złe moce wojnę wydały.

Nieszczęścia ślepy cios się zwalił. Zadrżały serca od zgrozy. Wróg wdarł się w otwarte granice, mieczem pobił niewinne i ogniem się srożył.

Uderzył święty dzwon na trwogę. Królewski ptak zakrzycał na bój.

Jak jeden stanęły bojów kohorty. Kurzawa krwi przysłoniła słońce. Szczęk mieczów zgłuszył pioruny. Huf serc żelaznych i ramion zwarł się dokoła góry samotnej. Dzwonu, swej duszy, bronili mocą rozpaczy. Plugawym siłom dawali krwawą odprawę. Z nawałą szatanów walczyli.

Z północy hordy płynęły rzekami, ze wschodu Tatar uderzał okrutny; z zachodu sąsiad nikczemny; z południa zwierzów zwścieklonych zastępy.

I niby fale spiętrzone runęły. I niby orkan piorunów uderzał. Czerwona, krwawa hostja słońca zagasła w odmęcie. Padły obrońce! Przemogły szatańskie moce. Sądny dzień nastał. Pociętych wojów krukom rzucono na żer. Zburzono grody wyniosłe i chramy, w pęta lud mnogi pobrano.

Święty dzwon zamilkł na wieki, wydarto mu serce, rozbito.

Nieszczęście siadło królować na cmentarzyskach, trupom i mogiłom. O dolo człowiecza, dolo żałosna, dolo nieprzebłagana! Ni pieśń wyśpiewa okrutność twoją, ni rozum pojmie, ni serce zdzierży twe ciosy srogie.

Od sinych gór po bursztynem dzwoniące fale noc się żałobna zasłała, milczenie mogił, opary płaczów i bólów żrące rany.

Umarła radość, umarło szczęście, umarła wielkość i chwała.

Przechodził czas. Płynęły wieki jak chmury z obcych, dalekich stron, co echem ech przynoszą wieść umarłą, praojców głos nieznany i niepojęty... Na sto lat raz królewski ptak uderzał krzykiem — surmy bojowej krzykiem ogromnym:

"Kto jeno żyw, niech wstanie, podniesie miecz, na czyn się waży.

"Pęknięty dzwon zahuczy! Zmartwychpowstania ziści się cud!"

Na odzew jeno brzęk kajdan z nizin zgadał, skarga bezsilna i pogrzebowe lamenty. Bez echa leciał orłowy krzyk, w pustce się głosił. Ktoś jeno oczy podnosił zdumione za cieniem skrzydeł olbrzymich, ktoś żegnał się trwożnie przed marą, ktoś rzucał kamieniem..

Nie drgnęły już serca niewolą zatrute. Umiłowali kazamat ciemnice, straszne im były słoneczne blaski, niezrozumiałą pieśń bojów. Odlatywał ptak na górę samotną, na niemym dzwonie przysiadał i dumał dumy posępne. I czekał kresu przeznaczeń strażnik niezłomny.

Zarosły groby, bluszcze zwieńczyły ruiny, wyschły źródła gorzkich łez, przeszłość odeszła w dal siną. Nawykli kajdan. Rycerzów syny odrodne przed wrogiem biły pokłony. Za ochłap życia strój obcy wzięli i wiarę, nowym się panom stali opoką, lud w uległości ćwiczyli. Brzęk złota pieśnią stał się nowego żywota. Jarmarcznym swarem karmiły się rzesze. Mędrce cielątek pisali herbarze, Bogiem głosili zyski plugawe, miasto ołtarzów kramy wznosili. Uczeni w piśmie nad rozkopaną mogiłą zasiedli, a jadem grobów zatruci, mówili: umarła! oplwali trupa, królewskie szaty zeń zwlekli, nożem rozumów i pychy krajali. Nawet imienia się zrzekli, nawet już pieśni o zmarłej wzbraniali: umarła na wieki! — uczyli.

O, nie umarła! W sercach maluczkich taiła żywot swój wieczny. Pod niską strzechą miała świątynię i wiernych. Czciły jej imię zgłodniałe rzesze, wydziedziczonych była pacierzem nadziei, dusz zrozpaczonych wiarą jedyną i mocą. W tajonych pieśniach głos jej przemawiał potężny. Przez wieki ciemne i straszne j a k o pochodnia jaśniała bezdomnym. Pokoleń łańcuch niósł ją pokoleniom. Głosiły o niej puszcz dzikich ostępy, zapadłe groby, nieczy-

ste ruiny. Śpiewała ziemia, okuta w niewolę... Śpiewały wody spleśniałe. Wichry wiosenne wieść o niej niosły. Stygmaty kładła na czoła wybrane. I żyła wielka, nieśmiertelna, święta!

Aż przeznaczenia przyszedł kres, nowe się lata zaczęły, znowu królewski ptak zakrzyczał, surmy bojowej krzykiem ogromnym:

"Kto jeno żyw, niech wstanie, podniesie miecz, na czyn się waży.

"Pęknięty dzwon zahuczy, zmartwychwstania ziści się cud!"

Od sinych gór po bursztynem dzwoniące fale zadrgały serca.

Z przyziemnych siedzib porwał się bojów huf, a przodem leciał królewski ptak na krwawych zorzach rozpięty.

Uderzyć w dzwon! Uderzyć w dzwon! Cud zmartwychwstania się ziści!

Runęli w bój i śmierć, poszli kupić zwycięstwo!

Na trupie trup się piętrzy, krew potokami się leje, huragan bojów się miota. Obca im trwoga, nie straszna śmierć, ni wraże zastępy.

Jak lwy walczą. Cóż, że ich garść, wiara im daje nadludzką moc. Nadzieja żywi zwycięstwa. Przeparli rabów kohorty, przemogli sztańskie moce, po wałach trupów drą się na górę, pod wieżę...

"Uderzyć w dzwon! Uderzyć w dzwon! Cud zmartwychwstania się ziści!"

Dosięgli skarbu, już rąk tysiące targnęło spiż, już krzyk zwycięstwa uderzył w niebo, już wrogów serca upadły.

Dzwon nie zahuczał, serce miał wydarte, był na trzy części pęknięty! Jakoby w otchłań, w dzwon się rzucili; w spękany kielich śpiżowy rozpacznym miotem serc zadzwonili, ciał swoich mocą, szałem uniesień i krwi ofiarnej potokiem wrzącym.

Zagadał głucho, jakby z za grobów echem nadziei.

Za tysiącami poszły tysiące, a każdy śmiercią własną uderzał w spękane, nieme śpiże. Cały się naród uwiesił dzwonu. Cały się naród zwarł przy tym znaku. Cały się naród przemienił w ciosy. Zaś ptak królewski wciąż wołał — surmy bojowej głosem ogromnym:

"Uderzyć w dzwon! Uderzyć w dzwon! Cud zmartwychwstania się ziści!"

Za tysiącami poszły tysiące na krwawą pracę zbawienia. Po trupach ojców syny się parły złym mocom wydrzeć zwycięstwo. Ilu tam padło, Bóg jeden wie i matki dzieci rodzące.

Ale przemogli! Rzeki ofiarne wylanej krwi stopiły śpiże spękane, ziścił się cud, głosem zwycięstwa zahuczał dzwon!

Opadły więzy, opadły mroki, rozbłysło słońce wolności. Od sinych gór po bursztynem dzwoniące fale bił dzwonu głos nieśmiertelny, zmartwychwstania zwiastował cud. Na nowy żywot zwoływał.

Błogosławiona Bądź Ojczyzno Święta

Błogosławiona bądź mi ziemio moja
Gwałtem przemocy skrępowana w pęta!
Błogosławioną bądź Ojczyzno święta!
Boć odkupiona krwią każda piędź Twoja,
Bo męczenników Tyś wielkich wydała
I bohaterów i wieszczów i mężów,
Których okryła nieśmiertelna chwała
Dla wielkich czynów, pieśni i orężów!
Błogosławiona bądź mi ziemio moja!
Ziemio łez, mogił, bohaterskich czynów,
Bo gdy nieszczęsna błysła doba Twoja
Ileżeś wielkich zebrała wawrzynów?
Ileż to ofiar u Twoich ołtarzy —
Złożyła dziatwa swej drogiej Macierzy?
Ileż to piersi — tych żywych puklerzy,
U Twego łona stanęło na straży!...
I nikt nie wyparł się Ciebie zdradziecko,
Ani ten starzec dzwoniący łańcuchem,
Ani to małe pod pruskim obuchem —
Rózgą sieczone — dzielne polskie dziecko...
Ileż krwi horda mordercza wylała —
Zanim zdołała osłabić Twe siły.
Chwała Ci Polsko, nieśmiertelna chwała —
Przez krew przelaną, przez święte mogiły...
"Nibyto padłaś" — pod przewagą wroga,
Lecz serce polskie w walce nie upadło,
Ni się zaparło swych uczuć, ni Boga,
Ni się zwątpienie do duszy zakradło.
I płynie dalej, jak niegdyś płynęła
Ta pieśń serdeczna: "Jeszcze nie zginęła"!...
Stój wrogu! z nami sprawa nie tak gładka,
Tam u kolebki czuwa — Polska Matka; —
A z ust jej płynie pieśń, co do snu tuli,
"Bóg i Ojczyzna... luli mały... luli..."
Tam dalej czuwa, przy świetle kagańca...
Królowa Polski i Chrystus z różańca...
Każdy z nas dzisiaj — niech wygląda cudu,
Bo zespoleni w jednej wielkiej pracy,
Wiemy i wierzym — my wszyscy Polacy,
ŻE WSTANIESZ POLSKO, WOLĄ TWEGO
LUDU!

M. Romanowski

Mieszkanka Modran

U DAWNYCH granic, tak zw. galicyjsko-rosyjskich, niedaleko od ujścia Zbrucza do Dniestru, ale już na ziemi rosyjskiej, pewnego wrześniowego dnia w r. 1909 rozłożyła opodal krzaków leśnych swoje namioty banda cygańska. Dwa przykryte brudnemi szmatami wozy, obrócone dyszlami do zarośli zamykały trójkąt, w środku którego płonęło ognisko otoczone pół tuzinem czarnych i zamorusanych cyganów. Nad ogniem umieszczony był na krzywych i nieociosanych z kory palikach kocioł, stare, gdzieś pewnie wyrzucone żelaziwo, w którem prażyła się, rozsiewając woń dziwną, jakaś tajemnicza strawa.

Czystością i postacią piękną odbijała wśród tej całej grupy tylko jedna kobieta, która krzątała się tu i tam i dorzucała szczapy do ognia.

Opodal obradowała grupa mężczyzn nad celem i kierunkiem podróży. Najstarszy z gromady, człek o wielkiej siwej czuprynie i o niezachęcającem zbytnio obliczu mówił właśnie: Znam cały kraj dokładnie, od Kijowa aż dotąd — i mówię wam, że wódki nigdzie tak tanio nie dostaniecie, jak tu. Batów też nie pożałują.

Drugi znów, o długiej brodzie i stosunkowo lepszem ubraniu, który zdawał się być naczelnikiem całej tej bandy, rzekł uspokajająco: — Wszakże my w tym obcym kraju nie szukamy niczego innego jak pracy. Za łatanie kotłów, albo za kowalstwo nie obawiam się dostać batów; a także nikomu nie radziłbym zaczynać z nami.

Podczas gdy ta rozmowa się toczyła, kobieta przyrządziła dla zgłodniałych podróżą wieczerzę. Z dymiącego kotła wybrała na wyciągnięte z wozu czerepy spowite parą kartofle, do których zabrali się mężczyźni bezzwłocznie, łapczywie chwytając je palcami. Kolacja nie trwała długo. Matwij, naczelnik bandy pierwszy był gotów. Podkręcił zamaszyście wąsa i powstał. Chciał jeszcze dziś rozglądnąć się za jakąś pracą.

— Chodźcie, Łazarzu — rzekł obracając się do jednego z grupy. Musimy się spieszyć, gdyż inaczej noc nas zaskoczy.

Potem z uśmiechem zwrócił się do swej żony i rzucił jej na odchodnem: Do widzenia, Maryś, może już za godzinę wrócę.

Skinął jeszcze głową przyjaźnie, zanucił cygańską piosnkę półgłosem i poszedł. Za nim podążał Łazarz. Szli żwawo nie mówiąc prawie ze sobą. Już byli w drodze dobry kwadrans, gdy natknęli na rozdroże. Łazarz zatrzymał się: Dokąd teraz ruszymy? — zapytał. — Ta dróżka na lewo prowadzi do dworu, ta znów na prawo do wsi.

— Hm — rozumował Matwij. W każdym razie będzie najlepiej, że rozdzielimy się — albowiem będziemy mogli wcześniej wrócić. Ty udasz się do wsi, ja zaś skieruję się do dworu i opowiem cel przybycia.

— Wszakże nie zabłądzę?

— Nie — idź tylko wskazaną drogą. Zaraz za lasem znajduje się ów budynek.

To ładnie, mam krótszą drogę, zatem powinienem być wcześniej od ciebie w domu. Nie będę tutaj czekał na ciebie, tylko wprost wrócę do obozu. Ty zaś staraj się wrócić zanim noc zapadnie!

Po półgodzinnej wędrwóce dostał się Matwij do dworu, szerokiego piętrowego budynku; po prawej i lewej stronie graniczyły z dworem stajnie, stodoły i oficyny. Nigdzie nie było można ujrzeć człowieka; w zaniedbanym ogrodzie, który c i ą g n ą ł się wzdłuż pańskiego dworu, powitała go tylko olbrzymia doga wściekłem szczekaniem. Cygan stanął przed furtką i starał się zwrócić na siebie mienia, rzuciwszy go w pysk bestji, która oszołomiona bólem zatoczyła się po ziemi z okropnem skomleniem. Przerażony spojrzał na omdlałe zwierzę. Czy nie poturbował je nadto? Przecie nie chciał tego uczynić. Nagle doszedł go z pałacu ochrypły krzyk. W drzwiach ukazał się wysoki, chudy, mężczyzna, w strzeleckim stroju rosyjskim, o obrzękłej, przeżytej twarzy, która obe-



Cygan padł na ziemię z rozkrzyżowanemi rękoma.

uwagę wołaniem i gwizdaniem. Napróżno, gdyż nikt się nie zjawiał. Wtedy Matwij — nie namyślając się długo podniósł z ziemi kamień, aby w razie ostatecznej potrzeby mieć broń przeciw złej bestji — i wszedł do ogrodu. Pies zawył i olbrzymim skokiem rzucił się na natręta. Cygan szybko się obrócił, zwierzę cofnęło się, jednakowoż skoczyło powtórnie i byłoby zmiażdżyło biedaka, gdyby tenże nie był rychło w czas użył kacnie w najwyższej złości przybrała wprost fioletowe barwy.

— Biada mi, to jaśnie pan,— pomyślał cygan. Ładna historja!

Szybko ściągnął czapkę z głowy. Całuję rączki jaśnie panu — kornie wymamrotał. Najuniżeniej przepraszam, chciałem —

— I ty łotrze, odważyłeś się zabić mi psa — zakrzyczał Moskal, który dobrze był już upity. — Czekaj, łajdaku — dam ci ja.

Z przekleństwem znikł pijaczyna w bramie domostwa.

Matwij miał rozpłomienione policzki, oczy mu błyszczały. Co miał robić? Uciekać? To nakazywał mu rozsądek, ale duma kazała mu czekać, chcoćby z własną szkodą. Bo oto właśnie ukazał się znów szlachcic uzbrojony w dubeltówkę. Wtedy Watwij zaczął uciekać, ale było już zapóźno. Szybciej, niż mógł kto pomyśleć, zawadjaka wziął cygana na cel. Świsnęły dwa strzały i cygan padł na ziemię z rozkrzyżowanemi rękami i żałosnem łkaniem.

Morderca zaśmiał się dziko i zajął się swym psem. Na ofiarę ludzką nie rzucił nawet jednem spojrzeżeniem.

W OBOZIE cygańskim panował popłoch. Łazarz wrócił sam tylko, późnym wieczorem. I oto noc zapadła, a naczelnika nie było widać. Żona jego, Maryna niespokojnie, z roziskrzonym wzrokiem szukała go w ciemności. Na usilne jej prośby Łazarz z dwoma towarzyszami udali się w drogę na poszukiwanie Matwija. Długi czas rozlegały się wołania trzech mężczyzn, ich pochodnie ukazywały się i znikały w dolinie jak duchy — świeciły jak latarnie zbłąkanych. Nagle znikły światła i ani jeden dźwięk nie dochodził już do uszu pilnie nadsłuchujących. Upłynęło sporo czasu. Wreszcie zabłysło w dali światło, które powoli się zbliżało. To była pochodnia Łazarza, który szedł na przodzie a za nim dwaj inni towarzysze dźwigali jakiś ciężar. Już zdaleka zarzucano ich pytaniami, oni jednakowoż żadnej nie dawali odpowiedzi. Weszli do oświetlonego obozu — złożyli ciężar i zapanowała ciszka. Z rozpaczą patrzyli wszyscy na skrwawionego trupa naczelnika, który leżał przed nimi na noszach. Maryna padła na kolana, wijąc się w nieprzytomnym bólu. Wreszcie wstała, otarła łzy i prosiła tylko Łazarza o dokładną opowieść. Któż byłby pomyślał!— zaczął opowiadać stłumionym głosem. Znaleźliśmy go przed dworem. Ale skoro spostrzegliśmy ranę, którą biedakowi zadano, popadliśmy w złość i zaczęliśmy hałasować. Wyszło kilku parobków, którzy kazali nam uciszyć się i jaknajprędzej zabrać trupa. Jeden z nich starszy człowiek, o miłej twarzy przyniósł nam te oto nosze i opowiedział jak się to stało. Łazarz powrótzył posłyszaną historję, która zgadzała się zupełnie z prawdą. Parobek był zapewne naocznym świadkiem wypadku.

— Opowiadanie to — ciągnął dalej cygan — obudziło w nas gorącą chęć zemsty. Groziliśmy skargą i sądem. Służba śmiała się z tego drwiąco, mówiąc, że to się jeszcze nie zdarzyło w Rosji, aby wędrowna banda chciała wytoczyć proces człowiekowi o takiem stanowisku i poważaniu, jakim jest baron Jerguszow. Podczas tej kłótni zjawił się nagle sam pan. W jednej ręce trzymał bat, w drugiej rewolwer.— Psy, — zawołał — a więc zabawiacie się tą bandą? Masz — masz!— Bat świsnął kilkakrotnie. Potem postąpił ku nam. — Precz! — zawołał — precz natychmiast, bo inaczej zatłukę was jak waszego towarzysza! — I po tych słowach położył palec na zasuwce. Wobec tego,

nie pozostało nam nic prócz ucieczki.

Maryna nie wyrzekła ani słowa, tylko z pogardą spojrzała na trzech mężczyzn za to, że uciekli tchórzliwie przed pijakiem, który zabił ich przewodnika. Milczała nawet wtedy, kiedy inni oburzeni wypadkiem przysięgli zemstę nędznikowi. Maryna wiedziała że jest to słomiany ogień, który rychło zgaśnie. Ci biedni ludzie, którzy przez ubóstwo i nędzę upadli, traktowani jako wyrzutki społeczeństwa zatracili dawno energję i męstwo.

Oczy Maryny zaświeciły niebezpiecznie, jakoby mówiąc: Baronie Jerguszow, strzeż się przed żoną zamordowanego!

Coraz ciszej było w obozie. Jedni po drugich udawali się na spoczynek. Tylko Maryna nie myślała o śnie i siedziała koło trupa.

Rano obradowano. Postanowiono natychmiast pogrzebać trupa i opuścić niegościnny kraj.

O zemście krwawej nic już nie wspominano.

Dwóch mężczyzn podjęło się grób wykopać. Nie było trumny, więc grób miano wyścielić mchem, liśćmi i gałęziami, aby trupa nie oddać gołej ziemi. Maryna szukała wokół potrzebnego ziela i napełniła niem wór, który niósł za nią Łazarz. —

Przytem oboje oddalili się trochę od obozu i zbliżyli się do gościńca. Jechała nim właśnie "trójka", wóz zaprzężony w trzy konie, który pustym hałasem musiał zwrócić na siebie uwagę. Woźnica smagał batem konie, a chudy pan, siedzący z tyłu



— Czy widziałaś go, Maryno? — szeptał. — Kogo? — Mordercę twego męża, barona Jerguszowa, on to był.

krzyczał znów na woźnicę. Łazarz poczerwieniał z gniewu.

— Czy widziałaś go, Maryno?— szepnął.

— Kogo?

— Mordercę twego męża, barona Jerguszowa. On to był.

— Ach! — Dreszcz przebiegł po ciele kobiety, a z oczu błysnęła taka nienawiść, że Łazarz uderzony tem, cofnął się w tył.

— Więc to on był? — rzekła po chwili. Dobrze wiedzieć — zatem znam go już.

Spokojnie wróciła do obozu, przygotowała wszystko do pogrzebu, poczem odprowadziła zmarłego do grobu. Ani jedna łza nie spłynęła jej, gdy go spuszczano do dołu. Jeszcze sypała do grobu mech i liście.

Później siły ją opuściły i opadła zemdlona. Kobiety zaniosły ją na wóz i wyścieliły jej miękkie łoże. Tymczasem cyganie modląc się, dokończyli pogrzebu. Potem ułożyli kamienie na grobie w kształcie krzyża i pogrzeb był skończony. W godzinę później banda ruszyła w stronę granicy. Kruki tylko przelatywały nad grobem.

WESOŁO i hucznie było w pewnej odległej wsi karpackiej w niedzielny ranek roku 1912. Właśnie skończyła się Msza święta i ludzie stojący na placu przed kościołem omawiali jakieś nowe, ciekawe zdarzenie. Proboszcz, który niebawem wyszedł z zakrystji zdziwił się niemało, zobaczywszy całą gminę rozprawiającą z zapałem.

— Cóż się tu stało, wójcie? — zwrócił się do siwego mężczyzny w białym fałdzistym płaszczu.

Zapytany wzruszył ramionami.— Ot — powiedział trwożliwie, — rozmaite pogłoski krążą o tem, jakoby w jaskini djabelskiej działy się znów dziwne rzeczy!

— W djabelskiej jaskini? — zdziwił się proboszcz.

— Ach tak, nazwa ta jest księdzu obcą; dobrodziej niedługo jest między nami i nie zna dalszej okolicy.

Na ich widok rozstąpił się zebrany tłum. Skoro wydostali się z niego — wójt ciągnął dalej:

— Tam, gdzie wznoszą się niebotyczne szczyty Giewontu pośród najpiękniejszych lasów szpilkowych wznosi się kilka skał; do jednej z nich prowadzi ciemny otwór i to jest wejście do djabelskiej jaskini. Skąd ta nazwa i dlaczego ochrzczono tak jaskinię tę, tego nie wiem. Nie mogę też opisać wnętrza, albowiem sam nigdy tam nie byłem. O ile słyszałem jest ona bardzo wielką. Niektórzy twierdzą, że jest to zapadła kopalnia, która ciągnie się przez wszystkie góry; inni znów opowiadają, że w jaskini tej przed wiekami pewien król pogański ukrywał swe skarby, które może tylko zdobyć prawdziwe dziecię szczęścia. Ta głupia legenda już niejednego skusiła do przeszukania tej jaskini; ale od czasu, kiedy dwóch junaków przypłaciło życiem takie przedsięwzięcie, nikt nie waży się więcej, przestąpić jej progów.

Podobno w ostatnich dniach rębacz i myśliwy słyszeli skargi i płacz dochodzący z jaskini, a wczoraj nawet pasterzowi ukazała się zdziczała kobieta z rozpuszczonemi włosami i roziskrzonemi oczyma. I oto cała wieś jest w podnieceniu. Nie wiem

jeszcze, ile w tem prawdy; w każdym razie jestto istota z krwi i ciała.

— Podzielam zupełnie wasze zdanie, wójcie,— potwierdził proboszcz. — Jesteście mądrym człowiekiem. Czyńcie, co w waszej jest mocy, aby wybić ludziom z głowy zabobony. I ja będę się o to starał co sił. Ale oto stoimy przed waszym domem; więc z Bogiem!

rzenie z krwi i ciała. Ale mimoto różne krążyły o niej pogłoski. Podczas gdy mądrzy mówili:— to jest nieszczęśliwa kobieta, może obłąkana, a może dziwaczka; inni z silnem przedświadczeniem twierdzili, że jest to czarownica.— Zwyczajna kobieta — tłómaczyli — nie mogłaby mieszkać w tych podziemiach, gdzie dziwne dzieją się rzeczy.



— Stój! — zawołał jeden z nich rozkazującym tonem i równocześnie dwa karabiny skierowały się przeciw kobiecie.

I ksiądz uścisnął na pożegnanie dłoń wójta.

Ale pasterz w Modranach nie kłamał. Dziwna kobieta, która nielada strachu mu napędziła, ukazała się też w dni następne, ale już tylko z daleka. Była zazwyczaj zajętą zbieraniem grzybów i korzeni jadalnych, które rosły opodal jaskini, jakoteż drzewa i paprosi. Miała więc całkiem ludzkie potrzeby — zatem słusznem było spostrzeżenie wójta, że to stwo-

Zwyczajna kobieta nie miałaby też przyczyny, ukrywać się przed ludźmi, i unikać wszelkiej z nimi styczności. Prorokowali nawet, że ta kobieta sprowadzi na wieś nieszczęście. Tu i ówdzie mówiono też, że czaruje. W pewnym domu krowa dawała czerwone mleko — zwierzę było więc "zaczarowane". Niektórym świnie pozdychały — to była sprawka czarownicy. Dziecko dostało ta-

niec Wita — zato była czarownica odpowiedzialną.

Ale zarówno jak trudnemi były starania księdza i wójta, aby usunąć zabobony, taksamo żandarmerja napróżno starała się schwycić zagadkową istotę.

Kobieta ukrywała się przed nimi jeszcze głębiej w podziemia, nie pokazywała się całymi dniami i znów zjawiała się nagle w całkiem innej okolicy lasu. Jaskinia miała rozmaite wyjścia i wejścia. Ale ta okoliczność upewniła tylko przesądy mieszkańców wsi.

NADSZEDŁ rok 1914. Wszystko szło zwykłym trybem. Aż oto w skwarny sierpień wszystkich ogarnął strach i rozpacz, nadszedł pożar świata — wojna. Ziemia zadrżała pod stopami miliona wojsk, krew pryskała aż pod same niebo i męka ogarnęła świat. Ucierpiała też i wieś Modrany. Mężczyźni prawie wszyscy ruszyli w pole, a ci, którzy pozostali co dnia pytali się z lękiem:— Czy to możliwe, aby tu przyszli Moskale? Podobno już na granicy zabijają i mordują.

Z początku były to tylko pogłoski, ale po bitwie w okolicach Lwowa, w istocie olbrzymie siły rosyjskie ciągnęły na południe ku granicy węgierskiej i starały się z wielkim wysiłkiem przedrzeć przez pasy karpackie. Dzielne wojska austrjacko-węgierskie walczyły z bezprzykładną odwagą, choć w znacznie mniejszej liczbie broniły najważniejszych punktów przed potężnym wrogiem.

A jednak przeciwnik zdobył niektóre okolice, wojska wrogie rozsypały się po górach, kotlinach i dolinach Karpat, szerząc wszędzie widmo nędzy i zniszczenia. Wkrótce wyparła ich żelazna dłoń, ale ludność niemało ucierpiała podczas ich bytności. Wśród płaczu i lamentów schroniła się w głąb lasów i gór przed dziką hordą żądną rabunku i mordu. Mieszkańcy M o d r a n opuścili też cały dobytek, aby tylko ratować życie. Wieś ucichła i opustoszała. Zdala wznosiły się kłęby dymu — płonące budynki. Gościł tu nieprzyjaciel.

Czy mieszkanka pustej jaskini miała pojęcie o grożącem niebezpieczeństwie? Tak się przynajmniej zdawało. Zachowywała się bowiem zupełnie inaczej niż dotychczas. Przeważnie siadywała wysoko na skale i spoglądała w głęboką przepaść, która ciągnęła się wzdłuż pasu. Aż pewnego popołudnia ujrzała ona kilku jeźdźców. Z nielada zadowoleniem opuściła stanowisko i szybko skoczyła na dół. Stanąwszy przed jaskinią zastanawiała się przez chwilę, wreszcie zniknęła w zaroślach lasu.

I stała się rzecz dziwna, oto nie miała wcale zamiaru ukryć się wśród śnieżnych gór, gdzie niektórzy wychodźcy znaleźli schronienie, ale zdążała w kierunku jeźdźców. Spieszyła się nawet, jakby miała w tem cel jakiś. Kiedy wreszcie po półgodzinnej wędrówce znalała się na ścieżce, prowadzącej do doliny pasu Modrańskiego, zatrzymała się i oddychając głęboko, ocierała rzęsisty pot z czoła. Później chciała znów zniknąć w zaroślach, ale było już zapóźno; spostrzegło ją dwóch kozaków, którzy galopem przejeżdżali.

— Stój! — zawołał jeden z nich rozkazującym tonem i równocześnie

dwa karabiny skierowały się przeciw kobiecie, która posłusznie stanęła. Patrol zbliżył się, zaczęło się przesłuchanie. Żołnierze mówili łamaną polszczyzną, którą kobieta dobrze władała i w tymże języku odpowiadała.

— Skąd jesteś?— pytali kozacy.

— Z Modran.

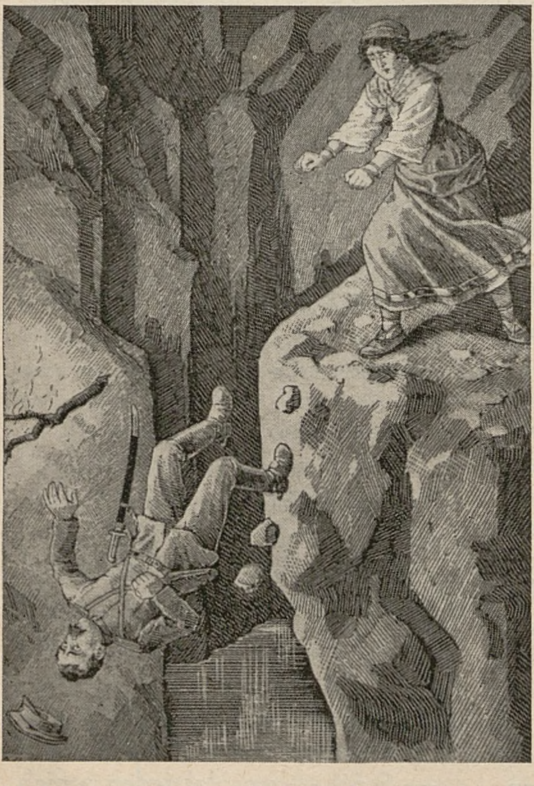
— Co to jest?

— Wieś.

— Gdzie? Czy daleko?

— Położona za tą doliną, o godzinę drogi stąd!

Ale te zeznania nie były prawdziwe, albowiem "czarownica", podała fałszywy kierunek, wskazując ścieżkę, która prowadziła naokoło, a nie



Błyskawicznym ruchem, z tytaniczną siłą obłąkanej schwyciła oniemiałego i zdruzgotanego opowiadaniem mężczyznę i strąciła go w bezdenną przepaść.

w kierunku pasu, wreszcie droga trwa tylko małą półgodzinkę i leży zaraz za lasem.

— Czy wieś jest duża, bogata?

Na mówiącego zwróciły się błyszczące oczy. — Jest pustą — rzekła — wszyscy odeszli.

— Ach! więc hołota zabrawszy z sobą wszystko uciekła w góry — co?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Tak, nie chcesz nam dać informacji? Poczekaj, zmusimy cię wnet do mówienia.— Dokąd prowadzi ta droga druga?

— Do waszych przyjaciół — mruknęła czarownica.

Nie było już czasu na dalsze pytania. Zbliżał się bowiem oddział jeźdźców z oficerem na czele. Jeden z kozaków zwrócił się natychmiast ku nim i zdawał raport oficerowi, podczas gdy drugi miał straż nad kobietą, która jednakowoż wcale nie miała zamiaru uciekać i patrzyła tylko szeroko rozwartemi ze strachu oczami na dowódcę oddziału.

OFICER wysłuchał uważnie raportu i podjechał ku kobiecie. — Jeśli jesteś mądrą i sprzyjasz nam, wynagrodzimy ci to — mówił. O ile słyszę — mieszkańcy wsi uciekli przed nami, ukrywszy wprzód wszystkie cenne rzeczy. Ty pewnie znasz te kryjówki. Czy nie chciałabyś nam ich wskazać? —Wynagrodzimy cię — powrótzył.

Kobieta miała wzrok spuszczony. Nagle podniosła głowę.

— Wieśniacy źle bardzo się ze mną obchodzą, chciałabym

się na nich zemścić. — Znam ich kryjówki skarbów i pokażę je wam.

— To ci się chwali — cieszył się oficer. — Jak to daleko stąd? — Trzeba tylko przejść wzgórze, ale musimy okrążyć drogę, aby nas nie widziano.

Oficer obrócił się, skinął na podoficera i wydał kilka rozkazów. Poczem zeskoczył z konia. — A teraz — rzekł — możemy pójść. — Naprzód!

Kobieta jeszcze chwilę zwlekała.— Panie — mówiła stłumionym głosem wskazując na drogę — nie pozwól pójść tędy żołnierzom. Tam grozi im śmierć.

Potem bez wahania skierowała się do lasu. Oficer z kilku żołnierzami postępowali za nią. Droga nieustannie prowadziła pod górę. Wreszcie stanęli przed djabelską jaskinią. Kobieta zbierała szybko chrust. Poprosiła żołnierzy o ogień; zapalono wiązkę chrustu, poczem wszyscy weszli do jaskini. Słaby płomyk tajemniczo świecił w tych strasznych podziemiach.

Nagle kobieta przerwała milczenie, mówiąc: — Znam cię, jesteś baron Jerguszow.

Moskal zdziwił się.—Rzeczywiście jestem nim, ale któż ci o tem powiedział? i mimowoli spojrzał po swych ludziach, którzy opodal stali.

— Przypomnę ci wszystko — rzekła kobieta strasznym głosem. — Ale przedewsystkiem opowiem małą powiastkę. Było raz dwoje szczęśliwych ludzi.

— Przestań opowiadać; lepiej zaprowadź nas do ukrytych skarbów? —przerwał jej niecierpliwie Moskal.

— Zaraz... Łotr pewien rozłączył szczęśliwą parę, zamordowawszy męża, żona zaś musiała zostać na ziemi. Z rozpaczy i żalu popadła prawie w obłąkanie. Nie miała spokoju, błądziła z miejsca na miejsce, wszędzie wyśmiana, wydrwiona, ludzie ją omijali, i ona też ludzi, w ciągłej żądzy zemsty!

Ale wreszcie dopełniła się miara jej goryczy. Los przygnał mordercę męża do nieszczęśliwej kobiety.

Moskal był tak przerażony dziwnym tonem jej opowiadania, że nie znalazł odpowiedzi. Prawie nieprzytomny sięgnął po rewolwer.

Tymczasem kobieta ciągnęła dalej:— Tą szczęśliwą parą byli cyganie. Mężczyzną, którego zamordował łotr był mój mąż, ja jestem ową nieszczęśliwą żoną, a mordercą jesteś ty — baronie Jerguszow!—Przed pięciu laty zamordowałeś mego męża, który w poszukiwaniu pracy, zapukał do twego domu. Zrobiłeś to w obronie psa — a teraz ja ciebie zabiję!

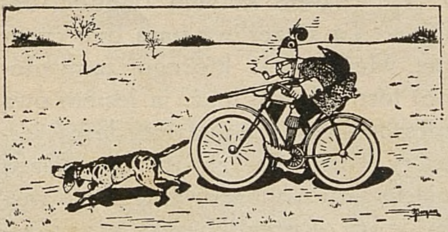
Wymawiając te ostatnie słowa rozwścieczona kobieta rzuciła pochodnię w przepaść, która na skręcie już była widoczną i błyskawicznym ruchem, z tytaniczną siłą obłąkanej schwyciła oniemiałego i zdruzgotanego opowiadaniem mężczyznę i strąciła go w bezdenną przepaść. Rozległ się straszliwy krzyk — szelest wśród przepaści — okropny śmiech i Maryna dokonawszy zemsty rzuciła się w przepaść za swą ofiarą. Skoro żołnierze powtórnie zapalili światło, już było po wszystkiem. Nie mogli odważyć się na poszukiwania i musieli szukać drogi w ciemnej jaskini. Po długiem błąkaniu wydostali się wreszcie z jaskini, ale z zupełnie innej strony i wpadli w paszczę lwa —

w ramiona austrjacko-niemieckich wojsk, które cały oddział wzięły do niewoli.

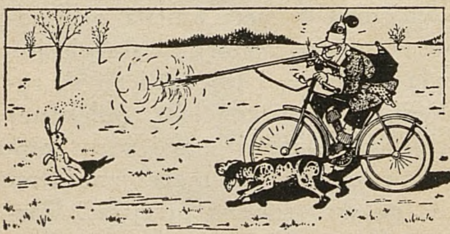
Nie dostali się więc wcale do Modran, albowiem Maryna rozmyślnie wprowadziła ich w błąd, a mieszkańcy zawdzięczają jej też uratowany dobytek; od tego czasu nie nazywają jej już czarownicą, a ilekroć wspominają okropną inwazję rosyjską modlą się pobożnie, prosząc dla niej o wieczne odpoczywanie

Modne Polowanie

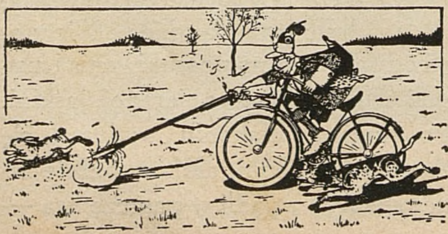
1



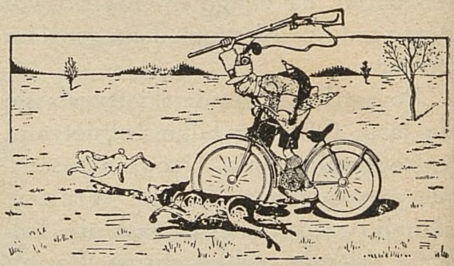
2



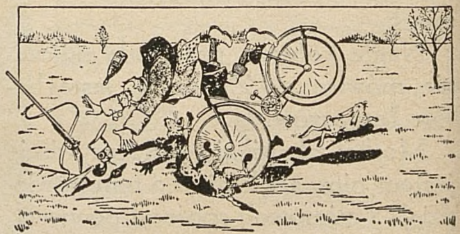
3



4



5



6



Cudowne Róże

WOWYM roku, kiedy to święty Franciszek z Asyżu, wybrany od Boga dla nawracania świata, rozpoczął nauczanie publiczne, Klara, córka możnego pana włoskiego Favorina Offreduccio, rozpoczęła szesnasty rok życia. Rodzice jej znani z cnót i pobożności, radowali się wielce z cnotliwej skromności tej najstarszej z trzech córek i byliby radzi widzieli, aby Klara poślubiła młodziana z jakiej zacnej, dostojnej rodziny, któryby na przypadek walk, jakie naówczas nieustannie we Włoszech różne rody możne ze sobą toczyły, stanął w obronie rodziców, na czele własnego hufca zbrojnych ludzi.

I nie brakło też zalotników z możnych rodzin, ubiegających się o rękę jasnowłosej dziewczyny o pięknem, ale nad wiek poważnem obliczu. Zwłaszcza, jeden z nich, piękny i bogaty młodzian pozyskał łaski rodziców Klary i nie przypuszczał wcale, aby go nie przyjęła, ale Klara nie dawała poznać po sobie, że gotowa zostać jego małżonką, i w milczeniu przyjmowała wiadomości o jego zabiegach, nie zmieniając w niczem swego zachowania się wobec niego.

Ośmielony przychylnością rodziców Klary, młodzian poprosił pewnego dnia o jej rękę, ale gdy rodzice ją zapytali o zdanie w tym względzie, nie myśląc jej przymuszać do niczego, Klara, ucałowawszy ręce rodzicom, ze łzami w oczach odrzekła: "Czy to ja tak wam się już w domu sprzykrzyłam, kochani rodzice, że że chcielibyście się mnie pozbyć jak najprędzej? Pozwólcie mi pozostać u was jeszcze czas niejaki."

Wzruszeni taką mową, rodzice oczywiście uwzględnili życzenie córki, ale zato m ł o d z i a n zawiedziony w swych nadziejach, zapałał do Klary wielkim gniewem i postanowił sobie zemścić się za odmowę przy danej sposobności. Daremnie jednakże na nią czekał, bo aczkolwiek różni inni rycerze ubiegali się o jej rękę, Klara na wszystkich spoglądała okiem obojętnem, a serce jej stroniło wprost od uciech światowych. Albowiem serce jej i myśli trzymał na uwięzi ten, który stał się już wówczas w całej Italji sławnym przez swe życie umartwione i cnoty iście bohaterskie, Franciszek z Asyżu. Ilekroć jej krewni o nim mówili, oblicze Klary dziwnie jaśniało i coraz więcej rozważała głęboko wszystko, co o nim słyszała.

Człowiek, który tak poznał świat, jak święty Franciszek, a poznawszy, wzgardził nim zupełnie: wyrzekł się świetności pozornej tego świata powinien zdaniem jej być najwłaściwszym kierownikiem jej duszy, która nie znalazła jeszcze własnej drogi.

Gorąco pragnęła pomówić o sobie ze świętym mężem, bo coraz wyraźniej w duszy jej odzywał się głos, który jej nakazywał wstąpić w ślady jego. Z radosnem uniesieniem, ze drżeniem serca pobiegła też na spotkanie się z nim w towarzystwie krewnej starszej, która wyjednała jej sposobność do rozmowy.

Święty Franciszek przyjął ją, promieniejącą blaskiem pobożności i pokory, z nadzwyczajną łagodnością i z właściwem sobie wyrozumieniem wysłuchał jej zrazu niezupełnie jasnych wywodów o przyczynach, które ją do niego sprowadziły. Spoty-

kania te powtarzały się następnie częściej, a za każdym razem Klara błagała świątobliwego męża, aby jej zezwolił włożyć na siebie habit zakonny i pójść w jego ślady.

Chcąc się upewnić, czy jej postanowienie jest stałe i niezmienne, święty Franciszek dopiero po roku wysłuchał jej życzenia i umówił się z nią o dzień przyjęcia jej do klasztoru. A miało się to wszystko odbyć w tajemnicy przed jej rodzicami, bo oni, aczkolwiwek dumni byli z posiadania tak cnotliwej córki, byliby się niewątpliwie stanowczo oparli jej zamiarowi.

W niedzielę palmową Klara, włożywszy na siebie piękne suknie i bogate klejnoty,, jakie posiadała, udała się do kościoła, aby wysłuchać Mszy św., ostatniej poza klasztorem,



Święta Klara odpędza od murów wojska saracenów

który miał nazajutrz przyjąć ją w swe mury na zawsze.

Nazajutrz, a było to dnia 12 marca 1212 roku, Klara o świcie opuściła dom rodzicielski na zawsze, a bojąc się wychodzić główną bramą,— strzeżoną podówczas dniem i nocą z powodu ustawicznych zamieszek, — z wielkim trudem wysunęła się boczną furtką, zabarykadowaną belkami i kamieniami. W drodze spotkała się z ową krewną starszą, która już ją oczekiwała, a potem obie pospieszyły do kościoła, gdzie ją już oczekiwał święty Franciszek z dwoma braćmi zakonnymi. Przyjąwszy habit zakonny z rąk jego, Klara udała się z nim do klasztoru Benedyktynek, gdzie miała tymczasowo zamieszkać, bo wówczas nie było jeszcze zakonnic reguły franciszkańskiej.

Wiadomość o wyrzeczeniu się świata przez córkę tak znakomitego rodu nabrała wielkiego rozgłosu, a jak Klara słusznie przewidywała, wywołała u rodziców wielkie niezadowolenie. Aczkolwiek sami pobożni, nie mogli się pogodzić z myślą, aby najstarszą córkę poświęcić Bogu i postanowili wydostać ją z klasztoru bądźto obietnicami, bądź nawet groźbą.

W otoczeniu licznych swych poddanych i przyjaciół, podjudzonych jeszcze przez rycerza, oburzonego odrzuceniem jego ręki, udali się do jej siedziby. Napróżno jednak matka słodkiemi słowami starała się poruszyć serce córki; napróżno ojciec jej groził, Klara, przyzwawszy na pomoc Boga, aczkolwiek bardzo wzruszona, pozostała nieugiętą w raz powziętem postanowieniu.

— Matko droga, ojcze kochany! — odrzekła Klara,— jeżeli opuściłam wasz dom, co mi nie było łatwem, to nie uczyniłam tego z płochości, tylko z wielkiego umiłowania Ojca w niebiesiech, któremu chcę służyć. Nie okazałam się niewdzięczną wobec was, a musiałam być posłuszną woli Najwyższego, przed którym i wy będziecie mieli zasługę, pozostawiając mnie tutaj.

Słowa te nie przekonały wszakże ani jej ojca, ani tłumu, który z nim przybył, i ojciec już zamierzał przemocą ją zabrać z sobą, gdy Klara, szukając pomocy uchwyciła się leżącego na ołtarzu obrusa, co wówczas uważano wprost za świętokradztwo. Na ten widok tłum podniósł okrzyk wielki, a ojciec zawahał się na chwilę. Korzystając z tego Klara wystąpiła śmiało na środek kościoła i zerwawszy z głowy nakrycie zakonne, ukazała swą ostrzyżoną głowę, mówiąc przytem głosem pewnym: "Otom sługa Pana naszego, Jemu ślubowałam aż do śmierci!"

Przekonawszy się, że wszelkie zabiegi, by Klarę wydostać z klasztoru, były nadaremne, tłum wycofał się z kościoła, a za nim wyszli i rodzice, rzucając ostatnie spojrzenie na Klarę.

Obawiając się ponownego najścia, Klara przeniosła się do klasztoru świętego Anioła w Panso, gdzie się do niej przyłączyła młodsza siostra Agnieszka, dopiero 15 lat mająca, która po pewnym czasie również wstąpiła do klasztoru, którego pierwszą przełożoną św. Franciszek mianował Klarę.

Pewnego razu święty Franciszek i Klara udali się wspólnie do Asyża, a było to w początkach zimy. Chłód i głód poczęły dokuczać obojgu, a wokół wszystko pokryte było śniegiem. Ujrzawszy po drodze dom, wstąpili do niego, prosząc mieszkańców o chleb i wodę. Ci nie odmówili im posiłku i wody, a zarazem między sobą wymieniali złośliwe uwagi i przymówki, uśmiechając się szyderczo z tego, że oboje tak społem wędrowali. Kiedy puścili się w dalszą drogę, rzekł święty Franciszek do Klary: "Siostro, czy słyszałaś, co ci ludzie mówili o nas?"

Klara nic na to nie odrzekła bo uczuła wielką żałość w sercu, tylko spuściła głowę.

"Musimy się teraz rozstać, — ozwał się znowu św. Franciszek. — Jest późno nieco, ale zanim noc zapadnie, dojdziesz do klasztoru, ja zaś pójdę drogą, którą mi Bóg wskaże."

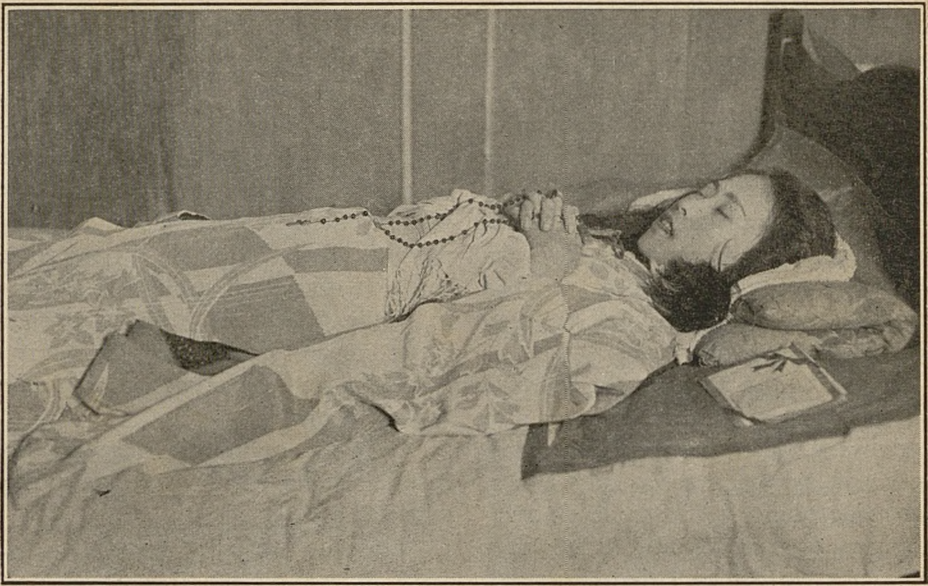
Ze spuszczoną głową Klara poczęła iść dalej, nagle jednak przystanęła i zapytała: "A kiedyż się znowu zobaczymy?"

"Skoro znowu zakwitną róże",— brzmiała odpowiedź.

I oto z dopustu Bożego stał się cud na znak, że Stwórca w niebiesiech czuwa nad tymi dwoma wybranymi Jego wyznawcami. Wokoło stojących Franciszka i Klary poczęły nagle na śniegu wyrastać i kwitnąć wszelkich odcieni barwnych róże: białe, żółte, czerwone, cieliste, szkarłatne, róże, róże bez liku.

Klara z podziwu oniemiała na chwilę, potem poczęła je rwać pełnemi garściami i narręcz całą złożyła w dani świętemu Franciszkowi.

A potem poszło każde z nich swoją drogą, dokąd ich wołała służba Boża.



Śmierć Osiemnastoletniej Dziewczyny Japońskiej

BYŁO to pewnej niedzieli w lutym 1940 r. Na Misji w Maoka było gwarno, gdyż około 50 dzieci, które przyszły do "szkółki niedzielnej" wyprawiało swe harce. Wtem do pokoju przyszła katechistka, przynosząc telegram następującej treści: "córka konająca — przyjeżdżać". —

Najpierw wspomnę, że tutaj na Karafuto (wyspa Sachalin) wielu chrześcijan mieszka o dziesiątki lub setki kilometrów od stacji misyjnej. Do niektórych miejscowości można zajrzeć tylko raz lub dwa razy w roku. Nieraz więc zdarzy się tak, że zawezwany do chorego misjonarz nie zdąży i tak chory musi umierać bez ostatniej posługi i pociechy kapłańskiej. Miejscowość, do której zostałem wezwany — jest odległa od stacji misyjnej w Maoka o przeszło 4 godziny jazdy koleją. Udałem się już tam poraz pierwszy w styczniu b.r. — Wtedy matka chorej prosiła mnie, bym poddał chorej myśl przyjęcia sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Próbowałem więc delikatnie podsunąć jej tę myśl — a tymczasem chora odezwała się do mnie: "Ojcze — ja dawno chciałam go przyjąć — tylko że Ojciec długo nie przyjeżdżał."

Na drugi więc dzień, po Mszy św. odprawionej w pokoju chorej — w czasie której cała rodzina z wyjątkiem ojca (był bowiem on od paru lat katolikiem niepraktycznym) przystąpiła do Komunji św., poczem udzieliłem jej sakramentu Ostatniego Namaszczenia i uradowany wróciłem do Maoki.

Chora była wtedy jeszcze wesoła, żartowała, śmiała się, przypuszczałem więc, że z wiosną jej zdrowie się polepszy. Niestety — niespełna w

miesiąc po moim tam pobycie — nieubłagana śmierć wyciągnęła rękę po jej młode życie. —

Otrzymawszy więc wyżej wspomniany telegram, natychmiast spakowałem "walizkę misjonarską" i w godzinę później mknąłem pociągiem wzdłuż brzegu morskiego, modląc się w duchu, by zdążyć jeszcze zanim chora umrze.

Na miejsce przybyłem późno wieczorem. Dziewczyna jeszcze żyła. Rodzice czuwali przy niej, rodzeństwo spało w sąsiednim pokoju. Gdy ojciec jej oznajmił, że przyjechałem, bardzo się ucieszyła i prosiła, bym zaraz przyszedł. Mówiła już bardzo słabym głosem, ale była całkiem przytomna. Spytałem się, czy mnie poznaje.—"Tak" odpowiedziała i natychmiast proszę mnie wyspowiadać." Rodzice opuścili pokój — zostałem sam z chorą.

Po spowiedzi i udzieleniu papieskiego błogosławieństwa, starałem się ją pocieszać. Chora mi odpowiedziała: "Ojcze, chociaż wiem, że wnet umrę, wcale się nie obawiam." Następnie szeptem ustawicznie powtarzała następującą modlitwę: 'Jezus, Marya, Józefie! W ręce Wasze oddaję duszę, ciało i całe życie moje." Parę minut później wpatrzona w swego ojca, tak się odezwała: "Ojcze — ja już idę do nieba, proszę cię — nie zapominaj o Panu Bogu." Ojciec rozpłakał się... Zaczęła się agonia... Kazałem zbudzić rodzeństwo i zaczęliśmy modlitwy za konających. Może po 3 lub 4 minutach czysta duszyczka młodej dziewczyny opuściła długą chorobą wyniszczone ciało i uleciała tam, gdzie już niema cierpień...

Zaiste, piękna to była śmierć. A specjalnie na uwagę zasługują słowa skierowane do ojca. Różnymi sposobami porusza Bóg serce człowieka. W przytoczonym wypadku ojciec z pewnością wzruszony słowami córki, razaz na drugi dzień odprawił spowiedź, od której przez kilka lat się uchylał. Oby tylko wytrwał na drodze zbawienia! Spodziewam się, że o to będzie w niebie modlić się jego ukochana córka, a i niejeden z czytelników pomodli się może w tej intencji.

Pozostałem tam 2 dni — modliłem się wraz z rodziną przy trumnie — i odprawiłem Mszę świętą za duszę zmarłej. Wielu pogan, według tutejszego zwyczaju, przychodziło składać rodzinie kondolencje i przy tej okazji przysłuchiwali się przepięknym modlitwom za zmarłych. Nadto z ciekawością przypatrywali się Ofierze Mszy św., której większość z nich wogóle w swem życiu nie widziała.

Zmarłej pogrzebać nie można było na cmentarzu katolickim, gdyż w owem miejscu niema cmentarza katolickiego. Narazie bowiem cmentarze mamy tylko w miejscowościach, w których są stacje misyjne. Mniejsza jednak o ciało, myśmy tutaj przyjechali jedynie po to, by dusze zyskiwać dla nieba.

Nie wiele narazie mamy tutaj wiernych, jednak wielką pociechą dla nas misjonarzy jest to, że przeważna ilość naszych katolików umiera nadzwyczaj spokojnie — naprawdę piękną śmiercią.

O. Gustaw Stysiak, O.F.M.
Misjonarz w Japonji.

Przypadek



PEWIEN lekarz mawiał często: "Ja wierzę tylko w dwie potęgi, które rządzą światem: w naukę i w przypadek." A ponieważ nieraz się przekonał, że nauka nie jest nieomylną, więc całą wiarę położył w ślepy traf. To była jego religja.

Gdy młode, a pobożne dziewczę zdecyduje się poślubić takiego niedowiarka, w niedoświadczeniu swojem nie wątpi ani na chwilę, że potrafi go nawrócić.

Zapewne, z pomocą Bożą i to jest możliwe; ale nieraz musi to okupić walką i cierpieniem całego życia. Nadzieję swoją pokłada z początku w miłości małżeńskiej, a potem w rodzicielskiej. Czyżby serce ojcowskie nieczułem pozostało na chrzest pierwszego dziecięcia, na pierwszą Komunję św. córki, zdarzenia, które do głębi przecież wzruszają serce matki? A jednak — czeka i czeka, aż mąż jej osiwieje i niemal nad grobem stanie.

Takie to myśli zajmowały panią doktorowę, gdy w pogodny wieczór szła z mężem na przechadzkę. Oboje już byli niemłodzi i przez wszystkich uważani za ludzi zacnych i poczciwych.

Doktor również był zamyślony. Muszę przyznać, myślał sobie, że przed trzydziestu laty los niezmiernie łaskawie się ze mną obszedł, obdarzając mnie tak wierną, dobrą i łagodną żoną. Coprawda, przyjaciele moi nieraz mi wyrzucają pobłażliwość moją na jej nabożeństwa, ale każda kobieta ma swoje wady a moja żona ma tę jedną. No, a ja, hm... Co prawda i jej dobrze jest ze mną — szmat czasu przeżyliśmy z sobą.

— Marysiu — odezwał się — pojutrze są twoje imieniny, chciałbym koniecznie zrobić ci jaką przyjemność, może jaki upominek... ale ja się nie znam na niespodziankach, ty sama musisz coś wymyślić.

— Jakiś ty dobry, mężusiu — odpowiedziała po chwili — jeżeli naprawdę mię chcesz ucieszyć, to pójdź w dzień moich imienin do kościoła i pomódl się tam za mnie.

Tego się doktor nie spodziewał. Szorstko się odburknął: Co znowu? modlić się mam? do kogo? o co?— już ci raz powiedziałem i powtarzam: ślepy traf rządzi światem, więcej nic i nikt.

— A jednak przyznaj, kochanku, że bywają zdarzenia w których widoczna jest ręka Opatrzności.

— Niechże mnie dowodnie przekona, a ja wraz z tobą na klęczkach gotów jestem się modlić.

Marja nie odpowiedziała ani słowa i w milczeniu szli dalej.

— Dlaczego nic nie mówisz? — odezwał się doktor po chwili.

— Modlę się, ażeby mi Bóg zesłał ów dowód, którego żądasz. —W tej samej chwili zbliżyła się doń biedna jakaś niewiasta; była blada i wzruszona.

— Wybaczy pan doktor, że go zatrzymuję na przechadzce, ale właśnie wracam od biura pana doktora. Chciałam prosić o przyjęcie męża mego do szpitala... Wszystko się na mnie sprzysięgło; matka moja zawsze mi mówiła, żebym w każdem nieszczęściu udawała się do Matki Najświętszej o pomoc. Ach, ja się tak gorąco do Niej modlę, i dotąd żadnej nie doznałam ulgi.

— Wszystkie kobiety jakoś cierpią na umyśle — mruknął doktor. Nazajutrz jednak odwiedził chorego biedaka w jego nędznem mieszkaniu. Jest to bowiem dowiedzionem, iż gdy taką biedną rodzinę nawiedzi choroba, przeważnie się zdarza, że chociaż chory wyjdzie z niej cało z życiem, to niema potem sposobu utrzymania tego życia. Tak i nasz lekarz wprawnem okiem odrazu zbadał stan rzeczy. Wiedział, że chory w szpitalu może się wyleczyć, ale wyjdzie stamtąd jeszcze słaby, a zatem niezdolny do pracy i głodny. Nie będzie miał pieniędzy na żywność, choroba się powtórzy gorsza niż poprzednia; słowem, będzie to początek końca. Doktor spoglądając po izbie, przekonał się, że usunięte, to jest sprzedane było wszystko, bez czego się szło obejść. Podług niego zbyteczną była także maleńka figurka Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej z pozłacanej parcelany. Jako dzieło sztuki nie miało żadnej wartości. Przekonam moją żonę — pomyślał sobie doktor — że nie taki jestem zły, jak jej się wydaje; dam jej na imieniny tę figurkę, za którą zapłacę sztuką złota. Ten dobry uczynek poczyta mi z pewnością za zasługę i zostawi mię w spokoju. Nie będzie chciała mię do kościoła prowadzić jak małe dziecko.

Znajomi, którzy powracającego doktora witali ukłonem, nigdyby się nie byli domyślili, co on pod płaszczem niósł do domu.

— Kochana Maryniu, oto upominek na imieniny twoje — odezwał się do żony, wchodząc. — Ta figurka nie jest wprawdzie piękna, ale jak ci opowiem, skąd się wzięła, wiem, że się serdecznie ucieszysz.

I zaczął rozwijać figurkę z opakowania, chcąc ją wręczyć żonie; aż tu nie wiedzieć jakim sposobem wysunęła mu się z rąk i potłukła na kawałki. Marja przestraszona, uklękła, aby je pozbierać; jakież jednak było jej zdumienie, gdy pomiędzy skorupami na ziemi ujrzała zwitek papieru, a w nim starannie zawinięty banknot na 1000 franków i kartkę, na której dużem, niewprawnem pismem skreślone były następujące wyrazy: "Załączoną tę sumę w sekrecie i z wielkim trudem zaoszczędziłam, więc zapisuję ją mojej córce. Ponieważ obecnie nie znajduje się ona w tak badzo złem położeniu, a młodzi zwykle są rozrzutni, powierzam tedy te pieniądze Najśw. Maryi Pannie z prośbą, aby je zatrzymała, a córce mojej oddała dopiero wtedy, gdy się znajdzie w ciężkiej potrzebie."

Następował podpis i data z przed 5-ciu laty.

— Mężu kochany — rzekła doktorowa — czy i to jest dziełem przypadku?

Doktor nie mógł ukryć wzruszenia. Pożółkły papier drżał w jego ręku.

— Najśw. Panna — mówiła z powagą pobożna niewiasta — chciała, ażebyś ty właśnie był narzędziem Opatrzności, ty, co masz tak litościwe serce dla biednych, a tak twarde względem Boga, tak jasny pogląd na rzeczy doczesne, a tak zaciemniony na rzeczy boskie, że odrzucasz uporczywie to, co jest największym balsamem dla duszy. Nie, zdarzenie to nie jest dziełem przypadku, to jest wysłuchana modlitwa. Powtarzam przeto, iż wszystko to stało się z woli Najświętszej Panny!

Doktor głęboko się zamyślił, a Marja z uszanowaniem zbierała poświęcone szczątki figurki Matki Boskiej.

Nazajutrz oboje własnoręcznie oddali żonie biednego robotnika pieniądze wraz z testamentem. Wstąpili do niej, idąc razem do kościoła — było to bowiem święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Przepowiednie

Św. Jana Vianney, Prob. z Ars.

Nadesłane do Przewod. Katol. przez Ks. Tomasza Patalong, z Brazylji.

BĘDZIE wojna z niemcami. Francja ją bardzo źle poprowadzi: zostanie zwyciężona i utraci dwie prowincje. (Widocznie tu mowa o wojnie niemiecko-francuskiej, w roku 1870). Naród jednak się nie nawróci.

Później będzie druga wojna z niemcami. Tym razem Francuzi lepiej bić się będą. Niemcy wkroczą do Francji, ale będą zwyciężeni. Francja odbierze, co była utraciła i jeszcze coś więcej. (Widocznie to wojna światowa, 1914 roku).

Po pewnym czasie Niemcy wrócą, i gdyby wojna się przewlokła jak poprzednio, wieluby głód cierpiało. Niemcy wrócą... nikt ich nie powstrzyma w pochodzie. Idąc, wszystko niszczyć będą. Zajdą aż po Poitiers (miasto blisko granicy obecnej okupacji niemieckiej) bez oporu. Ale tam obrońcy ze Wschodu ich zgniotą i ich ścigać będą.

Wojsko zbierze się na nowo. Zatrzyma żywność nieprzyjacielom, powodując wielkie straty. Tym razem bić się będą dzielnie.

Paryż zostanie zniszczony, spalony definitywnie, ale nie całkowicie. Niemcy pozwolą na spalenie Paryża i cieszyć się będą. Lecz ich bić będzie i zostaną pokonani na zawsze. Cofać się będą do swego kraju, ale wojsko francuskie ich ścigać będzie. Tymczasem odbiere się im, co byli zabrali i jeszcze o wiele więcej.

Komuniści z Paryża po swojej porażce rozejdą się po całej Francji, rozmnożą się, zdobędą broń i prześladować będą osoby uczciwe. Powstanie wojna domowa. Źli zdobędą zachód, północ i wschód; popełnią wiele morderstw; dążyć będą do tego, by zniknęli wszyscy kapłani i zakonnicy. Zginie wiele narodu. Zniszczą wiele domów...

Nie potrwa to długo. **Gdy myśleć**

się będzie, że już wszystko stracone, Pan Bóg wszystko ocali.

Okaże się znak sądu ostatecznego!

Paryż będzie spalony i dwa lub trzy inne miasta. Kara, która poprzednio nie pomogła, będzie tak widoczna, że naród ją uzna i nawróci się.

Pan Bóg przyjdzie ku pomocy. Dobrzy zwyciężą, gdy się ogłosi powrót wiekiego Króla. On przywróci pokój i dobrobyt niezrównany. Religja kwitnąć będzie, jak nigdy. Jestem pewny, że i Kościół w Anglji otoczy się pierwotnym swym blaskiem.

TA, CO NIE ZGINĘŁA...

I

Rozdzielił nas, mój Bracie,
zły los i trzyma straż —
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzymy w śmierci twarz.
W okopach pełnych jęku,
wsłuchani w armat huk,
stoimy napwrost siebie —
ja wróg twój, ty mój wróg.
Las płacze, ziemia płacze,
świat cały w ogniu drży...
w dwóch wrogich sobie szańcach
stoimy — ja i ty.

II

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczną grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.
Na nasze niskie szańce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie i mówisz:
— To ja, twój brat... twój brat!
Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie:
— To ja, twój brat... twój brat!

III

O nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz mężnie stój.
A gdy mnie zdala ujrzysz,
odrazu bierz na cel
i do polskiego serca
niemiecką kulą strzel.
Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że **TA, CO NIE ZGINĘŁA,**
wyrośnie z naszej krwi.

Edward Słoński

UFAJ

Wierzę, iż kiedyś przyjdzie takie rano,
Jakie nam z dawna wieszczą Wajdeloci;
Dzień, co nam jutrznią zapłonie różaną
I wszystkie duchy na wskroś nam rozzłoci.
Dzień, co czekamy, z daleka nadchodzi,
Świt, co nam serca skrzepi i uzdrowi,
Co nam wiek cierpień i bólu nadgrodzi;
Lecz na dzień taki czy myśmy gotowi?

Potworne Dzieło

ZABRAŁOBY dużo czasu i papieru, aby choć wyliczyć krzywdy i potworne zbrodnie, jakich się dopuściły nazistowskie Niemcy na polskim narodzie. Wyliczymy tu choć ważniejsze niektóre.

1. Hitlerowskie Niemcy nietylko zerwały zdradziecko układy nieagresji istniejące między nimi a Polską, lecz, przygotowawszy swą machinę wojenną co do ostatniego karabinu i co do oznaczenia ostatniego momentu najazdu, napadły polski kraj niszcząc wszystko w pochodzie i mordując nie jedynie wojskową ludność, lecz bezbronną ludność cywilną, nie wyłączając w tem starców, niewiast i drobnych dzieci.

2. W dalszym ciągu, Hitler wymordował bez przyczyny lub skazał na śmierć przez sądy doraźne około 70,000 osób w Polsce.

3. Uwięził w obozach koncentracyjnych 200 tysięcy ludzi, głównie inteligencji i jednostek najbardziej wyrobionych fachowo i wpływowych socjalnie.

4. Wysiedlił z okupowanych części Polski półtora miljona Polaków.

5. Zawalił w ruiny wielkie obszary zachodnich polskich prowincyj pod względem rolnictwa. Rolnictwo pozbawił w bardzo wielkiej mierze potrzebnych rąk do pracy, wywiózłszy masy wieśniaków na prace do Niemiec.

6. Zburzył lub dezorganizował wielką liczbę znakomitych fabryk z wielkim nakładem w Polsce wzniesionych.

7. Zniszczył ogrom zabytków przeszłości i dorobek kultury polskiej nagromadzony przez wieki.

8. Wywiózł do Niemiec tabor kolejowy, statki, urządzenia nowoczesne laboratorjów i szpitali.

9. Pozbawił kraj policji, administracji i sądownictwa polskiego zastępując je katowskimi rządami własnymi.

10. Zamknął uniwersytety polskie oraz placówki kulturalne skazując młodzież na brak nauki i na bezczynność. Niższe zaś szkoły zgermanizował a nauczycieli wysłał na roboty przymusowe do Niemiec.

11. Poderwał zaufanie mas społecznych do inteligencji, podsycając jednocześnie zwady narodowe na tle polityki i religji.

12. Zdradził wielką część narodu bezbożnej i katowskiej bolszewji za cenę podboju i rychłego zwycięstwa w obawie, że sam bohaterstwu polskiemu nie podoła.

13. Wyjął cały naród z pod prawa i oddał go na pastwę swym siepaczom i wyrodnikom najhaniebniejszej kategorji, którzy w najokrutniejszy sposób pastwią się nad nim.

Potworna to litanja zamknięta w liczbie punktów trzynastu.

Jednak, mimo wszystko, te straszne krzywdy i nieszczęścia nie zgnębiły duszy narodu. Mimo szalejącego wszędzie teroru i ucisku, dochodzą nas wieści, że społeczeństwa polskiego nie złamano, lecz że ono wierzy niezłomnie w odrodzenie i wyczekuje chwili pomsty na krzywdzicieli. Zauważają to i sami Niemcy, patrzący na zaciętość i nieugiętość swych ofiar; przeczuwają, iż nadejdzie dzień, w którym odwróci się szala i będą zmuszeni uchodzić z Polski, jeżeli wogóle będzie dla nich jeszcze droga odwrotu. Natura polska nie jest mściwą ani okrutną, ale w potrzebie potrafi się bronić zawzięcie, a wtenczas biada będzie ciemiężcom. Przyjdzie dzień, kiedy Niemiec przeklinać będzie moment, w którym potworny Hitler poważył się rozdraźnić cierpliwość polskiego narodu.



Królowa Korony Polskiej i Święci Polscy

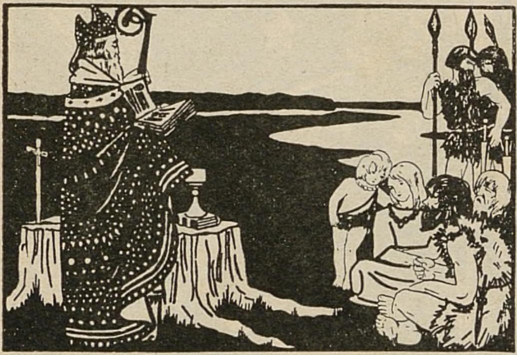
NARÓD Polski od wieków słynął z czci i bezgranicznej miłości ku Najświętszej Maryi Pannie, którą nawet, specjalnem ślubowaniem obrał sobie za Królowę. Najdawniejszą zaś pieśnią naszą — to hymn maryjny: "Bogarodzica-Dziewica — Bogiem sławiona Maryja".

Dzień 3 Maja, zawsze nabożeństwem obchodzony, jako rocznica uchwalenia słynnej Konstytucji Majowej, równocześnie uznany został przez Stolicę Apostolską, za święto Królowej Korony Polskiej. Zespolenie obu tych uroczystości w jedno święto Narodowe, to symbol łączności Polski z Kościołem Katolickim.

Polacy byli zawsze niezmiernie religijni i pobożni, to też dawne kroniki notują liczne nazwiska tych, którzy za swe życie, pełne świątobliwości i zaparcia się siebie, byli przez współczesnych uznani za świętych. Jednak ciągłe prawie wojny, gdyż Polska była prawdziwem przedmurzem chrześcijaństwa, a następnie lata niewoli, spowodowały, że tylko nieliczni z nich zostali kanonizowani. Rok 1938 przyniósł nam wreszcie kanonizację świętego Andrzeja Boboli.

Krótkie wzmianki o naszych, najbardziej znanych narodowych patronach w Niebie podajemy poniżej.

Święty Wojciech (29, IV, 997).



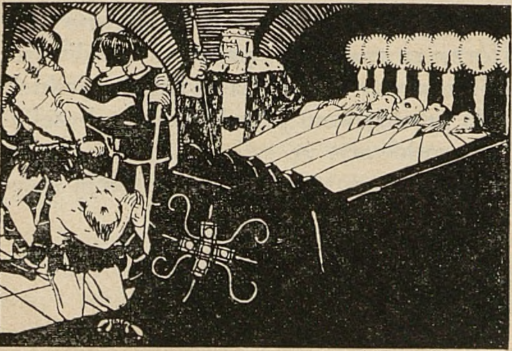
Był biskupem w Pradze Czeskiej, lecz na wezwanie Bolesława Chrobrego przybył do Polski, by na północnych jej kresach szerzyć chrześcijaństwo wśród pogańskich Prusaków. Ci jednak zamordowali go, a król Bolesław, wykupiwszy zwłoki Męczennika, złożył je w srebrnej trumnie w katedrze gnieźnieńskiej. Św. Wojciech jest pierwszym męczennikiem i świętym, oraz patronem archidiecezji gnieźnieńskiej.

Św. Jędrzej Żurawek (20, XIII). Św. Benedykt (21, VII, 1012).

Św. Jędrzej Żórawek i św. Benedykt byli synami kmieci z Małopolski i żyli za panowania Bolesława Chrobrego. Jako młodzieńcy osiedlają się w pustelni nad Dunajcem koło Czchowa, skąd udają się do sąsiednich Węgier, by nieść tam światło Boże i wstępują do klasztoru w Nitrze, prowadząc tam bardzo surowy żywot pustelniczy, oraz pracując nad podniesieniem rolnictwa i ogrodnictwa.



Pięciu Świętych Braci Polaków (12, XI, 1003)



Osiedlili się w puszczy Kazimierskiej w Wielkopolsce. Bolesław Chrobry odwiedziwszy ich — obdarował hojnie, ale oni ślubując ubóstwo, nie przyjęli darów. Zbójcy nie wiedząc o tem, napadli ich, a nie znalazłszy skarbów, wymordowali pustelników, lecz po zbrodni nie mogli się ruszyć z miejsca. Cud ten otworzył im oczy. Poświęcili się służbie Bożej i za świątobliwy żywot otrzymali odpuszczenie grzechów.

Błogosł. Bogumił (10, VI, 1182).



Syn możnej rodziny rycerskiej i arcybiskup gnieźnieński, wyrzekł się swej wysokiej godności, by koniec swego życia spędzić w pustelni. Bł. Bogumił był wielkim kapłanem i mężem stanu, który znaczną część swej działalności i mienia poświęcił sprawie misji wśród pogańskich Prusów. Gdyby się ta akcja udała, to dzieje Polski i Pomorza ułożyłyby się szczęśliwiej. Jednak Prusacy nie przyjęli krzyża, niesionego w imię miłości i wyginęli z rąk Krzyżaków.

Święty Stanisław. (8, V, 1079).

Biskup krakowski, żył w czasie, w którym w całej Europie toczyły się walki o przewagę między władzą świecką i kościelną. W Polsce panował wówczas młody i dzielny, lecz gwałtowny król Bolesław Śmiały, który gromiony za despotyzm i rozwiązłość przez Biskupa, zabija go w gniewie w kościele na Skałce w Krakowie. Król musiał opuścić kraj i umarł na wygnaniu. Św. Stanisław został patronemPolski, a relikwie jego znajdują się na Wawelu.



Błogosł. Wincenty (8, III, 1223).



Bł. Kadłubek studiował zagranicą, co było wielką rzadkością. Jako biskup krakowski i doradca Kazimierza Sprawiedliwego odznacza się wielką mądrością i pisze pierwszą, polską kronikę, będącą ważnym dokumentem do poznania pierwotnych naszych dziejów. Pod koniec życia osiada w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie. Przez całe życie otacza swą opieką ubogich, a szczególniej żaków. Błog. Wincenty położył olbrzymie zasługi dla rozwoju Kościoła w Polsce.

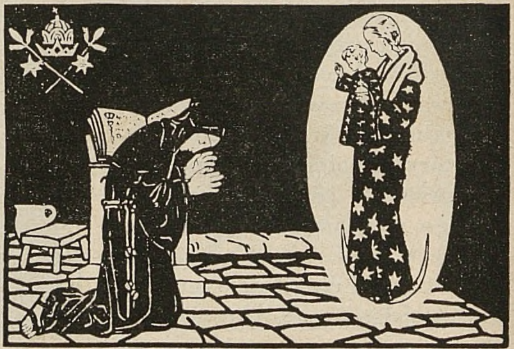
Święta Jadwiga (4, V, 1243).



Żona księcia śląskiego Henryka Brodatego była niezwykłą opiekunką ubogich i cierpiących, którym oddawała znaczną część swych dochodów. Po śmierci męża, gdy księstwem władał syn — Henryk Pobożny, spadła na Polskę straszna klęska — nawała tatarska. Jadwiga wiedząc proroczo, że syn zginie, wyprawia go na walkę z Tatarami. W Trzebnickim klasztorze, przez nią fundowanym, dokonuje ona świątobliwego żywota. Tam też znajdują się jej relikwje.

Błogosł. Salomea (17, XI, 1268).

Córka księcia Leszka Białego, jeszcze jako dziecko została zaręczona z królewiczem węgierskim, Kolomanem. Życie zgotowało im ciężki los: ciągłe walki, zdrady i więzienia, zakończone śmiercią Kolomana w walce z Tatarami. Wdowa-dziewica wraca do ojczyzny, by tu szukać spokoju w założonym przez się klasztorze Klarysek w Zawichoście. Żywot swój pełen umartwień kończy w pustelni w Skale, a zaś relikwje jej znajdują się w Krakowie.



Błogosł. Kinga (24, VII, 1292).



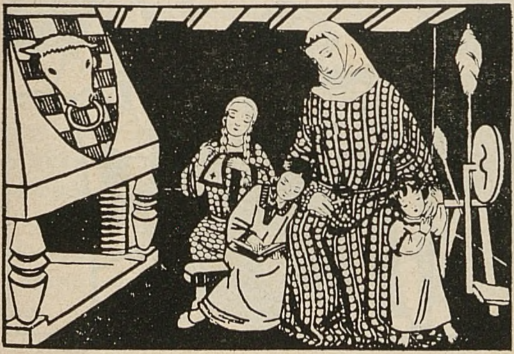
Królowa węgierska, bratowa bł. Salomei, a żona Bolesława Wstydliwego, po napadzie tatarskim na Polskę, ofiarowuje całe swe olbrzymie mienie na dźwignięcie kraju z ruiny. Jej też Polska zawdzięcza rozwój kopalnictwa SOLNEGO. Po śmierci Bolesława lud cały widząc mądrość i dobroć Kingi ofiarowuje jej władzę, lecz ona odmawia i w ufundowanym przez się klasztorze Klarysek w Starym Sączu, dokonywuje zbożnego żywota.

Święty Jacek (17, VIII, 1257).



Pochodził z możnego, a równocześnie bardzo świątobliwego rodu Odrowążów. Dla nauki wyjeżdża kilkrakrotnie zagranicę i w Rzymie wstępuje do Zakonu Dominikanów. Wróciwszy do kraju zakłada w Krakowie pierwszy, czysto polski klasztor kaznodziejski. Prowadził również misje na Pomorzu, Litwie, Żmudzi i Rusi, trafia nawet do Moskwy, na Krym i do Mongolji, wszędzie krzewiąc wiarę św. i torując drogę wpływom polskim.

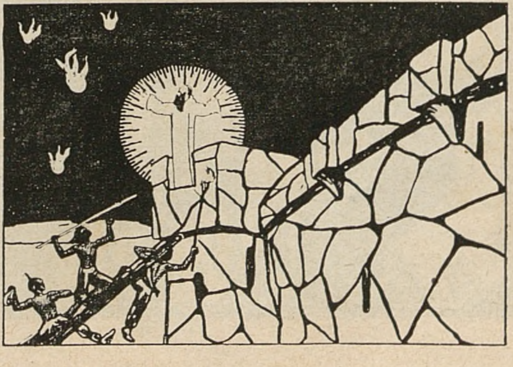
Błogosł. Jolanta (16, VI, 1298).



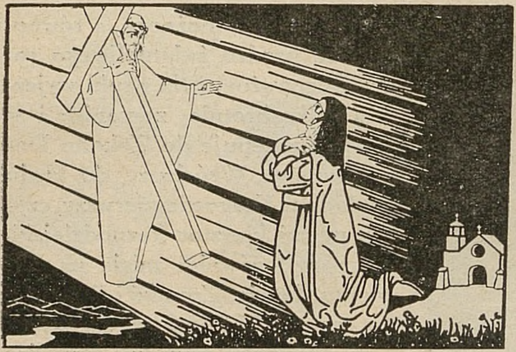
Siostra bł. Kingi, żona Bolesława Pobożnego, księcia wielkopolskiego, wychowała się w Krakowie na dworze siostry swej — Kingi. Była wzorem małżonki i matki. Łącząc z tem żarliwą pobożność. Gdy książę całe swe życie walczył z Niemcami w obronie swej ziemi, to ona poświęciła swoje działalności organizacyjne dla dobra poddanych. Świątobliwego swego żywota dokonała w Gnieźnie, jako ksieni klasztoru Klarysek.

Błogosł. Czesław (20, VII, 1942).

Dominikanin i krewny św. Jacka, wysłany z Rzymu do Czech, by walczyć tam z herezją, po pojednaniu króla z Kościołem, wraca do Krakowa. Stamtąd wyrusza do Wrocławia, gdzie w założonym przez się klasztorze, zostaje przeorem. Ożywiwszy ruch religijny na całym Śląsku, urządza wyprawy misyjne do ościennych krajów, a podczas napadu Tatarów, cudem modlitwy, zmusza ich do odstąpienia i ocala miasto.



Błogosł. Bronisława (1, 12, 1259).



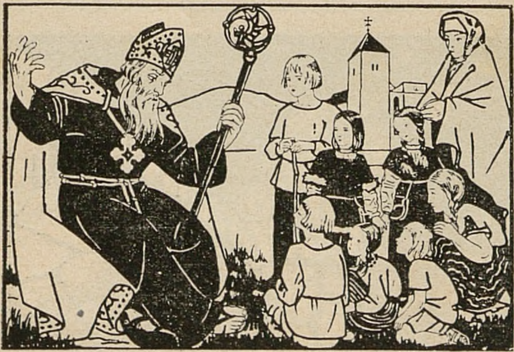
Bł. Bronisława też pochodziła ze słynnego z świętości rodu Odrowążów. By być bliżej Boga wstępuje do klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem. Była to postać ascetyczna, dnie i noce spędzająca na modlitwie, podczas której kilkakrotnie ukazała się jej wizja Chrystusa, dźwigającego krzyż. Pozostało też po niej wspomnienie promiennej anielskości. Od niepamiętnych czasów bł. Bronisława uważana jest za patronkę dobrej sławy.

49 Męczenników (2, VI, 1260).

Przeorem Dominikanów przy starożytnym kościele św. Jakuba w Sandomierzu, był słynny misjonarz Sadok, gdy na Polskę napadli Tatarzy. Zebrani wówczas na jutrzni bracia ujrzeli w księdze Żywotów Świętych ognistemi literami wypisane słowa: "Dziś w Sandomierzu 49 męczenników". Wzruszeni tą straszną przepowiednią, skupili się bracia wokół ołtarza, lecz nie zdążyli skończyć pieśni: "Salve Regina", gdy wpadła dzicz tatarska i wymordowała ich wszystkich.



Błog. Jakób Strepa (1, VI, 1419).



By uratować od schyzmy Ziemie Czerwińskie, które za Kazimierza Wielkiego wróciły do Polski, ustanowiono tam nowe arcybiskupstwo łacińskie. We Lwowie działał wówczas już wydatnie bł. Jakób Strepa, należący do misyjnego zgromadzenia Braci Podróżujących. Mianowany arcybiskupem lwowskim oddaje na tem stanowisku olbrzymie usługi kościołowi i Polsce. Wielki czciciel Matki Bożej, za Jej przyczyną, ratuje cudami Lwów od nieszczęść.

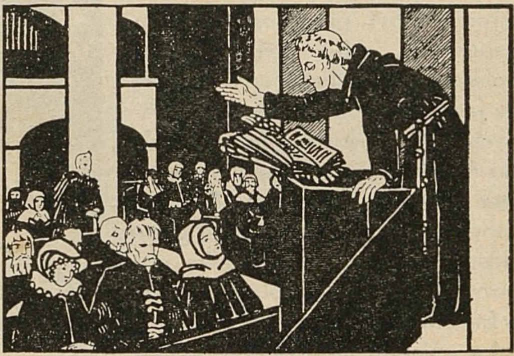
Błog. Jan z Dukli (1, X, 1484).



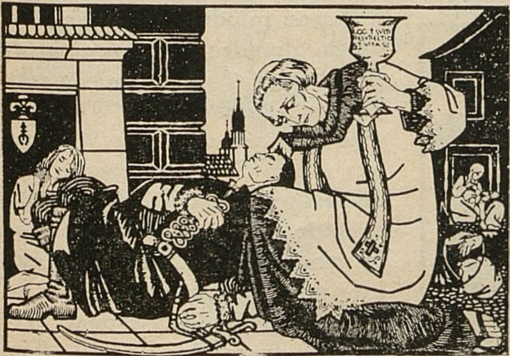
Błogosł. Jan z Dukli był drugim patronem jedności kościelnej na Rusi. Wiodąc przez 3 lata żywot pustelniczy, a następnie wstąpiwszy do Zakonu Franciszkanów, poświęca się specjalnie pracy misyjnej wśród schyzmatyków, pozyskując ich równocześnie i dla polskości. A i po śmierci nie zapomina o ukochanym Lwowie i broni go przed napaścią Chmielnickiego z Tatarami przez ukazanie się nad murami miasta, co spowodowało odstąpienie wroga.

Błogosł. Władysław z Gielniowa (25, IX, 1505).

Patron Warszawy, był synem ubogich mieszczan, ale odznaczał się takiemi zdolnościami, że wysłano go do Akademji Krakowskiej. Wstąpiwszy do zakonu Bernardynów, swem życiem świątobliwem tak pozyskał sobie braci, że ci kilkakrotnie wybierali go prowincjałem. Słynne kazania jego ściągały tysiączne tłumy. Pozatem ułożył on wiele nabożnych pieśni, z których część śpiewa się do dziś dnia.



Błogosławiony Szymon z Lipnicy (18, VII, 1689).



Był również synem ubogich rodziców, lecz ze względu na wielkie zdolności wysłany został do Krakowa. Po ukończeniu Akademji wstępuje do Bernardynów. Dla wielkiej pobożności i krasomówstwa mianowany kaznodzieją nadwornym króla Kazimierza Jagiellończyka; gdy w kraju wybuchła dżuma posługuje chorym, grzebie umarłych, wreszcie zaraziwszy się umiera. Dlatego czczony jest w Polsce, jako patron od morowej zarazy.

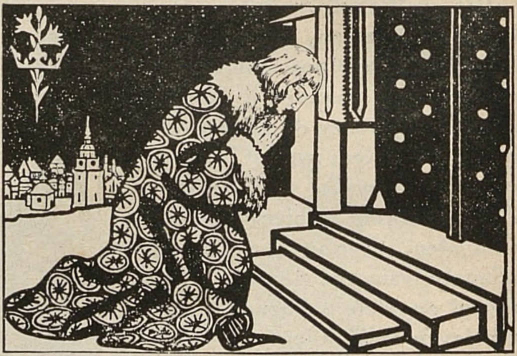
Święty Jan Kanty. (20, X, 1473).



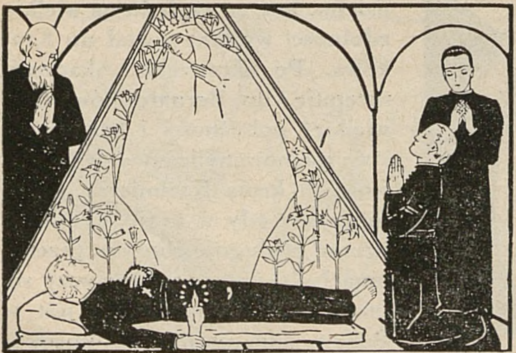
Należał do wybitniejszych profesorów słynnej wówczas na całą Europę Wszechnicy Jagielońskiej, a wykłady jego ściągały licznych słuchaczy. Słynął on też ze swego miłosierdzia tak, że zwano go "ojcem ubogich", ale najbardziej umiłował biednych żaków. Papież Klemens XIII w akcie kanonizacyjnym nakazał, aby podczas Mszy świętej w dniu Świętego w całym świecie modlono się za Polskę, co było szczególnem dla nas wyróżnieniem.

Święty Kazimierz (4, III, 1484).

Patron Polski i Litwy, już od młodości był przysposabiany do panowania, gdyż dwie koronv: polska i węgierska, miały spocząć na jego głowie. Lecz nie o doczesnych dostojeństwach marzy anielski młodzieniaszek, i nie ziemską, lecz niebieską szykuje mu Bóg koronę. Od najwcześniejszego dzieciństwa odznaczał się wielką pobożnością. Święty królewicz zgasł w kwiecie wieku i odrazu zasłynął, jako opiekun młodzieży i wojska polskiego. —

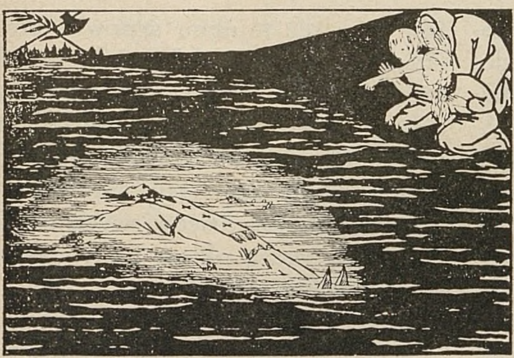


Święty Stanisław Kostka. (13, XI, 1568).



Patron młodzieży polskiej, był synem dumnego magnata, który chciał widzieć w swem dziecku wielkiego dostojnika. Wyprawia więc synów na studia do Wiednia, lecz młody Stanisław spędza czas na umartwieniach i modlitwie i wreszcie pieszo ucieka do Rzymu, by tam wstąpić do zakonu Jezuitów. Zawsze posłuszny ojcu — w tym wypadku stawia opór. Gdy wkrótce dusza jego ulata do Nieba, Rzym cały klęka u zwłok świętego chłopięcia.

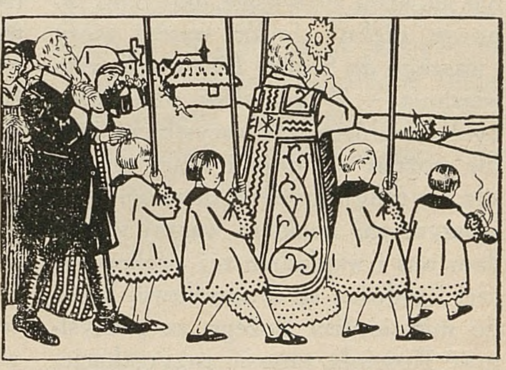
Święty Józefat Kuncewicz. (14, XI, 1623).



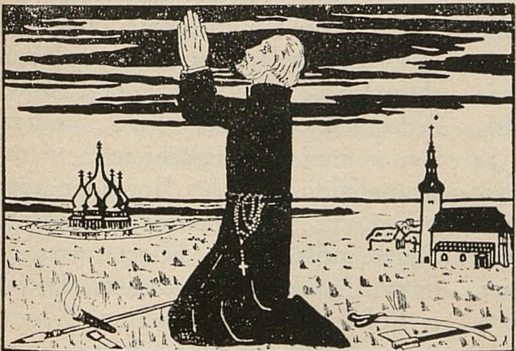
Był synem szlachcica białoruskiego. Widząc upadek prawosławia, wstępuje do unickiego klasztoru Bazylianów, by walczyć o Unię, a kazaniami swemi tysiące dyzunitów sprowadza do Kościoła. Mianowanie go biskupem płockim podnieca przeciwko niemu nienawiść schyzmatyków, bojących się jedności z Kościołem i Polską, więc mordują go, a ciało wrzucają do Dźwiny. Święty Józefat został kanonizowany, jako patron Unji.

Błogosławiony Jan Sarkander. (17, III, 1620).

Urodził się w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim, lecz większość życia spędził w Przyborze na Morawach. Był to okres walk religijnych, które szczególniej ostro srożyły się w Czechach, gdzie pierwiastek wyznaniowy łączył się z narodowym. Większość Czechów była heretykami, a Błogosł. Jan zajął się ich nawracaniem, czem wywołał przeciw sobie nienawiść; zaś za to, iż nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi, został okrutnie umęczony.



Święty Andrzej Bobola. (16, V, 1657).



Do Zakonu Jezuitów wstępuje w Wilnie, znaczną część życia swego życia spędzając jako misjonarz na Polesiu, gdzie przez jedność z Kościołem chciał doprowadzić do jedności z Polską. Za to podczas wojen w straszliwy sposób został umęczony przez hajdamaków. W roku 1819, objawiwszy się ks. Korzenieckiemu, przepowiedział dokładnie wskrzeszenie Polski i swą kanonizację, która z taką uroczystością odbyła się w roku 1938 w Rzymie.

 Ilustracje wykonała W. Goryńska

Pius X do Polaków

Alokucja wygłoszona w Watykanie przez Ojca św. Piusa X dnia 5 maja 1904 r. do pielgrzymki polskiej.

MIŁYM nader, ukochani synowie i bracia, jest nam ten dowód pobożności, której, naszem zdaniem, nie mogliście lepiej stwierdzić, jak przybyciem do Stolicy świętej z dalekich ziem waszych i zaświadczeniem osobliwszej dla niej czci. Uczucia i życzenia pomyślności, które nam dziś składacie, uradowały nas a słowa, któremi witacie jednomyślnie Namiestnika Chrystusowego, wdzięcznem sercem przyjmujemy. Długą podróżą waszą i temi do nas słowami złożyliście, ukochani synowie, piękny dowód waszej wiary i waszego do Stolicy Piotrowej przywiązania.— Z tych słów, przedłożonych imieniem was wszystkich, jawnie poznać się daje i wiary waszej siła i o religję gorliwa dbałość. Najlepszym zaś znakiem waszej względem nas i względem tej Stolicy św. czci i miłości, są te modlitwy, które do miłosierdzia Bożego za pomyślność Kościoła zanosić przyrzekacie, a to tem więcej, że łączycie je z pobożną czcią i rzewną miłością ku Niepokalanej Boga Rodzicy.

Zaiste, gdy myśl naszą ku ojczyźnie waszej zwracamy, słodkiej doznajemy pociechy z przeświadczenia o gorącej żarliwości, z jaką ojcowie wasi starali się okazać w szczególny sposób cześć Matce Bożej, zowiąc Ją przepięknem imieniem: "Królowy Korony Polskiej." W tym szczególnie roku, poświęconym Pannie bez zmazy poczętej, niech Ona wam, o wiarę ojców walczącym, będzie orędowniczką i opiekunką;, niech was, idących śladem przodków, opieki swej zabezpieczeniem otoczy. Nie jest nam też tajnem, synowie ukochani, że naród polski wielu wydał z siebie mężów, którzy ojczyznę swą wsławili i prawdy katolickiej światłem i życia świątobliwością, a dziś w chwale niebieskiej jaśniejący, współziomków swoich, dziedziców swych cnót, łaskawym widzą okiem i przyczyną swą wspomagają.

Stąd też silną żywimy nadzieję, że ten skarb wiary i chrześcijańskiej pobożności i na przyszłość także przez was, katolickim duchem ożywionych, troskliwie i starannie będzie przechowywany i że ze starań waszych obfity zejdzie plon dla dobra wiary i Kościoła. Niczego bowiem nie pragniemy więcej, jak tego, abyśmy cały naród polski, tak wielu i wielkimi ozdobiony darami, w ojcowskiej mogli objąć radości i widzieli go, za przodków przykładem, stale w hufcach i szykach Kościoła wojującego. Być to nawet nie może, iżby kiedykolwiek oziębnąć miała ta miłość, z którą dochowywaliście wiary aż do krwi przelewu.

Również i z przybycia waszego do Rzymu, synowie ukochani, poznaliśmy dobrze gorliwość, jaką przejęci jesteście, znowu jaknajlepiej zasługując się około Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Teraz więc z wami razem w tem pewniejszej umacniamy się nadzieji, że przy Bożej pomocy z każdym dniem bardziej, kwitnąć będzie pośród was święta nasza religja i lud katolicki wzrastać będzie w Polsce w liczbę i zasługi. Wiemy także dobrze, że nie brak wam przezorności w obronie praw Kościoła i wykonywaniu dzieł życia chrześcijań-

skiego. Ale jakkolwiek i cokolwiekby było, nie upadać wam na duchu, pomnąc na przeszłość. Owszem, tem bardziej pobudzać się winniście do zbawiennej czujności i skutecznej pracy, żeby ci nawet, którzy dla Kościoła mają złą wolę, waszym przykładem, waszym duchem miłości pociągnięci, prawdziwą przyjęli wiarę i na drogę Boskich przykazań przeszli.

Wy zaś, synowie ukochani, wytrwale dalej idźcie za sprawiedliwością, cnoty pilnie w sobie pielęgnując, jak dotąd. Na siłach i na duchu pokrzepieni, tem szczęśliwsi, że zgromadziliście się tutaj, starajcie się usilnie, aby bracia wasi po krwi i wierze, którzy, acz tu nieobecni, myślą i uczuciem są z wami, z każdym dniem żywiej odczuwali i lepiej rozumieli, czego od was wymaga Wiara święta katolicka. Tym sposobem potomkom swoim zostawicie przykład, jak się łączy miłość ojczyźnie należną z obroną Wiary św. i jej umiłowaniem.

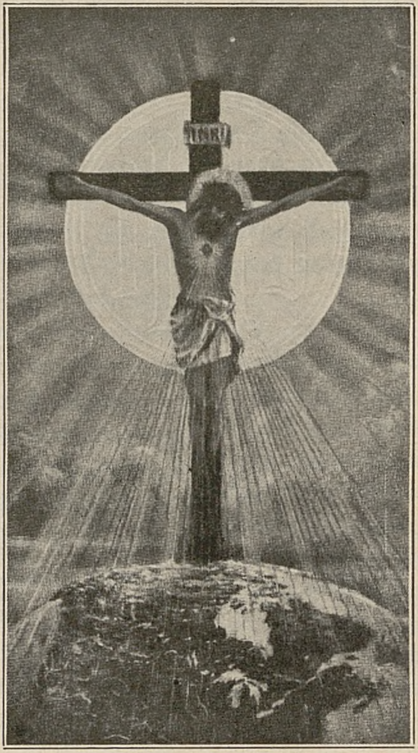
Co się Nas tyczy, synowie ukochani, sprawy katolickiej i was strzec i bronić nigdy nie przestaniemy, a was wszystkich gorąco Bogu polecamy, aby wszystkich mocno pomocą Swą podtrzymywał i wszystkie czyny wasze kierował na dobro i pożytek wiary, na duchowe wasze zdrowie i zbawienie, na całego narc 'u polskiego pomyślność. Tych zaś życzeń naszych i pasterskiej względem was miłości, znakiem i wyrazem niechaj będzie to apostolskie błogosławieństwo, którego z głębi serca dobywając, z wielką miłością udzielamy biskupom waszym, całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym, każdemu z was osobno i rodzinom waszym!

WRÓŻBA SIENKIEWICZA

"BYWA, że kiedy w pogodne letnie wieczory taka cisza robi się w spokojnych wioskach flandryjskich, iż żaden listek nie zaszemrze na drzewie, wówczas starcy odkrywają posrebrzane głowy i mówią: "To Chrystus przechadza się po wiosce". Otóż, jak Belgja długa i szeroka, wszędzie tak jest spokojnie, tak jakoś cicho i szczęśliwie, że słusznie możnaby powiedzieć: Chrystus przechadza się po całym kraju. Bez przesady mówiąc, jest to najszczęśliwszy kraj na świecie.

"Jest nim przynajmniej dotychczas, ale któż może powiedzieć, jak długo będzie? Może za kilka lat nadejdą czasy, że śpiczaste hełmy nadciągną tu od strony Renu, spokojni dziś mieszkańcy będą słyszeli rżenia "konia Attyli", po nocach huk armat wystraszy słowiki z wiosek, skończą się przechadzki Chrystusa, a zamiast dzisiejszych pieśni przy pracy, zabrzmi inna, która zmąciła spokój równie szczęśliwej Alzacji: "**Was ist das Deutsche** Vaterland?"

Tak pisał znakomity autor "Trylogji" przed 50 laty we wstępie do "Listów z podróży" — (Tom. III).



Pod Stopy Krzyża

Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża
Z uspokojeniem po przebytej męce —
Pójdę, o Chryste, do stóp Twego Krzyża,
Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce,
I witać ciszę zachodzącej zorzy,
Która mię w prochu u Twych Stóp położy!

Nie pomnę modlitw, com niegdyś ze skruchą
Przy boku matki powtarzał niewinny.
Te utonęły w fali życia głucho,
I odkąd w gruzy padł mój raj dziecinny,
Odkąd mi zbrakło ojczyzny i domu
Nie otworzyłem mej duszy nikomu!

Nawet przed Tobą, nie mogłem, o Panie,
Wydobyć płaczu z mej piersi ściśniętej,
Bo wzrok mój padał w bezdenne otchłanie,
A Tyś mi zniknął na Krzyżu rozpięty.
Z pośród pokoleń rozrzuconych kości,
Za ciemną chmurą krwi, łez i nicości.

Ręką ziemskiego dotknąłem się błota,
Widziałem zbrodnie, — nie widziałem kary,
Oprócz boleści i nędzy żywota
Nic nie znalazłem, — i brakło mi wiary
I dalej w ciemność poszedłem z rozpaczą,
Zazdroszcząc ludziom, co na grobach płaczą.

Widziałem niemoc i trwogę konania,
Widziałem duchów hańbę i upadek —
Lecz nie widziałem nigdzie zmartwychwstania,
I próżnych męczeństw preražony świadek,
Patrząc na niebo, co nigdy nie dnieje,
Straciwszy wiarę, straciłem nadzieję.

Kochałem jeszcze biedne ludzkie cienie,
Które na stosach palą się i świecą,
Myślałem bowiem, że biegnąc w płomienie,
Wiedzą przynajmniej, dlaczego tam lecą,
I że przyjmując każdy ból i ranę,
W piersiach anielstwo noszą nieskalane.

Lecz gdym obaczył, skąd te wszystkie czyny
Swój tajemniczy początek wywodzą,
Skąd wyrastają ściekłe krwią wawrzyny,
Gdzie upadają ci, co w niebo godzą
I gdy wnikając w serc zranionych ciemność,
Za każdym bólem znalazłem nikczemność.

Natenczas miłość stała się podobną
Do nienawiści smutnej i posępnej,
I przeklinałem tę rzeszę żałobną,
I pogardzałem nimi, sam występny...
I mścić się chciałem za gorycz zawodu,
Żem nie mógł kochać, jak dawniej za młodu.

Tak więc w mej duszy zburzonym kościele
Została straszna pustka i samotność!
Sam, jako nędzarz, zostałem w popiele
I własną badać zacząłem przewrotność,
I wszystko w sobie znalazłem to samo,
Co mi się zdało być u drugich plamą.

Wszystkie pragnienia nędzne, brudne, liche,
Co kłamią tylko pozór wyższej cnoty,
Olbrzymią nicość i olbrzymią pychę
Znalazłem na dnie swej własnej istoty,
I tak, swe serce rozpoznawszy chore,
Straciłem w sobie ostatnią pod rę.

Lecz ta upadku właśnie ostateczność,
Co mnie w bezdennej pogrążyła nocy,
Dała mi poznać wszechwładną konieczność
Wyższej, a razem nieskończonej mocy,
I moja rozpacz szalona i trwoga
Świadczyła jeszcze o potędze Boga.

Na mojej piersi spoczywał schowany
Maleńki krzyżyk ze słoniowej kości:
Świadek młodzieńczej wiary nieskalanej,
Dar macierzyńskiej, najczystszej miłości,
Co przetrwał wszystkie burze i szaleństwa
Znakiem cichego, Boskiego męczeństwa.

Kiedy go teraz na piersi zbolałej,
Po latach tylu znalazłem niewierny,
Tak mi się znowu, wydał jasny, biały,
Taki potężny i tak miłosierny,
Że znów tęsknotą zadrżało mi łono
Za tą postacią, tyle uwielbioną!

I powitałem światło wiecznie nowe
Z tych jasnych ramion Krzyża tryskające,
I na skrwawione stopy Chrystusowe,
Tak samo lałem moje łzy gorące,
Jak wówczas, kiedym poił serce młode,
Patrząc na Mistrza nadziemską pogodę.

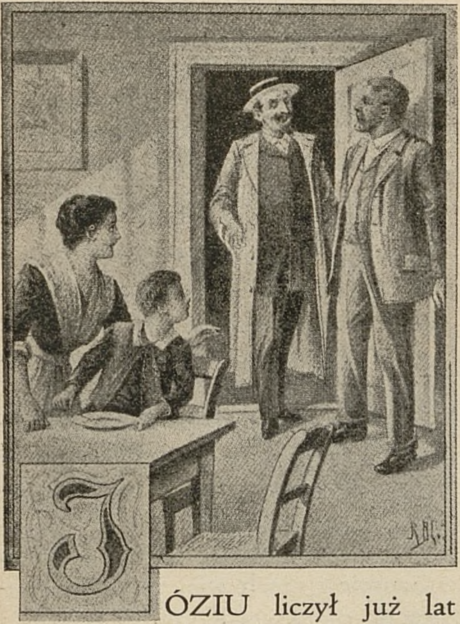
I znów słyszałem, te Boskie wyrazy:
"Chodźcie tu do mnie, wy, którzy cierpicie,
Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmazy,
We mnie jest spokój i we mnie jest życie,
Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie,
Wszystko przemija — Prawda nie przeminie."

Więc posłuchałem słodkiego wezwania,
I oto idę z mem sercem schorzałem,
I pewny jestem Twego zmiłowania,
Bom wiele błądził, — lecz wiele kochałem,
I drogi życia przeszedłem ciernistę...
Więc Ty mnie teraz nie odepchniesz, Chryste!

El...y.

Błogosławieństwo Pierwszej Komunji Świętej

Powieść osnuta na tle stosunków społecznych



JÓZIU liczył już lat dwanaście; był to chłopczyk nad wiek rozwinięty, lecz także nad wiek poważny. Rzadko kiedy zaigrał uśmiech na jego twarzyczce, siedział zwykle smutny, jak gdyby dziecięcy jego umysł przygniatał przedwczesny kłopot.

Jest to znakiem niezawodnym, że jeżeli dziecię przestaje być dziecięciem, to znika z serduszka jego wesołość, — a zawsze istnieje przyczyna takiego objawu.

I Józiu miał przyczynę smutku swego.

Matka jego była kobietą dzielną, dobrą chrześcijanką, troskliwą o wychowanie syna swego, który z trojga dzieci jedyny przy życiu pozostał.

Ojciec jego był robotnikiem pilnym, pracowitym, ale należał do tej kategorji ludzi, którzy, dla drobnej często przyczyny, zobojętnieli dla spraw religijnych. Obojętność religijna wzmogła się w nim, gdy wstąpił do związku socjalistycznego. Od zobojętnienia do nienawiści Kościoła, niestety, już krok tylko. Zręczni Międzynarodowcy umieją wyzyskać na korzyść swoją wszelką słabość ludzką. Przyciągając do siebie i leniwców schlebiają ich lenistwu; w ludziach pracowitych starają się wzbudzić niezadowolenie, zarozumiałość, pychę, nienawiść do księży, do Papieża, do Kościoła, do Boga. A mają na usługi swoje ludzi z językiem obrotnym, którzy naiwnych bez nadzwyczajnych wysiłków otumanić potrafią. Takiemu socjalistycznemu nauczycielowi uległ także ojciec Józia.

Ten robotnik pracowity, poczciwy, nikogo o złe zamiary niepodejrzywający, nieprzeczuwający niebezpieczeństwa, oddaje się na łaskę i niełaskę gadatliwego pasożyta. Ulega jego gadatliwości i wierzy mu na ślepo, aż nieomal do zaprzania istności Boga.

Przed kilku właśnie dniami oświadczył z radością Józiu ojcu, że będzie odtąd chodził na nauki katechizmowe.

Twarz ojca spoważniała.

— Nie będziesz chodził na katechizm — odezwał się surowo.

— Ależ, ojcze, ksiądz katecheta przysposabia nas do pierwszej Komunji świętej; mam już lat dwanaście...

— Proszę cię, nie wspominaj mi ani o Komunji ani o księdzu! Na katechizm zakazuję ci chodzić.

Kamieniem zaciężyły słowa te na sercu Józia; poszedł w kącik i płakał rzewnie. Przelękła się matka słów

mężą; lecz wnet zapanowała nad sobą i przyjmując na siebie, odpowiedzialność za nieposłuszeństwo, poleciła synowi swemu uczęszczać, aczkolwiek w tajemnicy, na lekcje katechizmowe. — Od tegoż dnia odmamiała matka z synem swoim codziennie umyślną modlitwę za nawrócenie ojca.

Taki dziwny a nienaturalny stosunek w domu wywierał przygniatający wpływ na umysł chłopczyka.

Mimo wszystkich trudności Józiu uczył się dobrze i po upływie kilku miesięcy został wpisany na listę dzieci, mogących przystąpić do pierwszej Komunji świętej.

W cichości, aby nie rozgniewać ojca, przysposabiał się do tak ważnego aktu. Już mu matka kupiła za oszczędzone na gospodarstwie pieniądze nowe ubranie, trzewiki, bieliznę, świecę — wszystko, co tylko było potrzeba. Długo utrzymywała się tajemnica, lecz obecnie na jaw wyjść musi. A jeśli ojciec zakaże?

* ★ *

NADSZEDŁ nareszcie tak bardzo upragniony dzień. W przededniu Komunji św. przystąpiły wszystkie dzieci do spowiedzi św.

Wyspowiadawszy ostatniego chłopczyka, zachęcał kapłan dziatki, aby w skupieniu ducha przebyły dzisiejszy wieczór i jutro punktualnie o godzinie ósmej przyszły do kościoła. Wszystkie dzieci poszły do domu; pozostał tylko jeden chłopczyk. Smutna jego twarzyczka wyrażała głęboką boleść. Czytelnik domyśli się, że był nim Józiu.

I cóż, poważny senatorze? — zapytał żartobliwie kapłan, świadom przyczyny, dla której Józiu pozostał.

— Księże dobrodzieju — odezwał się chłopczyk, całując kapłana w rękę — chciałbym prosić o radę.

— Proście, a będzie wam dano — odrzekł kapłan słowami Zbawiciela.

— Ksiądz dobrodziej kazał nam dzisiaj przeprosić ojca i matkę; jakże mam to uczynić?

— Jak każdy inny...

— Ale ksiądz dobrodziej wie przecież, że tego uczynić nie mogę...

— A to czemu? Czy ci język przyrósł?

— Nie przyrósł mi język, księże dobrodzieju; lecz jeśli będę prosił ojca o przebaczenie, zrozumie wszystko i...

— A więc dobrze, synu, niech zrozumie i niech wie, że przystępujesz do pierwszej Komunji świętej.

— Jeśli nie pozwoli? — zawołał chłopczyk, wybuchając płaczem.

Kapłan zamyślił się; a potem, jak gdyby promień niebieski oświecił umysł jego, podniósł oczy i rzekł:

— Posłuchaj mnie, synu mój; dzisiaj, zanim udasz się na spoczynek, uczynisz jako twoi towarzysze: upadniesz ojcu do nóg i będziesz go prosił o przebaczenie; reszty dokona Bóg.

Józiu chciał wypowiedzieć pewne wątpliwości.

— Ani słowa więcej — odezwał się kapłan poważnie.—Daję ci tylko wolność obrania odpowiedniej chwili. Poleć zamiary swoje Najświętszej Maryi Pannie. — Józiu, ucałowawszy rękę kapłana, poszedł do domu.

Jakaż mieszanina myśli cisnęła mu się do głowy; jakież uczucia ścierały się z sobą w serduszku jego. W jaki sposób zagadnie ojca swego? Lecz na pierwszej Komunji św. spoczywa

szczególniejsza łaska Boża, jeśli przyjmujący jest należycie przysposobionym. Pan Bóg pobłogosławi dobrej sprawie, da zwycięstwo; ale z dopuszczenia Jego może się także stać przeciwnie.

* ★ *

NASTĘPNEGO dnia, zaledwie ranek począł świtać, ktoś szarpnął dzwonkiem do mieszkania księdza katechety.

— Bądź błogosławione Imię Twoje, Panie i Boże mój!

Radość kapłana z tak nagłej zmiany nie miała granic. Ten robotnik, wczoraj jeszcze wróg Kościoła, przybywa skruszony, szczęśliwy, że poznał błąd swój, sam się z radości nieposiadający.

Ciekawiście, moi czytelnicy, jakim sposobem mogła nastąpić tak nagła zmiana w człowieku, przejętym za-



"Niech ci Bóg błogosławi, mój synu!"

Na progu stał robotnik z czapką w ręku.

— Jestem ojcem Józefa — rzekł pokornie — pragnąłbym się wyspowiadać, aby wziąć duchowy udział w szczęściu syna mego.

Usłyszawszy słowa te kapłan, złożył pobożnie ręce i wyszeptał:

sadami socjalistycznemi, zatwardziałym w swych błędnych przekonaniach. Posłuchajcie więc jego słów własnych, w których zajście księdzu opowiedział.

— Wczoraj wieczorem, kiedym wrócił z roboty, zauważyłem, że żona moja przysposobiła lepszą wieczerzę, niż zwykle. Byłem nieco skło-

potany i smutny; ale wnet weselsze myśli wyparły tamte — nie wiem, czy dlatego, że żona i syn okazywali mi wiele uprzejmości, czy też łaska Boża poczęła we mnie działać. Bądź jak bądź, zacząłem rozmawiać z Józiem, czego dawniej nie czyniłem. I nad spodziewanie moje, rozmowa nasza była bardzo wesoła.

Cieszy mię, żeś tak wesół, mój synu — odezwałem się — i pogłaskałem go po twarzy — lubię słuchać cię opowiadającego. I przyznam się otwarcie, że czułem się dumnym z tak dobrego syna.

Gdy wyrażam mu moje zadowolenie, Józiu chciał ująć moją rękę; lecz w tej chwili zapukał ktoś do drzwi. Byłem bardzo z tych odwiedzin niezadowolony, gdyż przerwała się miła rozmowa z synem.

Poszedłem sam otworzyć drzwi. Przybyły był to agitator socjalistyczny. Kiedym z nim w progu rozmawiał, słyszałem, jak żona moja odezwała się do mego syna: "Patrz, oto szatan przysyła tego człowieka. Poznaję go... to jest ten sam, który ojcu twemu i nam tak wiele złego wyrządził; stara go się wyciągnąć z domu." Nie spuszczałem z oka syna mego i widziałem, jak na te słowa upadł na kolana przed obrazem Najśw. Maryi Panny, wiszącym nad jego łóżeczkiem i modlił się.

Wzruszyło to mnie bardzo. Sam nie wiem, w jaki sposób pozbyłem się nieprzyjemnego gościa, ale pewnie nie bardzo grzecznie — zatrzasłem mu drzwi przed nosem i to na zawsze.

Żona moja, widząc, że w tak krótki sposób się go pozbyłem i że wolę jej towarzystwo niż obce, dziękowała mi gorącemi słowy i niedługo wrócił mi dobry humor.

Józiu śledził każde moje poruszenie, każde moje słowo, jak gdyby chciał mnie o co prosić.

— Czemu tak na mnie uporczywie patrzysz? — zapytałem go — czy masz jakie życzenie?

Słowa te podziałały na niego jak iskra powodująca wybuch nagromadzonych prochów; rzucił mi się do nóg, a szlochając, mówił wyraźnym głosem:

— Tak, ojcze kochany, mam prośbę do ciebie...

Ale nie mógł dalej mówić; przez kilka chwil słyszałem tylko jego łkanie. Spojrzałem na żonę; płakała także. Nic z tego wszystkiego nie rozumiałem.

— Ojcze mój — odezwał się znowu Józiu — przebacz mi. Przebacz mi — wołał głosem błagalnym.

— Ja ci mam przebaczyć — odezwałem się zdziwiony. — Ale cóż, na Boga, mam ci przebaczyć?

— Przebacz mi, że tak często byłem ci nieposłusznym i niewdzięcznym za tyle trosk i trudów, jakieś dla mnie ponosił.

— Nieposłusznym... niewdzięcznym... ale ja ci nigdy żadnych wyrzutów nie robiłem.

— Boś był zawsze dla mnie bardzo dobry. Byłem ci nieposłuszny, bo mimo twego zakazu chodziłem na nauki katechizmowe.

— A tak — zawołałem, zrozumiawszy, o co chodzi; lecz nie ty mnie, ale ja ciebie, drogie dziecię, winienem prosić o przebaczenie, że cię oddalałem od Boga, choć obowiązkiem moim było uczyć cię Go kochać.

Przycisnąłem syna do serca i teraz ja nie mogłem oprzeć się wzruszeniu.

Józiu zsunął mi się do nóg.

— Błogosław mi, ojcze kochany — zawołał przez łzy — aby jutro, w dniu mojej pierwszej Komunji św., szczęście moje było zupełne.

— Jutro?... Nic o tem nie wiedziałem i nic ci też nie przysposobiłem...

Byłem przygnębiony, że tak mało o syna miałem starania.

— Bądź spokojny — odezwała się żona moja — wszystko jest gotowe; niczego nie brak, tylko twego przyzwolenia.

Nie wiem, co się we mnie działo; stanęły mi przed oczyma wszystkie ważniejsze chwile moich dziecięcych lat, dzień pierwszej Komunji św., ojciec, matka; poczułem godność, jaka dana jest rodzicom. Wyciągnąłem więc nad głową dziecka ręce i rzekłem uroczyście:

— Niech ci Bóg błogosławi, mój synu, jako ja tobie błogosławię... Niech ci Bóg da niewinność serca i prawdziwą, gorącą wiarę... Niech cię strzeże od towarzystwa złych ludzi... Bądź zawsze matce twej posłusznym, a będziesz dumą ojca twego. Dzień pierwszej twojej Komunji św. niechaj będzie dniem najpiękniejszym w życiu ojca twego.

Józiu rzucił mi się na szyję, ściskał i całował; a potem pobiegł do matki, która łzy swoje złączyła z łzami swego dziecięcia.

Dzielny ten robotnik, odzyskawszy spokój serca, również zapłakał — łzami szczęścia i radości.— Rzecz dziwna: ani matka, ani Józiu nie zrozumieli ostatnich słów błogosławieństwa.

* * *

W KILKA godzin później przybył uradowany Józiu; lecz wnet spostrzegł, że kapłan już wszystko wiedział.

— Dzisiaj doznasz wyjątkowego szczęścia — rzekł duszpasterz. — Ujrzysz u boku matki i ojca twego, przyjmującego Chrystusa Pana, który Mu przebaczeniem za przebaczenie nagradza.

Józiu wzniósł oczy w niebo, przeżegnał się, słodki uśmiech osiadł na twarzyczce jego. Odtąd już nikt nie widział go smutnym.

WŁASNOŚCI LECZNICZE JARZYN

Cebula, kapusta, kalafiory i chrzan zawierają siarkę.

Kartofle sole potasowe.

Jarmuż i fasola — dają żelazo.

Rzeżucha — olejek, jodynę, żelazo, fosfaty i różne sole.

Szpinak zawiera sole potasowe oraz żelazo.

Lekarze uważają szpinak za najkorzystniejszą jarzynę dla organizmu.

Kapusta, kalafiory i szpinak są bardzo dobre dla bezkrwistych osób.

Pomidory ożywiają czynność wątroby.

Szparagi działają korzystnie na nerki.

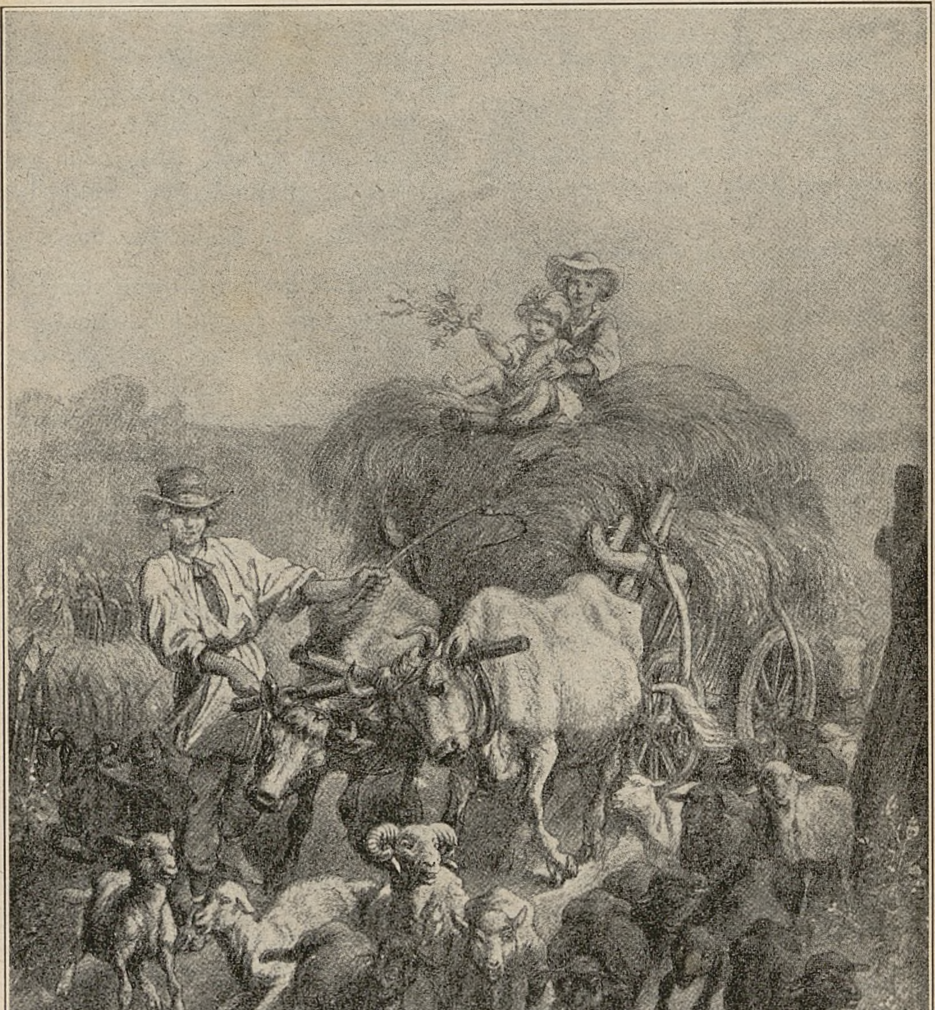
Selery korzystnie na reumatyzm i neuralgję.

Powiadają, że marchew działa na powiększenie ilości krwi, a przytem oczyszcza skórę.

Buraki i brukiew czyszczą krew i ją wzmacniają.

Sałata zielona jest dobrą na osłabione nerki.

Pietruszka, musztarda, chrzan, oraz zielenizna z młodych buraków czyszczą krew, regulują cały system człowieka, a przytem usuwają słabości, połączone z nadejściem wiosny.



Gospodarstwo

Z POEMATU "PAN TADEUSZ" ADAMA MICKIEWICZA

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesoło, lecz w porządku. Najprzód dzieci małe
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną,
Obok Pan Podkomorzy otoczon rodziną;
Panny tuż za starszymi, a młodzież na boku;
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku
(Tak każe przyzwoitość). Nikt tam nie rozprawiał
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał,
A każdy mimowolnie porządku pilnował;
Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował,
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu:
"Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną."
Więc do porządku wykli domowi i słudzy;
I przyjezdny gość, krewny albo człowiek cudzy,
Gdy Sędziego nawiedził, skoro pobył mało,
Przyjmował zwyczaj, którym wszystko oddychało.
Krótkie były Sędziego z synowcem witania:
Dał mu poważnie rękę do pocałowania,
I w skroń ucałowawszy, uprzejmie pozdrowił;
A choć przez wzgląd na gości nie wiele z nim mówił,
Widać było z łez, które wylotem kontusza
Otarł prędko, jak kochał Pana Tadeusza.
W ślad gospodarza, wszystko ze żniwa i z boru,
I z łąk i z pastwisk razem wracało do dworu.
Tu owiec trzoda becząc w ulicę się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu: dalej zwolna kroczy
Stado cielic tyrolskich z mosiężnemi dzwonki;
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki:
Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa.
Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej ważnej powinności:
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora.
Dworu tego nigdy sługom nie poruczy.
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy.

Proroctwo Brata Jana z Roku 1600

W DZIENNIKU Londyńskim, London Times, 27 paź., w r. 1939, pojawiło się następujące proroctwo napisane w roku 1600 przez niejakiego Brata Jana, w łacińskim języku. Zamieściły je i inne dzienniki, zwłaszcza w niezajętej jeszcze podówczas Francji.

Proroctwo to, jak zwykle proroctwa, posługuje się symbolami. Kogut ma tu oznaczać, Francję, lampart — Anglję, orzeł biały — najwidoczniej Polskę, orzeł czarny—Niemcy, drugi zaś orzeł — Austrję. Baranek wreszcie stoi tu jako przedstawienie sprawiedliwości, miłosierdzia i prawdy. — Oto proroctwo w przekładzie:

Wojna przewidziana w r. 1600

"Za zbliżeniem się roku 2000 okaże się Antychryst. Wojska jego przekroczą liczbą pojęcie ludzkie. Znajdą się i chrześcijanie w legjach jego podczas gdy wyznawcy Mahometa i inni straszliwi wojownicy znajdą się po stronie baranka.

"Świat cały stanie się czerwonym. Po raz pierwszy baranek będzie też czerwonym. Nie będzie żadnego miejsca w chrześcijańskim świecie, które nie byłoby czerwonem: czerwonem będzie niebo i ziemia i wody i powietrze dla krwi, która płynąć będzie.

"Orzeł czarny rzuci się na koguta, który wiele piór utraci w starciu, lecz szponami dalej bronić się będzie. Snadnie byłby kogut pobity, gdyby nie pomoc lamparta i ryków jego. Orzeł czarny z krainy Lutra przybędzie; napadnie zaś koguta z innej strony i zajmie kraj jego aż do połowy.

Napaść Orła białego na Antychrysta

"Nadlatując z północy Orzeł biały napadnie z nienacka orła czarnego i drugiego orła i wkroczy do kraju Antychrysta od końca jednego aż do drugiego. Orzeł czarny znajdzie się zmuszonym dać wyzwolenie kogutowi, aby stawić opór orłowi białemu. Wtenczas jednak kogut obróci się i odeprze orła czarnego aż do krainy Antychrysta i tam pomagać będzie orłowi białemu.

"Walki, które stoczono dotychczas niczem będą w porównaniu z walkami, jakie toczyć się będą w krainie Lutra, albowiem siedem aniołów wysypie ogień kadzielnic swoich na bezbożny świat, to znaczy, że baranek rozrządzi wtedy zniszczenie pokolenia Antychrysta.

Pokonanie bestji

"Kiedy bestja zobaczy, że jest zgubioną, stanie się wściekłą, i przez wiele miesięcy dziób białego orła, jakoteż szpony lamparta i koguta zaciekle w nią uderzać będą. Przechodzić będą ludzie rzeki po ciałach zabitych a rzeki zmienią koryta swoje. Grzebać będą tylko ciała ludzi znacznych i wodzów, albowiem do rzezi przyłączy się jeszcze masowa śmierć z głodu i moru. Antychryst po wiele razy błagać będzie pokoju, lecz siedmiu aniołów, którzy idą po przedzie trzech zwierząt broniących Baranka, oświadczyły, że koniec będzie tylko wtedy, kiedy Antychryst zmiażdżony zostanie jak na klepisku słoma.

Bój ten ludzkim nie będzie.

"Wykonawcy sprawiedliwego sądu barankowego walki zaprzestać

nie mogą, dopóki Antychryst ma w posiadaniu wojska do walczenia. Co czyni postanowienie baranka tak niezłomnem jest to, że sam Antychryst podawał się być naśladowcą Chrystusa i działał w imieniu Jego. Jeżeliby tedy nie zginął, zasługi Odkupiciela byłyby stracone a bramy piekielne zwyciężyłyby przeciwko Zbawicielowi. Walka, która będzie miała miejsce tam, gdzie Antychryst kuje broń swoją, nie będzie żadną miarą skutkiem samych wysiłków ludzkich.

Skutki zwycięstwa

"Trzy zwierzęta stające w obronie baranka wygładzą ostatnią siłę zbrojną Antychrysta... na polach bitwy będą wielkie stosy poległych. Antychryst straci koronę i opętany szaleństwem zemrze na wygnaniu. Cesarstwo jego podzielone zostanie na państwek dwa i dwadzieścia, lecz nie będzie w nich fortec ani wojsk ani lenników.

Powszechny pokój nastąpi.

"Orzeł biały, za rozkazem Michała Archanioła wypędzi półksiężyc z Europy i w Konstantynopolu zasiędzie. Wtedy rozpocznie się era pokoju i dobrobytu dla świata i wojen już więcej nie będzie; każdy bowiem naród rządzić się będzie zasadami sprawiedliwości. Nie będzie też więcej Lutrów i schyzmatyków. Panować będzie baranek i zapanuje dla ludzkości era niewymownego szczęścia. Szczęśliwi ci, którzy, uszedłszy niebezpieczeństw tej strasznej epoki, pozostaną, aby zażywać owocu królestwa ducha i oczyszczenia ludzkości, która zdziałać się może jedynie po pokonaniu Antychrysta."

UWAGA. Powyższe proroctwo wzięte jest z czasopism angielskich. O jego oryginale nie jest więcej wiadomem wydawcom Kalendarza, prócz twierdzenia pism angielskich. Jego jednak trafność jest uderzająca.

NAJLEPSZE PRZYPRAWY POTRAW

PEWIEN książę, na przechadzce zaskoczony nagle burzą, schronił się do pobliskiej wiejskiej chaty.

Dzieci siedziały właśnie przy stole, na którym stała wielka misa z prażuchą (kluski mączne prażone). Wszystkie zajadały tę prostą potrawę z wielkim apetytem a wyglądały przytem tak świeżo i czerwono na twarzy, jakby róże.

Na ten widok odezwał się książę do matki: "Jakże można potrawę tak pospolitą zajadać z tak widocznym apetytem a przytem wyglądać tak zdrowo i rumiano?"

"Mój książę, odrzekła matka, to pochodzi od trzech przypraw, które zawsze kładę do potraw. Najpierw staram się, aby dzieci zarobiły sobie na obiad pracą. Powtóre, przed obiadem nie daję dzieciom nic do jedzenia, aby tym sposobem głód ze sobą do stołu przyniosły. Po trzecie, przyzwyczajam je do przestawania na małem, nie dając im żadnych przysmaków i wyszukanych potraw do jedzenia."

A zatem najlepszemi przyprawami potraw dla smaku i czerstwego zdrowia są: praca, głód i przestawanie na małem.

Prawa Droga



SZLI placem Gołuchowskiego; obydwaj, jak na pierwszy rzut oka można było poznać, robotnicy. Twarze ich poczciwe, lecz ubrania wytarte świadczyły o ich nędzy. Obydwaj byli w wieku około lat czterdziestu; całe życie pracowali pilnie, a dzisiaj — są bez pracy.

Złowieszczy wiatr powiał poprzez Lwów i okolicę jego. Robotnicy rzucili pracę i poszli z innymi, sami nie wiedząc poco i dlaczego; powstrzymali i innych gwałtem od pracy i zniewolili do przyłączenia się do krzykliwej tłuszczy — pod czerwony sztandar. Uwiedzeni przechodzili ulicami, czyniąc niepohamowane wrzaski. Koło pałacu arcybiskupiego wojsko rozpędziło tłumy — krew się polała — krew niewinnych, bo uwiedzionych ofiar. Podobnie stało się przed główną wartą.

Jakaż była przyczyna owej do wybryków poduszczonej tłuszczy, gwałtem odciągającej od pracy towarzyszów?

Jakób Warzecha i Jan Banasz nie umieli sobie z tego zdać sprawy; a przecież sami wraz z innymi krzyczeli i wygrażali pięściami robotnikom, zajętym pracą przy odnawianiu pewnego domu, znajdującym się na rusztowaniu. Śpiewano pieśni rewolucyjne; z kurczonych od nienawiści ust wybuchały klątwy na chlebodawców, którzy im dotąd zatrudnienie dawali, na stany, które dotychczas mieli w poszanowaniu.

Od owego czasu upłynęły trzy tygodnie; obydwaj towarzysze utraciwszy z powodu udziału w wybrykach ulicznych pracę, dotąd nigdzie zatrudnienia znaleść nie zdołali.

Jakże długim zdawał im się czas w obecnej bezczynności, mianowicie, gdy wróciwszy do domu, słyszeli płacz i narzekanie żon. łkanie dzieci, wołających "chleba". Lecz skąd wziąć chleba, kiedy kieszeń próżna, a zarobku niema? Przyobiecanej od uwodzicieli pomocy ani widać, wszystkie owe obiecanki — cacanki znikły, pozostała bieda, rozgoryczenie, rozpacz.

Rozprawiając o swojej niedoli i radząc, coby zrobić, doszli obydwaj towarzysze do kościoła OO. Dominikanów. Słychać śpiewy, dzwonienie, granie organu; z drzwi kościelnych wychylają się krzyż, chorągwie, wychodzą na plac chłopcy w komżach, stowarzyszenia katolickie, tłumy ludu.

— Procesja... — odezwał się Warzecha, zatrzymując się na ulicy.

— I myśmy szli w procesji przed trzema tygodniami... pamiętasz? —

zauważył Banasz. — I cóż mamy z tego?

— Innać to była procesja — przerwał Warzecha. —Wtenczas szliśmy z krzykiem, hałasem, z czerwoną chorągwią na przedzie; a to chorągwie kościelne, z obrazami Świętych, złotem tkane.

— Złotem tkane — powtórzył Banasz — przydałoby się złoto...

— Przyobiecano nam równy podział majątków, mieliśmy się dzielić złotem naszych pracodawców... i cóż mamy z tego wszystkiego?

Machinalnie skierowali kroki swoje w stronę procesji.

— Przypominają mi się dawniejsze lata — odezwał się znowu Warzecha — kiedym był chłopcem; z chęcią chodziłem z matką do kościoła...

— Wróćmy się — odrzekł Banasz — bo wygląda, jakbyśmy szli z procesją...

Właśnie ukazali się w długim szeregu księża.

Oczy Banasza błysły nienawiścią.

— To najwięksi nasi wyzyskiwacze, pasibrzuchy, pijawki...

— Tak sądzisz, przyjacielu? — odezwał się głos mężczyzny postępującego tuż za naszymi znajomymi..

Banasz podniósł wzrok zdziwiony i ujrzał poważnego starca. Tenże nie otrzymawszy odpowiedzi, jeszcze raz powtórzył pytanie.

— Maszże na twierdzenie twoje dowody? — dodał starzec.

Banasz zawahał się...

— Po czem poznajesz, że ktoś jest bogaty?

— Toć to nie trudno poznać — zdobył się wreszcie na odpowiedź zapytany. — Poznaję po tem, że nie pracuje...

Starzec uśmiechnął się łagodnie.

— Rozmaity jest podział pracy — rzekł — Jedni pracują umysłowo, drudzy fizycznie; praca umysłowa jest często o wiele cięższa. Przypuśćmy, że masz słuszność, że ludzie zamożni nie pracują... Możesz mi wskazać księdza, któryby nic nie robił? Każdy z nich spełnia nietylko swoje obowiązki duszpasterskie, ale zajmuje się prócz tego pracami literackiemi, wychowaniem młodzieży, sprawami społecznemi, — nigdzie ofiar nie skąpiąc. Czy to nazywasz życiem bezczynnem? Poczem jeszcze poznajesz człowieka bogatego?

— Człowiek bogaty ubiera się drogo.

— Czy wszyscy duchowni równie drogo się ubierają?

— Nie!

— A więc?

Banasz stał milczący i spoglądał ukradkiem na towarzysza swego, czekając od niego poparcia; lecz Warzecha zwiesił głowę i nic nie mówił.

Szli dalej za procesją, która pomału wracała do domu Bożego.

Przez otwarte drzwi płynęły uroczyste tony pieśni; nagle ucichły, a ponad głowami wiernych ukazała się monstrancja z Przenajświętszym Sakramentem, którym celebrujący kapłan błogosławił. Pobożny starzec ukląkł, nie zwracając uwagi na obydwóch towarzyszy. Oddawszy cześć Bogu, wstał i obejrzał się. Banasz nacisnął kapelusz na głowę, a Warzecha kręcił swoim w rękach, nie wiedząc co czynić; sumienie w nim się odezwało, lecz wstydził się towarzysza.

— To wszystko mi się nie podoba — odezwał się Banasz.— Kościoły, istne pałace, lśnią się od złota, a wśród ludu nędza. Lud, trzymany w pokorze, zgina karki przed lada książątkiem... Nie lubię tej wyniosłości...

— Nie lubisz książąt, panów?...

— Lecz wnet zrozumisz. Oddajemy cześć Zbawicielowi naszemu, bo jest Bogiem. Ponieważ jednakże Bóg stał się dla nas człowiekiem, więc cześć składamy i Bóstwu i Człowieczeństwu Jego. Chrystus, którego czcimy, narodził się ubogi, pomagał w pracy Opiekunowi swojemu, któ-



Koło pałacu arcybiskupiego wojsko rozpędziło nagromadzone tłumy,...

Twoja to osobista sprawa, nie będę się nad nią rozwodził, bo nie w niej leży punkt ciężkości. Gdyby jednakże czyniono honory któremu z robotników, naprzykład jednemu z was, przypuśćmy, tobie... czy oburzałbyś się na to? Banasz nie spodziewając się podobnego pytania, zaczął się jąkać.

— Coś podobnego zdarzyć się nie może — wystękał wreszcie. — Nie rozumiem, dlaczego mnie pan o to pytasz.

ry był cieślą; Chrystus był robotnikiem, tak jak wy.

Warzecha potarł ręką czoło, jak gdyby sobie coś przypominał, coś, co już uleciało z jego pamięci.

Banasz słuchał uważnie.

— Kiedyście byli dziećmi — ciągnął dalej starzec — toście się uczyli historji świętej. Nie przypominacie sobie, że powiedziano w niej o młodości Pana Jezusa, że pomagał w pracy św. Józefowi i żył z pracy rąk swoich? Bóg, który mógł posiadać wszystko, niczego nie pragnął.

— Toć to dawne czasy —odezwał się Warzecha.

— Dawne, lecz zawsze nowe... to wieczna teraźniejszość. Znacie z historji sławne imiona osób zasłużonych; jedni byli walecznymi żołnierzami, inni sprawiedliwymi monarchami, jeszcze inni wielkimi uczonymi, wynalazcami itd. Chrystus urodził się ubogi, był poddany rodzicom swoim, pracował jak robotnik; występował w obronie uciemiężonych i w smutku będących; najwierniejszy to przyjaciel, najlepszy doradca, najtroskliwszy opiekun. I gdybyście byli zgięli kolana, gdy swoją świętą ręką błogosławił, bylibyście oddali cześć nie Jego wizerunkowi, ale Bogu prawdziwemu, żyjącemu, który chcąc mieszkać między nami, stał się nam podobnym i przyjął postać najskromniejszą.

Toć mógł się był urodzić królem... jednak urodził się ubogim, pracą zdobywał chleb dla siebie. Sam powiedział o sobie: Liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda: a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił. Czy sądzicie jeszcze, że za wielką jest cześć, którą Mu oddajemy?

Czy sądzicie, że zbyt wielką cześć oddajemy Matce Jego, Najświętszej Maryi Pannie, która żyła również z pracy rąk swoich i przetrwała dnie pełne niedostatku, trwogi i niezrównanej żałości? Wspomnijcie na matki wasze, które są już u Tego, który jest źródłem prawdziwej cnoty, który już i matkom waszym wynagrodził kłopoty i łzy wylane nad kołyskami waszemi, starania nad waszem wychowaniem, aby was doprowadzić tam, skąd w tej chwili na was patrzą.

Warzecha odwrócił się i ocierał łzy rękawem; niemniej Banasz walczył z sobą, żeby nie dać się porwać wzruszeniu.

— Nie chcielibyście zwierzyć się z kłopotów waszych temu, który jest najlepszym waszym przyjacielem? Nie chcielibyście zwierzyć się Matce Jego i świętemu Józefowi, cieśli? Pomówcie z nimi, pomówcie tak serdecznie, jak gdybyście rozmawiali z towarzyszem waszym, od którego oczekujecie rady i pomocy.

Obydwaj robotnicy upadli na kolana i popłakali się; odczuli w piersi jakieś dziwne ciepło, które w nich wstąpiło, czuli wracającą łaskę Bożą.

Starzec trącił po chwili obydwóch z lekka po ramieniu i rzekł:

— Gdybym was zaprowadził do jakiej znacznej osobistości, od której zależny byłby wasz los, wtenczas rozmawialibyście przy mnie głośno: otwórzcie i mnie serca wasze...

Warzecha zaczął opowiadać, lecz łzy stłumiły słowa jego; dokończył opowiadania Banasz.

— Opatrzność sprawiła, że się tutaj zeszliśmy — odezwał się starzec, wysłuchawszy opowiadania Banasza. — Postanowiłem za doznaną łaskę Boską spełnić dobry uczynek, niechaj więc spełnię go na was. Przyjdźcie do mnie jutro o godzinie pierwszej w południe, otrzymacie zatrudnienie; a tymczasem przyjmijcie tę drobną zapomogę...— I starzec wcisnął każdemu do ręki banknot.

Obydwaj robotnicy rzucili mu się do kolan.

— Nie mnie dziękujcie — zawołał — lecz Bogu, który was wprowadził znowu na drogę prawą.



Wzór chrześcijańskich małżonków

Synowska Miłość

W JEDNEJ z ulic wielkiego miasta zatrudnionych było kilkudziesięciu mężczyzn ciężką pracą przy budowie. Wszyscy byli odziani jednakowo; byli to bowiem mieszkańcy zakładu — więziennego, zwani pospolicie aresztantami. Twarze wielu tych nieszczęśliwych nacechowane były dziwną odrazą — i od czasu do czasu zarysował się na nich jakiś uśmiech złośliwy... kilku atoli miało tęskne, blade lica, co raczej współczucie obudzić mogły, — i nie odpychały tak wzroku od siebie. —

Na zegarze ratuszowym uderzyła godzina jedenasta. Za chwilę zaczęły się ulice roić młodzieżą, spieszącą ze szkoły, po nauce przedpołudniowej, do mieszkań swoich. Wiele dzieci przechodziło około tej budowy — ominęły ją z daleka ostrożnie — na robotników nawet nie rzuciwszy spojrzenia. I nie dziwić się temu; każdy z owych uczniów był zajęty swemi myślami — budowa i robotnicy... to rzeczy dla dzieci obojętne.

Za wszystkimi prawie ostatni wyszedł ze szkoły kilkunastoletni chłopczyk. Znać, że rodzice jego należeli do uboższej klasy ludności, bo ubranie, jakie miał na sobie, acz czyste, w całości zdradzało niedostatek. Smutne oblicze i ruchy niepewne owego chłopczyka mówiły jasno o jego wewnętrznem, moralnem cierpieniu.

Zbliżywszy się do owej budowy — przystanął nieco — powiódł łzawem wzrokiem po zatrudnionych aresztantach, i smętny — ze spuszczoną głową przystąpił zwolna do jednego z owych więźniów — a pochwyciwszy go za rękę — z uszanowaniem ją ucałował — i oddalił się natychmiast. Spojrzał ów nieszczęśliwy więzień za odchodzącym bolesnym wzrokiem — i łza zaćmiła mu źrenice. Chłopczyk zaś coraz spieszniej zaczął się oddalać, gdy wnet nieznajomy pan przystąpił do niego z zapytaniem:

— Dlaczegoś ty, moje dziecko, pocałował w rękę owego więźnia?...

— Bo to mój ojciec, łaskawy panie!

— Ale to zbrodniarz — i ciebie to nie odstrasza?

— Zbrodnią i każdem złem się brzydzę, ale ojca swego zawsze szanuję, kocham — bo tak mię uczono od dzieciństwa — i serce mi tak czynić każe.

— Czy ci wiadomo, za co twój ojciec znosi więzienie?

— Ach, łaskawy panie! odrzekł chłopczyk ze łzą w oku spojrzawszy żałośnie na pytającego — ja tego nie rozumiem dokładnie, ale moja kochana, biedna mateczka ciągle płacze i modli się razem ze mną za ojcem, aby Bóg jak najprędzej nam go powrócił, bo my bardzo nieszczęśliwi bez niego. Mój ojciec był taki zawsze dobry — on pewnie nic złego nie uczynił!

Nieznajomy pan pomówił jeszcze przez chwilę z chłopczykiem — poznawszy jego dobre serce, zakończył żegnając go:

— Pięknie, moje dziecko, postępujesz, szanuj zawsze rodziców, a Pan Bóg będzie ci błogosławił.

Poczciwy chłopczyna nie wiedział, z kim miał szczęście rozmawiać! Był to sam monarcha, ubrany w zwykłe suknie, jak najskromniej, który lubił zaglądać czasem do odległych dzielnic miasta, gdzie niepoznany, osuszał niejedną łzę niedoli.

— Kto swoje dziecko tak pięknie wychowuje, ten nie może być zbrodniarzem — pomyślał sobie król. — Wrócę tym nieszczęśliwym ich ojca, a potem dokładnie zbadam winę tego człowieka.

I niebawem uwolniono owego więźnia — a uścisk miłości, łzy radości, zbliżyły znowu trzy serca uszczęśliwonej rodziny, t.j. ojca, syna i matki.

Po pewnym czasie wyszła rzeczywiście na jaw niewinność ułaskawionego więźnia — wszyscy uznali w tym wvpadku rękę Opatrzności! Tak więc bogobojnie, w miłości i poczciwie wychowany syn, stał się wybawicielem swego ojca.

Rodzice, choćby nawet najubożsi, jeżeli swe dzieci pięknie wychowują, uszlachetniając ich serca i dusze — mogą być pewniejsi pociechy z nich, aniżeli ci rodzice, którzy posiadając majątek, nie wiele się troszczą o duchowną wartość swych dzieci.

Jakie Nieszczęście Sprawia Wróżenie

I

We WSZYSTKICH gazetach liberalnych, tak europejskich, jak amerykańskich, można wyczytać w anonsach o wróżkach, które dużo bardzo ludzi oszukują; jest bowiem rzeczą pewną, że osoby, które straciły wiarę, stawają się zabobonnemi, t.j. wierzą w najnieprawdopodobniejsze rzeczy. Te wróżki w gazetach donoszą, iż wiedzą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a jest dużo młodych i starych ludzi, którzy im wierzą i noszą im pieniądze, aby za nie dać się okłamać i oszukać, albo co gorsza wprowadzić w nieszczęście.

Jak wielkie nieszczęście sprawiają wróżki dowodzi jasno następujący fakt:

W pobliżu Londynu, w Anglji, mieszkała wdowa z córką 18 lat mającą. Przed klku miesiącami córka jej bez śladu zniknęła. Wszystkie najtroskliwsze poszukiwania były bezskuteczne. Wpada więc kobieta na myśl nieszczęśliwą, aby udać się do wróżki i jej się poradzić o miejscu pobytu córki. Wróżka jakoby się już przygotowała na jej przyjście, rzekła do niej:

— Dobrze, matko, żeście do mnie przybyli, bo ja widzę, że się wam wielkie nieszczęście wydarzyło! Ja wam mogę dopomódz.

Wzięła kobietę do osobnego pokoju i rozłożyła jej karty. Potem rzekła do niej:

— Uspokójcie się, albowiem córka jeszcze żyje, ona tylko uciekła od was i z młodym aktorem pojechała do Ameryki, aby tam z nim wstąpić w stan małżeński. Są oni teraz w St. Paul, w Minnesocie i tam dwa miesiące pozostaną.

Kobiecina nieszczęśliwa uwierzyła w to mocno i sprzedała swoją chudobę, aby puścić się w drogę za swoją córką. Gdy przed kilku tygodniami przybyła do St. Paul, zastała tam już listy z Anglji, w których stało iż znaleziono ciało jej córki niedaleko jej mieszkania nad rzeką.

Możecie sobie łatwo wyobrazić trwogę tej biednej kobiety i jej boleść w skutek smutnego oszukaństwa przez wróżkę, zwłaszcza, że już nie miała pieniędzy do powrotu. Miłosierne dusze tyle zebrały, że mogła przyjechać do Chicago, niezawodnie jej też pomogą do powrotu do kraju.

II

NIEDALEKO Trewiru nad Mozelą, dwie dziewczęta poszły do jednej wróżki, z wielką wiarą i mocnem przekonaniem, że się od niej dowiedzą o przyszłości.

Wróżka wiele im głupstw nagadała, a w końcu im powiedziała.

— Nie długo już żyć będziecie, albowiem od dzisiaj za dwa tygodnie, o czwartej godzinie po obiedzie, jedna z was umrze, a druga nazajutrz.

Ta ostatnia nie wiele wiary przywiązywała do tych słów, ale pierwszą natychmiast opanował wielki strach. Wyobrażała ona sobie bowiem, że tak się koniecznie stać musi, jak jej przepowiedziano! Im więcej ten dzień się przybliżał, tem się więcej jej strach pomnażał, tak że dziewczę tego dnia już nie było w stanie opuścić łóżka. Zawołano lekarza, ale daremnie, bo jedenastego dnia umarła. Druga tą śmiercią także się zatrwożyła i wyznała ojcu przyczynę swej trwogi. Ojciec natychmiast udaje się do lekarza i pyta się go o radę. Ten zapisał jej ostry napój, który miała pić zmięszany z kawą we wilią dnia przepowiedzianego. Po tym napoju mocno zasnęła i spała aż do dnia następnego. Gdy się obudziła, pytała się zaraz o czas i gdy jej powiedziano, iż ten dzień przepowiedziany o jej śmierci wczoraj minął, trwoga jej ustała, bo wiedziała, że była oszukaną. Dziś ona jeszcze żyje. — I to pierwsze dziewczę nie byłoby umarło, gdyby nie było udało się do wróżki. Wróżki kłamliwe wiele innych nieszczęść są powodem i przyczyną, zakłócającą pokój nie jednej familji i są prawdziwem nieszczęściem w naszych większych i mniejszych miastach. Dla tego każdy powinien ich unikać a szczególnie młodzi ludzie. Rozum i religja potępia wróżenie, a kto się do wróżek udaje popełnia grzech.

Spryt żydowski

Icek opowiada swemu koledze Szmulowi, jak on to umie oszukiwać chrześcijan. Raz był w restauracji. Przy stole siedziało kilku chrześcijan i mówili dużo o żydach, o ich chytrości i przewrotności. Klęli przytem na żydów, ile się dało.

— Pewno cię tedy poturbowali? — pyta Szmul.

— Ale gdzie tam, odpowiada z dumą Icek; ja był mądry, ja wiedział co robić, ja udawał chrześcijanina i gadał i klął z nimi; to oni mnie nie poznali.

Niedola

Pan Gorsicki jęczy i pies żałośnie jęczy.

Wpada córka do pokoju i pyta:

— Cóż tu się dzieje? Czy ojczulkowi pogorszyło się? Czy reumatyzm znowu dokucza?

— Jakżeż nie miało mi się pogorszyć — woła Gorsicki — gdy widzę, że w przeciwległej restauracji napoczęto beczkę piwa, a ja go pić nie mogę. Co za boleść! Z rozpaczy kopnąłem psa kilka razy, ale i to mi nie pomogło.

Rady dla Panien

JEŚLI panienki chcą uniknąć wielu nieprzyjemności, na jakie z powodu swej nieostrożności narażone być mogą, niechże przeczytają poniżej zamieszczone rady:

Jeżeli chcesz się zabawić, to pamiętaj o twem dobrem imieniu i nie narażaj go na niebezpieczeństwo.

Miej do matki swojej absolutne zaufanie.

Nie daj się łapać na publiczne zaproszenia, zbadaj je pierwej, nim z nich skorzystasz.

Bądź skromną w towarzystwie.

Mało tańcz w publicznych miejscach i jedynie z mężczyznami, których dobrze znasz. Czem więcej będziesz tańczyć po rozmaitych halach, tem więcej i szybciej wezmą cię ludzie na języki.

Nigdy nie pij z mężczyznami, chyba, że matka jest przy tobie.

Nigdy nie patrz na mężczyznę chytrze, bo chytrość twoja może się przeciw tobie obrócić.

Nie żuj gumy, bo cię to wstrętną i bezmyślną papugą robi.

Nie wierć się w tramwajach, bo cię gotów kto posądzić, że masz szpilkę w pięcie.

Nie wystawaj w korytarzach i rozmaitych ustroniach ze swymi kawalerami, bo cię ludzie wezmą na języki i będą mieli rację.



Najświętsza Marya Panna
wzorem dla panien...

Nie myśl nigdy, wychodząc za mąż, o rozwodzie, lecz lepiej zawczasu rozwiedź się ze swym kawalerem.

Nie uważaj siebie za manekina, którego wystarcza w modną przebrać sukienkę, aby już spełnić swoje zadanie, ale pamiętaj, że na to przedewszystkiem żyjesz, abyś była żoną i matką.

Religijność w Rosji

MIKOŁAJ Zernow, dr., rosyjski historyk i autor wielu dzieł, który zdołał uciec z Sowieckiej Rosji, w wywiadzie danym obsłudze wiadomościowej "World Wide News", oświadcza, że "naród rosyjski dziś jest bardziej wierzącym w Boga, niż kiedykolwiek przedtem".

"Pokonanie Boga nie leży w mocy ludzkiej — oświadcza Dr. Zernow. Komuniści mogą aresztować, mogą skazywać na śmierć chrześcijan, lecz to nic nie pomoże, to nie przekona narodu rosyjskiego, że niema Boga".

Prześladowanie

POWODEM tego, jak podaje Dr. Zernow, to stan umysłowy komunistów i nader religijna sytuacja w Rosji. Lenin i jego zwolennicy, byli zdecydowanymi ateistami.

Przekonali się oni — zresztą zupełnie słusznie — że nigdy chrześcijaństwo nie da się pogodzić z ich systemem politycznym. Nie mogli się oni pogodzić z wierzeniem narodu rosyjskiego, że człowiek nieśmiertelny stworzony został ręką boską i że Pan Bóg jest Panem świata, wszystkiej szczęśliwości i sprawiedliwości.

Początkowo starali się oni stopniowo wykorzeniać wiarę u narodu, potem postanowili oni otwarcie siłą zwalczać wszelkie wierzenia religijne. Najpierw kampanję swą skierowali oni przeciwko kapłanom, tym, którzy byli podstawą Kościoła w Rosji. Każda forma nauki religijnej, każde zebranie, było zwalczane, kościoły i cerkwie zamykane, systematycznie niszczone, a przewodników duchownych aresztowano, mordowano i rozpędzano. A jednak okazuje się, że są oni dziś dalej od celu swej kampanji niż byli w r. 1919. Większość narodu rosyjskiego stale wierzy i wierzyć będzie w Boga.

Jego bezskuteczność

PRZED rokiem jeszcze urzędowo przyznano, że dwie trzecie ludności w Rosji, czyli przeszło sto miljonów — stale wierzy w Boga i religję.

Wobec tego Rosja stała się terenem walk dwóch pojęć: tego, które uważa Boga za najwyższą władzę i drugiego, które pragnie stworzyć bezbożnictwo i przedstawić człowieka, jako jedynego pana swego przeznaczenia Przyjdzie czas, kiedy się dowiemy, ilu w Rosji było męczenników za wiarę, a wtedy przekonamy się, jak okropną musiała być walka, jak zacięta i ogólna. Dziesiątki, a nawet setki tysięcy osób — mężczyzn, kobiet i dzieci poginęło w więzieniach, w obozowiskach więziennych i w kryjówkach, w lasach i górach, jedynie dlatego, że nie chcieli oni porzucić wiary w Boga i nieśmiertelność duszy ludzkiej.

Człowiek nowoczesny za długo żył na bogactwie duchowem, bogato nagromadzonem przez poprzednie generacje. Myśli on, że to bogactwo jest niewyczerpane i że będzie on w stanie nadal cieszyć się wolnością i demokracją, owocami chrześcijańskiej cywilizacji — bez potrzeby dalszej wiary w Boga.

Była to tylko iluzja i dziś właśnie zbieramy smutne owoce tego mylnego pojęcia. Narody europejskie muszą dziś wybierać pomiędzy uznaniem Boga, jako najwyższej władzy, a żelazną ręką despoty, który niczego, prócz siebie, nie uznaje.

Naród rosyjski był pierwszym, który padł ofiarą walki z Bogiem, i dziś gorzko tego żałuje.

Przyczyn obecnej burzy światowej należy szukać nie w materjalizmie, lecz w zmianach wierzeń duchowych — oświadcza doktor Zernow. My chrześcijanie bardziej niż ktokolwiek jesteśmy temu winni, ponieważ nie przestrzegaliśmy dokładnie naszej łączności, zaniedbywaliśmy się w swych obowiązkach sprawiedliwości społecznej i obawialiśmy się otwarcie myśleć i działać. Jednak pomimo wszystkich naszych zaniedbań i nieudolności, chrześcijaństwo stale jest nadzieją świata.

Gdyby Polska Wytrzymała Dwa Tygodnie Dłużej

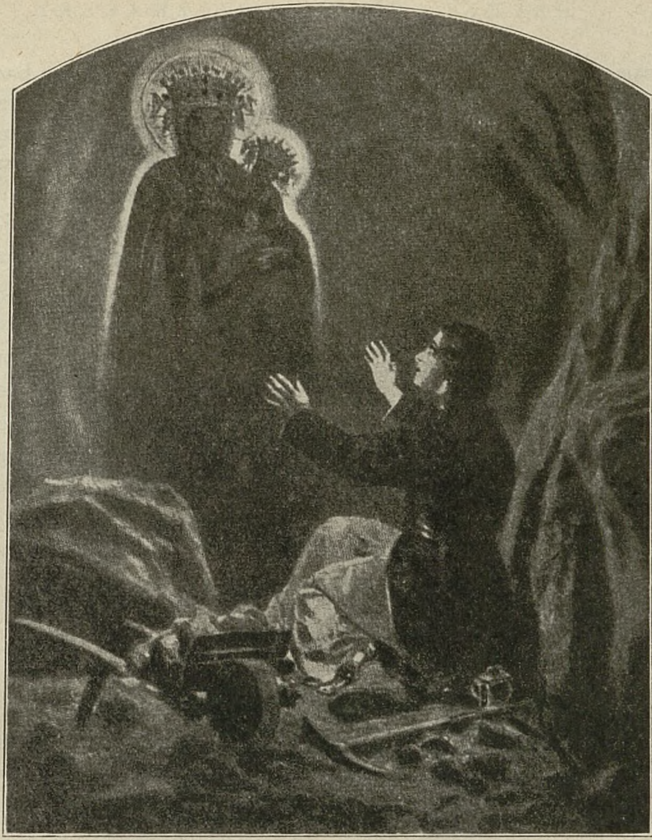
CAŁY świat przyznaje obecnie, nie wyłączając samych Niemców, że polska armia stawiła najazdowi niemieckiemu najdzielniejszy opór i że nie było nic złego z armią polską i z planami kampaninjnymi jej wodzów i że jedynym błędem militarnym Polski było to, że jej armia nie była tak zmechanizowana, jak niemiecka i wogóle nie wiedziała, z jaką siłą uderzenia będzie mieć do czynienia. Krótko mówiąc armia polska nie miała tyle maszyn co niemiecka.

Pisze o tem ostatnio korespondent Associated Press z Berlina, że właściwą "sekretną bronią" niemiecką, o której się tyle gadało i pisało, — jest zmechanizowanie jej armji.

"Gdy w dniu 23 września, ubiegłego roku, Polacy załamali się po trzech tygodniach walk, świat przypuszczał, że popełnili szereg błędów militarnych. Tylko sama armia niemiecka i może tylko kilku bystrzejszych obserwatorów cudzoziemskich rozumiało siłę uderzenia niemieckiej machiny wojennej. Lecz Belgja, Holandja i Francja zostały zmiażdżone w krótszym przeciągu czasu."

Taką opinję wypowiadają eksperci militarni niemieccy, stwierdzając, że polska generalicja nie popełniła zasadniczych błędów w jej strategji i planowaniu, a jedynie błędem armji polskiej było to, że nie posiadała tylu samolotów i tak zorganizowanego lotnictwa, ani też nie posiadała odpowiedniej liczby czołgów i innych zmotoryzowanych wehikułów.

Ale co jeszcze bardziej znamienne, to to, że eksperci niemieccy przyznają że ich wojna błyskawiczna w Polsce, mimo całej ogromnej przewagi maszyn, mogła była doznać klęski, gdyby Polacy mogli byli stawiać skuteczny zorganizowany opór przez dwa tygodnie jeszcze. Ofensywa niemiecka byłaby się wtenczas załamała i rozpocząłby się odwrót, w którym w ręce polskie mógłby był wpaść cały ogromny tabor tanków i innych maszyn. Wtenczas to jednak nastąpił niespodziewany zdradziecki atak wojsk sowieckich na tyły walczącej rozpaczliwie armji polskiej i sprawa była stracona. Nie było już dalej oparcia i nadziei stawiania skutecznego oporu przeciw dwom tak przeważającym w wyekwipowanie mechaniczne i w liczby wojsk wrogom i musiało nastąpić załamanie się i rozbicie bohaterskiej armji polskiej.



Przepowiednia o Obecnej Wojnie

Z dzieła p. t. Trzy Proroctwa

pisarki M. Szprykówny

JESZCZE przed wybuchem obecnej wojny M. Szprykówna w swem dziełku zatytułowanem "Trzy Proroctwa" podaje ciekawe rzeczy rzekomo zakomunikowane z zaświata w r. 1932 i 1938.

Z roku 1932 podano tam co następuje:

"Za lat kilka wybuchnie wkońcu zamęt wielki u zachodniego waszego sąsiada (Niemcy), zamęt, który rozwali obecny jego ustrój na miazgę. Wyzwanie on już światu rzucił i na razie zwyciężać będzie wszędzie. Jednak w końcu wezmą się do walki wzajemnej i bić się między sobą będą. A z tego wywiąże się wojna domowa, która zpowoduje rozpad państwa na drobne państewka. Odłączą się one od siebie murami granic i wówczas dopiero nastanie w nich pokój, gdy zostaną oderwane od swojej centrali.

"Część ich będzie szukać opieki w stolicy Habsburgów. Centrala zaś pozostanie wreszcie sama odosobniona i w ogniu walk wzajemnych pogrążona. Kraina ta wyniszczy się zupełnie i wreszcie zapragnie spokoju, który nastąpi przez

interwencję sąsiadów ze wschodu i zachodu. Ale nie prędzej się to stanie, aż wszystko tam runie, zamieniając się w bezładne kłębowisko.

"Wam Polakom zalecone będzie wówczas posunąć się dalej, ku Bałtykowi, by tam wprowadzić pokój i roztoczyć swoją opiekę, pod którą dzielnica ta utworzy samodzielne państewko będące pod protektoratem waszym.

"W owe trwożne lata przyjdzie czas, że wy Polacy mieć będziecie dużo obawy i nastrój zapanuje u was gorączkowy, wobec nieobliczalnych kroków nad granicą waszą. To też w pogotowiu trzymać się będziecie i zanim by się coś stało, będziecie się mieli na baczności. Ale was nie spotka klęska od zachodu, bo pilnie strzeżeni jesteście przez mocnych a potężnych opiekunów waszych, którzy wyznaczeni są ku strzeżeniu nietykalności waszego kraju... Później, wy Polacy, wyznaczeni będziecie do znaczącej roli..

"W odmęt rewolucji wy, Polacy, nie wpadniecie, choć będą i u was zamieszki niejedne, ale chwilowe i niezbyt groźne. Tembardziej cenić was świat będzie wówczas, żeście się nie poddali ogólnemu prądowi buntu, krwi i pożogi.

"Taki oto los was czeka szczęśliwy w przyszłości z woli Bożej."

NA MARGINESIE



Na wznak leży na armacie,
Posiekany i pokłóty trup...
Tyżeś to, mój biedny bracie?
Ciebie wojna wzięła, jak swój łup!
Cichy sen ci zmorzył oczy,
Twoje usta nie przemówią już,
Pierś twa raną krwawą broczy...
Śpij przy szumie złotych, polskich zbóż!
Ziemia cię przytuli matka,
Z ran czerwoną twych wypije krew,
Żeś, jak syn jej do ostatka
Walczył mężnie, broniąc się, jak lew...
Obcy mundur — dola taka,
Lecz nie mundur mówi, ale zgon —
Śmiercią ległeś tu, Polaku,
Bo, tak umrzeć umie tylko on...

Zdzisław Dębicki



"Strzeż go na wojnie, o Matko jedyna"

Zmartwychwstanie

Stara Legenda Katolicka

JEZUS umarł!... Ciemności ogarnęły ziemię. Jerozolima w poruszeniu. Lud szemrze, ale starsi ludu i arcykapłani, nie poruszeni wszystkiemi zjawiskami przyrody, przeprowadzają czarne swe plany. Pieczęci kładą u wnijcia do grobu, w którym Jezus spoczywa; postawiają przy grobie straż żołnierzy, a Józefa z Arimatei wtrącają do więzienia dla tego, że w imieniu uczni prosił o ciało Mistrza.

Wszystkie te środki ostrożności jednakże są daremne. Straż powraca od grobu i oznajmuje, że Jezus powstał z martwych; że widzieli Go wychodzącego z grobu, i że rozmawiał z opodal stojącemi płaczącemi niewiastami; i uporczywie obstawają przy swem doniesieniu, chociaż większa część nie chce temu wierzyć. Daremnie starają się żołnierzy przekupić. Dziwna ta wiadomość rozchodzi się na wszystkie strony i z każdą chwilą stwierdzają ją nowi świadkowie. Sędziwy Józef z Arimatei powiększa jeszcze zamieszanie pomiędzy sędziami, donosząc im, że nietylko Jezus sam powstał zmartwych, ale że i inne, wysokie godności piastujące osoby z Nim powróciły do życia.

"Słuchajcie mnie", mówi dalej, "znaliśmy wszyscy arcykapłana Symeona, który Dzieciątko Jezus na swych rękach piastował, gdy Je w świątyni ofiarowano. Symeon dwóch miał synów: Karynusa i Lucjusza, a wszyscy byliśmy przy ich pogrzebie. Teraz pójdźcie ze mną i oglądajcie ich groby; oto są otwarte! Karynus i Lucyusz już tam nie spoczywają; są oni w tej chwili w mieście Arimatei, gdzie trwają w milczeniu i modlą się, nie mówiąc do nikogo słowa."

Wiadomość ta wielce zaniepokoiła kapłanów i faryzeuszów, nikt bowiem nie wątpił o prawdzie słów Józefa z Arimatei; naradzali się, co począć. Za radą Józefa z Arimatei wezwano obydwóch zmartwychwstałych synów Symeona do synagogi, a przełożony prosił, aby opowiedzieli, co się stało w krainie umarłych i jakim sposobem powrócili do życia. Karynus i Lucyusz widocznie okazywali wzruszenie, a wznosząc oczy ku niebu, uczynili znak krzyża św. na ustach swoich i dali znak, aby im przyniesiono księgi, w którychby mogli zapisać, co się było stało. Przyniesiono księgi, każdemu dano jednę i w milczeniu napisali w nich, co następuje:

"Siedzieliśmy u ojców naszych w głębokości i milczeniu grobowem, gdy nagle światło, ciepłe i jasne, jakoby promień niebieski zaświeciło, i nas jasnością swą oblało. Natenczas zawołał Adam, ojciec rodu ludzkiego, i wszyscy patryarchowie i prorocy: "To światło pochodzi od źródła



Zdjęcie z Krzyża

wszelkiego światła i zwiastuje zaranie dnia wiekuistego!"

Na to powstał Izajasz i rzekł: "Oto światłość Ojca i Syna i Ducha Świętego, o której na ziemi przepowiedziałem: Ziemio Zabulon, ziemio Neftali, mężowie Galilei, ludy, które w cieniu śmierci siedzą, ujrzą światłość wielką, i oświeci wszystkich, którzy w ciemności mieszkają!"

"I wszyscy uradowaliśmy się dla blasku tej światłości, która nam zajaśniała. Symeon, ojciec nasz, zawołał głosem wielkim: "Chwała niech będzie Jezusowi Chrystusowi, Synowi Bożemu, o którym powiedziałem, gdy Go w świątyni piastowałem na moich ramionach: Oczy moje Panie, oglądały zbawienie, to zbawienie, które zgotowałeś światu; światłość ku oświeceniu pogan i chwałę ludu izraelskiego!"

"Wszyscy słuchaliśmy z wzrastającą rozkoszą. Potem pojawiła się pomiędzy nami istota, podobna do mieszkańca pustyni. Zapytaliśmy go, kimby był? On odpowiedział: "Jestem Jan, głos Wszechmogącego, prorok, idący przed Nim, by Mu drogę zgotować, i zwiastować ludowi orędzie zbawienia. Gdy ujrzałem Zbawiciela świata zbliżającego się do mnie, zawołałem do ludu: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata! Ochrzciłem Go w wodach Jordanu i widziałem Ducha Świętego zstępującego Nań, podczas gdy głos wołał: Oto Syn mój najmilszy, którego sobie upodobałem: Tego słuchajcie! Teraz znowu idę przed Nim, i zwiastuję Wam, że bliskie jest przyjście Jego!"

"Gdy pierwszy człowiek, Adam, usłyszał, że Jezus był ochrzczony w Jordanie, rzekł do syna swego Seta: "Synu mój, opowiedz patryarchom i prorokom, co Archanioł Michał tobie powiedział, gdy ja stary i niedołężny posłałem cię do bramy raju ziemskiego, abyś go prosił o cokolwiek balsamu z drzewa Miłosierdzia, bym mógł niem namaścić słabe me członki!"

"Set zwrócił się do patryarchów i proroków i opowiedział im, co następuje: "Ojciec mój posłał mnie, gdy był już starym i bliskim śmierci, do bramy raju, chcąc tam wyprosić, aby mnie wpuszczono i dano mi nieco oliwy z drzewa Miłosierdzia. Poszedłem za rozkazem ojca, a gdy modliłem się przy drzwiach ogrodu, objawił mi się Anioł Pański, który się zapytał: "Czego chcesz — czy balsamu z drzewa Miłosierdzia, aby ojcu twemu przywrócić zdrowie? Teraz nie znajdziesz tu tego balsamu. Wróć do domu i powiedz ojcu twemu, że gdy się spełnią lat cztery tysiące, zstąpi ukochany Syn Boży na ziemię i wtenczas zbudzi do żywota ciało Adama, jako też ciała wszystkich sprawiedliwych, którzy w przeciągu tego czasu pomrą. Wyjdzie z wód Jordanu i namaści oliwą Miłosierdzia tych wszystkich, którzy w niego wierzą. Balsam ten trwać będzie aż do skończenia czasów. Wtenczas Jezus wprowadzi ojca twego do raju."

"Słowa te Seta napełniły Patryarchów i Proroków radością wielką."

"Gdy się to działo w zgromadzeniu Świętych starego Zakonu naradzała się zgraja złych duchów nad przyjęciem, jakie zgotowała duszy Jezusa przed wnijściem do przedpiekieł."

"Pokonałem go," zawołał szatan, "podburzyłem żydów przeciwko niemu, a w tej chwili kona on na drze-

wie krzyża." Najstarszy ze zbuntowanych Aniołów, który przewodniczył w radzie piekielnej legji, mówił dalej o Jezusie z pogardliwem szyderstwem: "Ten Jezus", rzekł, "który się wydaje za Syna Bożego, a nie jest niczem więcej, tylko człowiekiem, boi się śmierci. A mimo to potężny mi stawiał opór; wielką bowiem liczbę niemocnych uzdrowił, których pozbawiłem władzy członków, a wiele dusz, które do ciebie, Lucyperze, chciałem przyprowadzić, wyrwał z mojej mocy."

"Lucyper jest królem państwa piekielnego, szatan pierwszym jego ministrem. Lucyper nie mógł podzielać szyderstwa, jakiem podwładny jego obsypywał męża, który ich planom tak skutecznie się opierał. "Któż jest," zapytał posępnie, "któż jest ten człowiek, który się śmierci boi, a jednak potęgą przewyższa wszystkich potężnych tego świata? Jeżeli ty, szatanie, mówisz prawdę, natenczas może on być Bogiem, który udaje, że śmierci się boi, aby cię oszukać. Biada ci, biada ci na wieki, jeżeli będziesz zwyciężonym!"

"Szatan udawał, jakoby się nie bał Jezusa; chwalił się, że ma go w swej mocy, zaręczając, że przyjaciele jego kapłani, pisma uczeni i faryzeuszowie przyślą mu nie zadługo duszę jego."

"Lucyper i minister jego naradzali się jeszcze, gdy nagle zabrzmiał głos jakoby gromu: "Książęta, podnieście bramy wasze! otwórzcie się bramy odwieczne! Król chwały się zbliża!"

"Na te słowa zawołał Lucyper na ministra swego szatana: "Uciekaj, opuść mnie, albo jeżeli jesteś mężnym, idź i walcz przeciwko temu królowi chwały!" Odepchnął go od siebie, zgromadził wszystkie sługi swoje i rozkazał im: "Zamknijcie bramy śpiżowe; zasuńcie zamki żelazne i opierajcie się mężnie, jeżeli ujść chcecie niewoli!"

"Gdy Święci, którzy stali zewnątrz, słyszeli te słowa Lucypera, oburzyli się i zawołali jednogłośnie: "Otwórzcie bramy wasze, a niech wnijdzie król chwały!"

"Czyż nie mówiłem," rzekł Dawid: śpiewający chwałę Miłosierdziu Bożemu, "wysławiajmy c u d a jego dla synów ludzkich: bo skruszył bramy śpiżowe i zamki żelazne połamał! Czyż także nie mówiłem: Umarli powstaną, a ci, którzy w grobach spoczywają, znowu ożyją, ludzie na ziemi radować się będą, bo spadła na nie rosa niebieska?"

Na to powtórzyli wszyscy sprawiedliwi: "Lucyperze, otwórz bramy twoje od dnia tego złamana jest twoja potęga!" Głos zewnątrz znowu zabrzmiał jakoby grzmot: "Otwórzcie bramy, książęta, wasze; a wnijdź królu chwały!"

"Któż jest ten król chwały?" zapytał Lucyper.

"Powiem ci, o Lucyperze!" odpowiedział Dawid: "Jestto wielki i potężny Bóg, potężny w boju! Tenci jest król chwały; ulitował się nad jękami uwięzionych, i uwolnił synów umarłych!"

"Zaledwie Dawid wymówił te słowa, gdy zjawił się Król chwały w postaci ludzkiej; obecność jego rozjaśniła noc wieczną i skruszyła nasze pęta. Umarli przebudzili się, powstali i w świętem uniesieniu ujrzeli spełnienie obietnic wiary, z którą ongi zstąpili do grobu."



Powstanie Króla Chwały

"Chrystus wyciągnął prawicę ku sprawiedliwym. Adam, ojciec wszystkich ludzi, upadł mu do nóg i śpiewał pełen uniesienia cudny psalm: "Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem uczynił dziwy!"

"A tłum Świętych powtórzył: "Alleluja! Amen."

"Z drugiej strony w państwie piekielnem słyszano przekleństwa, złorzeczenia i zgrzytanie zębów duchów nieczystych — — — —."

"Gdy tedy sprawiedliwi wstępowali ku niebu, tłum odkupionych chwalebnie, przyłączyli się do nich dwaj mężowie. "Któż jesteście?" zapytał jeden ze sprawiedliwych, którzy z nami wstępujecie do nieba, chociaż nie dzieliliście niewoli naszej w państwie śmierci?"

"Jeden z nich odpowiadając, rzekł: "Jestem Enoch, którego słowo Boże z ziemi przeniosło do nieba. Ten oto jest Eliasz Tysbita, który na ognistym wozie wzięty jest do nieba. Nie skosztowaliśmy śmierci; Pan zachował nas do dni Antychrysta. Gdy tego nieprzyjaciela cudami zwyciężymy, zamordują nas w Jerozolimie, a czwartego dnia potem wzniesiemy się znowu ku niebu."

"Enoch i Eliasz jeszcze mówili; a oto nadszedł mąż nędznego wejrzenia z ciężkim krzyżem na ramionach. Któż ty jesteś? zapytali sprawiedliwi, "wyglądasz jak opryszek. Cóż znaczy ten krzyż na ramionach twoich?" On odpowiedział: "Prawdę mówicie źle czyniłem na ziemi. Żydzi ukrzyżowali mnie z Jezusem Nazareńskim, widząc jednakże wzburzenie całej przyrody przy jego śmierci, poznałem w Nim Syna Bożego, wszechmocnego Pana nieba i ziemi, i błagałem go, mówiąc: Wspomnij na mnie, Panie, gdy wnijdziesz do królestwa Twego! On wysłuchał modlitwę moją, a skłaniając głowę, rzekł do mnie: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: dziś jeszcze będziesz ze mną w raju. Weźmij ten krzyż ze sobą, idź do Archanioła Michała, który strzeże bramy nieba i powiedz mu: Posyła mnie Jezus, Syn Boży, którego właśnie ukrzyżowano. Uczyniłem tak, a Anioł otworzył i wskazał mi miejsce, mówiąc: Zaczekaj tu cokolwiek, Adam najpierwszy z stworzonych, niezadługo tu przybędzie ze wszystkimi sprawiedliwymi. Gdy was tedy ujrzałem, przyszedłem, aby się przyłączyć."

"Tak mówił Dysmas, łotr przypuszczony do łaski, a wszyscy Święci zawołali: "Wielkim jesteś, o Panie, i dziwna twoja potęga!"

Tu kończy się objawienie Karynusa i Lucyusza, obydwóch synów Symeona; nie wolno im było więcej tajemnic nieba objawić. Mieli oni rozkaz, aby pokazawszy się w Jerozolimie, poszli do żyznej rozkosznej doliny z tamtej strony Jordanu, aby tam obchodzić święta wielkanocne z innymi świętymi, wskrzeszonymi do wędrówki na ziemi.

Gdy Karynus i Lucyusz spisali swe objawienia, oddał jeden swą księgę pisma uczonym, drugi Józefowi z Arymatei i Nikodemowi. Potem nagle znikli.

Przy porównaniu obydwóch książek pokazało się, że treść obydwóch była jedna i ta sama. Jedna książka nie zawierała ani słowa, ani nawet jednej litery więcej lub mniej, jak druga.



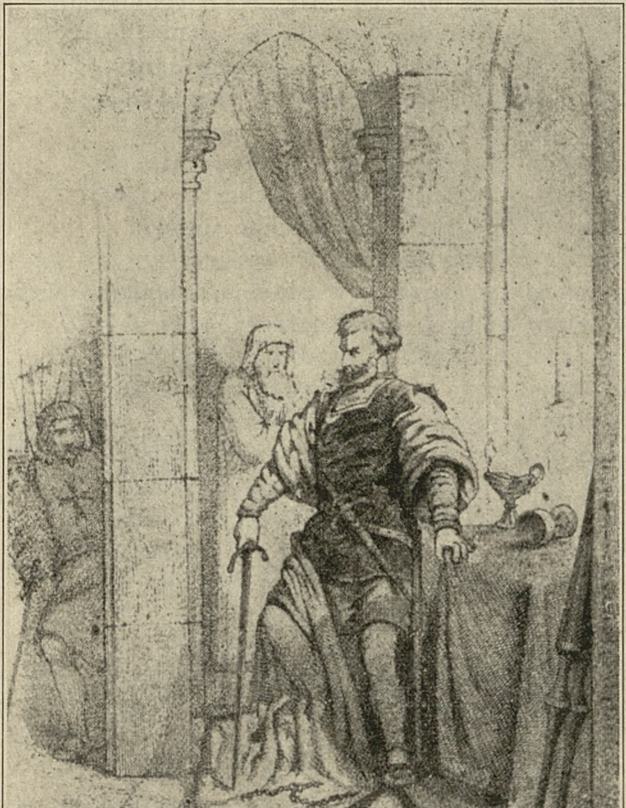
Z Konrada Wallenroda

A. Mickiewicza

(Urywek)

— Kto idzie? — trzykroć oddźwierny zawołał.
— Biada! — krzyknęło kilku dzikich głosów;
Widać, że strażnik oprzeć się nie zdołał,
I brama tęgich nie wstrzymała ciosów.
Już orszak dolne krużganki przebiega,
Już przez żelazne pokręcone schody,
Do Wallenroda wiodące gospody,
Łoskot stóp zbrojnych raz wraz się rozlega;
Alf, zawaliwszy wrzeciądzem podwoje,
Dobywa szable, wziął czarę ze stoła,
Poszedł ku oknu, — stało się! — zawoła,
Nalał i wypił; — Starcze! w ręce twoje! —

Halban pobladnął. Chciał skinieniem ręki
Wytrącić napój, wstrzymuje się, myśli;
Słychać za drzwiami coraz bliższe dźwięki, —
Opuszcza rękę, — to oni — już przyszli.
— Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?
I czegóż myślisz? masz nalaną czaszę.
Moja wypita; starcze! w ręce wasze! —
Halban poglądał w milczeniu rozpaczy.
— Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu! —
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki
I żyć — ażebym sławę twego czynu —
Zachował światu, rozgłosił na wieki.
Obiegnę Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci;
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta

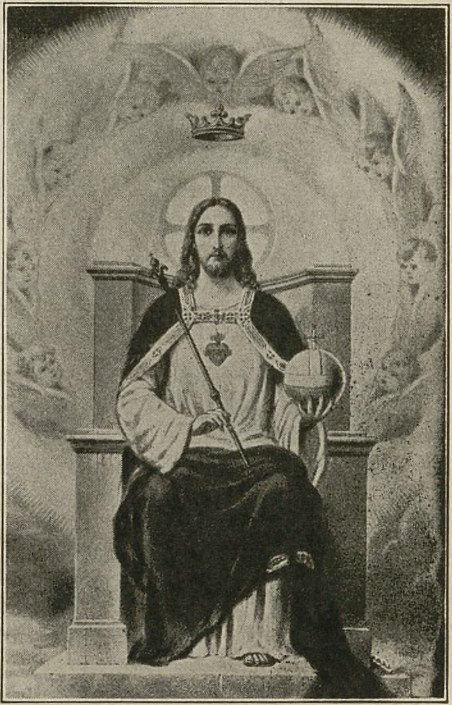


Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci!
Będzie ją śpiewać, i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości! —
Na poręcz okna Alf ze łzami pada,
I długo, długo ku wieży poglądał.
Jak gdyby jeszcze napatrzeć się żądał
Miłym widokom, które wnet postrada.
Objął Halbana, westchnienia zmieszali
W ostatniem, cichem... długiem uściśnieniu.
Już u wrzeciądzów słychać łoskot stali,
Wchodzą, wołają Alfa po imieniu:
— Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie,
Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu,
Oto jest starzec, kapelan Zakonu,
Oczyść twą duszę i umrzej przykładnie, —
Z dobytym mieczem Alf czekał spotaknia,
Lecz coraz blednie, pochyla się, słania;
Wsparł się na oknie i tocząc wzrok hardy,
Zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
Depce nogami z uśmiechem pogardy:
— Oto są grzechy mojego żywota!...
Gotowem umrzeć — czegoż chcecie więcej?
Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy?
Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów!
Tam marzną waszych ostatki szeregów!
Słyszycie? wyją głodnych psów gromady...
One się gryzą o szczątki biesiady.
Ja to sprawiłem; jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem! —
Rzekł, spojrzał w okno i bez czucia pada,
Ale nim upadł, lampę z okna ciska;
Ta trzykroć kołem obiegając błyska,
Nakoniec legła przed czołem Konrada,
W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,
Lecz coraz więcej topi się i mroczy,
Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,
Ostatni, wielki krąg światła roztoczy,
I przy tym blasku widać Alfa oczy,
Już pobielały — i światło zagasło.

Jezus Król Miłości — Zbawiciel Rodzin i Świata

(Odezwa do Duszpasterzy Na całym świecie.)

NAJGORĘTSZEM pragnieniem każdego duszpasterza parafji lub misji jest bezwątpienia widzieć powierzone sobie dusze spełniające wiernie obowiązki swoje: widzieć wśród nich wierne zachowanie przykazań Bożych i kościelnych, regularne uczęszczanie do świętych Sakramentów spowiedzi i Komunji świętej, gorliwość w katolickich dziełach miłosierdzia i apostolstwa, zwłaszcza w akcji katolickiej. Pragnie też duszpasterz każdy, by wśród jego owieczek znalazła się pokaźna liczba powołań do stanu kapłańskiego i zakonnego, ażeby Kościół święty miał pod dostatkiem pracowników do prowadzenia dalej swego dzieła dla dobra dusz ludzkich nieśmiertelnych.



Jakże mogą być osiągnięte te pragnienia Duszpasterza?

WIADOMĄ jest rzeczą, że wierni nie będą regularnymi w uczęszczaniu do kościoła na Mszę św. i nabożeństwa, nie będą też często przystępować do Sakramentów świętych, chyba że ogniska ich domowe są dobre i katolickie. Dzieła parafjalne nie rozwiną się, brak będzie ochotników którzyby je poparli i w nich dopomagali, chyba że rodziny danej parafji owiane są duchem prawdziwie chrześcijańskim. Powołania zaś do stanu kapłańskiego i zakonnego wychodzą prawie zawsze z rodzin, w których Jezus jest miłowany, gdzie Jezus jest Panem mającym pierwsze miejsce we wszystkiem. Jedynem przeto środkiem na zło wszelkiego rodzaju jest zaprowadzenie życia prawdziwie chrześcijańskiego w rodzinach naszych.

Rodzina jest podstawą społeczeństwa, dom prawdziwie chrześcijański jest fundamentem miasta Bożego. Parafja jest warta tyle, ile warte są rodziny, z których się składa. Jeżeli więc kapłan zdoła przywieść rodziny do prowadzenia życia prawdziwie chrześcijańskiego, przez to samo zetknie się nietylko z pojedynczemi duszami, ale zetknie się także ze społeczeństwem, które jednostki tworzą. Rodzina jest żywym składnikiem społeczeństwa, a jednostki jego kamieniem węgielnym i fundamentem.

Nieprzyjaciele Boga przypuszczają największy szturm na rodzinę, usiłując pozbawić ją istotnego jej życia. Dlatego też z drugiej strony pra-

wdziwi przyjaciele Boga i słudzy Jezusa, zwłaszcza zaś kapłani, muszą przedewszystkiem bronić chrześcijańskiego domu i ufundować go silnie na niewzruszonej opoce wiary i miłości.

Lecz jakże doprowadzić do rozkwitu życia prawdziwie chrześcijańskiego w domach naszych?

NA TO pytanie odpowiada sam Pan Jezus objawieniem Swego Najśw. Serca jako Arki Zbawienia na czasy obecne. Pan Jezus zaprasza wszystkich ludzi do Swego Boskiego Serca i wskazuje na Nie jako na środek zbawienia dla wszystkich. Jeżeli więc rodziny nasze mają być prawdziwie chrześcijańskiemi, należy do nich wnieść Serce Pana Jezusa, które pragnie tam królować przez Miłość.

Będąc Królem rodziny, z konieczności rzeczy musi Jezus tam królować; będąc Królem Miłości, musi Swą królewskość w rodzinie sprawować według prawa Miłości i Dobroci. Rodziny, w których Serce Pana Jezusa jest Królem, z konieczności muszą stosować się w codziennem życiu do przykazań Jego — i tak stają się akuratnie takiemi, jakimi kapłan duszpasterz pragnie ich widzieć w stosunku do poczynań społecznych i katolickich.

Jak ustanowić Królowanie Serca Pana Jezusa w rodzinach?

CO PRAWDA, dzieła katolickie wszystkie do tego zdążają i jedno drugie wspomaga, lecz pomiędzy wszystkiemi jest jedno dzieło szczególnie obliczone na to, by zaprowadzić Boskie Królowanie w Rodzinach a przez nie w społeczeństwie, a tem jest dzieło Intronizacji Króla Miłości w rodzinie. "Intronizacja" to Krucjata na cały świat szeroka, którą Ojciec święty Benedykt XV ogłosił w roku 1915 jako Dzieło najbardziej odpowiadające czasom obecnym.

Intronizację potwierdzili i gorąco zalecają Biskupi wszystkich krajów a skuteczność tego dzieła udowodnioną została doświadczeniem ostatnich trzydziestu lat w każdym kraju świata i w najodleglejszych misjach.

Jak zabrać się do przeprowadzenia Intronizacji?

NAJPIERW należy rodziny na to przygotować. Należy wytłómaczyć znaczenie i wartość dzieła Intronizacji oraz połączonych z nią ceremonij. Następnie naznacza się dzień na Intronizację, której dokonuje sam kapłan w każdej rodzinie z osobna — stosując się ściśle do ceremonjału zatwierdzonego przez Papieży. W krótkiej przemowie, której się nigdy nie opuszcza, kapłan podkreśla głębokie znaczenie tego hołdu. Po dokonaniu Intronizacji kapłan pozostaje w ciągłej styczności z tymi rodzinami kierując niemi według programu tego dzieła, i w tym celu kapłan albo zelator utrzymuje listę rodzin, w których przeprowadzono Intronizację. Apostolstwo to po dokonaniu ceremonji Intronizacji jest istotnym warunkiem, by rodzinie zapewnić wytrwanie i doskonałe zrozumienie ducha tej Krucjaty. Po dalsze szczegóły tego dzieła pisać do klasztoru OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis.



Przewiel. O. Mateo (w białym habicie) w towarzystwie Njw. Ks. Biskupa Aleksandra Chulaparambil i Oblatów Najświętszego Serca Pana Jezusa, diecezjalnego zgromadzenia w Indjach.

JEGO Ekscel. Ks. Bp. Aleksander Chulaparambil, Ordynarjusz diecezji Kottayam w Indjach donosi, że praca Przewiel. O. Mateo prowadzona tam od sierpnia 1939 roku do końca lutego 1940 miała powodzenie nadzwyczajne. O. Mateo w tym czasie udzielił dwadzieścia seryj rekolekcyj w różnych diecezjach — przeważnie kapłanom i seminarzystom. W jednej z tych seryj rekolekcyj brało udział 300 kapłanów. Przy tej okazji nie omieszkał mówić o Intronizacji i Adoracji Nocnej w Rodzinie. Nie dziw więc, że tysiące rodzin przeprowadziło u siebie Intronizację Serca Pana Jezusa. W mieście Kottayam została zaprowadzona Adoracja Nocna. Na czele listy złożonej z 248 członków umieszczone jest imię Npw. Ks. Biskupa Aleksandra Chulaparambil, a za nim imiona 30 Księży z jego diecezji.

Zakończywszy swą pracę apostolską w Indjach O. Mateo udał się na wyspę Ceylon, gdzie pracował do 25 marca 1940 r. Następne udał się na wyspy Filipiny, gdzie już dawniej pracował w latach 1937 i 1938, lądując tam 3 kwietnia. Po kilku tygodniach spędzonych na Filipinach wybrał się w drogę do Honolulu, na wyspach Hawai, i stąd przybędzie do Stanów Zjednoczonych, by tu rozszerzać dzieło Intronizacji.

OO. Franciszkanie w Pulaski, przy których klasztorze znajduje się Centrala Dzieła Intronizacji i Adoracji Nocnej dla ludności polskiej w Ameryce otrzymali pocieszającą wiadomość od samego Ojca Mateo, że przybędzie on także do Pulaski

i że prosi o modlitwy. Polecamy więc modlitwom wszystkich czytelników Miesięcznika Franciszkańskiego krucjatę, którą szerzy O. Mateo, żeby wśród nas wydała jak najobfitsze owoce.

"Szlachcic na Zagrodzie Równy Wojewodzie"

Ramotka z przeszłości

WOJEWODA Ossoliński, mając obszerne dobra, przemieszkiwał w nich na przemian, najbardziej lubił Iwonicz i Rymanów (w Małopolsce). W Rymanowie wystawił był kościół, a jako kolator miał osobną ławkę, pokrytą amarantowem suknem. Gdy szedł do kościoła, poprzedzała go służba, robiąc mu przejście.

Raz spostrzegł idący naprzód hajduk, że w ławce kolatorskiej zasiadł jakiś szlachcic w wytartej szaraczkowej kapocie; przystępuje więc do niego i prosi, by ustąpił miejsca wojewodzie.

Butny szlachcic odrzekł, że jest miejsce dla obu, i nie ruszył się.

Hajduk widząc, że ze szlachcicem trudna sprawa, a za niegrzeczne się z nim obejście mogłaby go od wojewody spotkać kara (gdyż magnaci zawsze szlachectwo w poszanowaniu mieć chcieli, chociaż sami nieraz je poniewierali), przemawiał jeszcze, lecz bezskutecznie, był więc jak to mówią, między młotem i kowadłem. Zostawić szlachcica — źle; wyrzucić go gwałtem — jeszcze gorzej, a czas mijał.

Nadchodzi wreszcie wojewoda, pochmurnie spogląda na dworzan, nie mniej z dumą na nieproszonego gościa, ale ten ani się ogląda, tylko usunąwszy się trochę, klepie głośno swój **Pater noster.**

Nie było co robić; — wojewoda chcąc nie chcąc sadowi się koło szlachcica i czeka, dopóki nie skończy pacierza, mając nadzieję, że wyjdzie. Zniecierpliwiony nakoniec odzywa się do niego, ale grzecznie, tonem pańskim i przyjętym naówczas wyrazem:

— Panie bracie, wynośmy się!

Szlachcic nie słyszy. Wojewoda powtórnie do niego:

— Panie bracie, wynośmy się, bo nas wyprowadzą.

Szlachcic siedzi i ciągle się modli. Aż gdy po raz trzeci wojewoda dobitniej i rozkazująco powiedział:

— Panie bracie! wyrzucą nas!

Szlachcic odwraca się i odpowiada z animuszem:

— Nie bój się, jaśnie wielmożny panie! jest nas dwóch, nie damy się.

Ossoliński odpowiedzią zagadnięty, nic już więcej nie mówił, lecz gdy się msza skończyła, zaprosił gościa do siebie, uraczył i obdarzył kontuszem, karabelą i rasowym stępakiem.

Odtąd szlachcic głosił o wojewody wspaniałomyślności, godnej pana polskiego.

Straszliwy Potwór

1



Przez pustotę mały Ami
Targa sukienkę panny Mani.

2



Sukienka z linki się zrywa,
I pustaka sobą pokrywa.

3



Leci Ami, zły, szczekając,
Ptaki i zwierzęta przestraszając.

4



Nawet malarz, gdy potwora zoczył.
Ze strachu z krzesła w górę podskoczył.

Humor

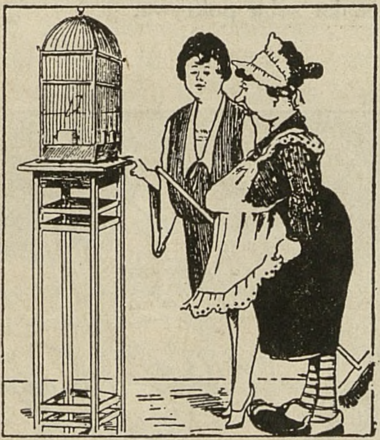
Szczególna pociecha



Gość (w restauracji): "Panie płatniczy, ten sznycel jest mały i twardy."

Kelner: "No, gdy taki twardy, to niech pan będzie zadowolony, że jest taki mały."

Miękkie czy twarde



Pani Kogucińska ma nową służącą. Jest ona tak głupia, że człowiekowi robi się niedobrze na sam jej widok. Do obowiązków jej należy także karmienie ptaka, którego państwo Kogucińscy trzymają w klatce.

"Co trzeba dawać ptakowi?" pyta służąca.

"Jaja mrówcze!"

"Na miękko, czy na twardo?"

To jemu wcale nie przeszkadza



Do tramwaju wchodzi jakiś jegomość i siada obok pięknej, młodej damy.

"Na miłość boską — przecież pan siedzi na moim kapeluszu!" woła przerażona dama.

"Ach, ten kapelusik jest taki malutki, że mi zupełnie nie przeszkadza", odpowiada jegomość.

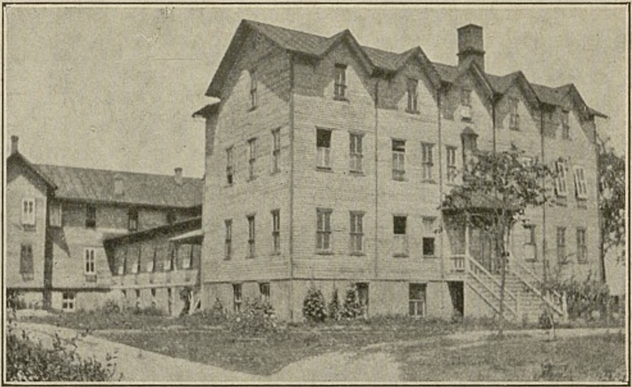
Może pomoże

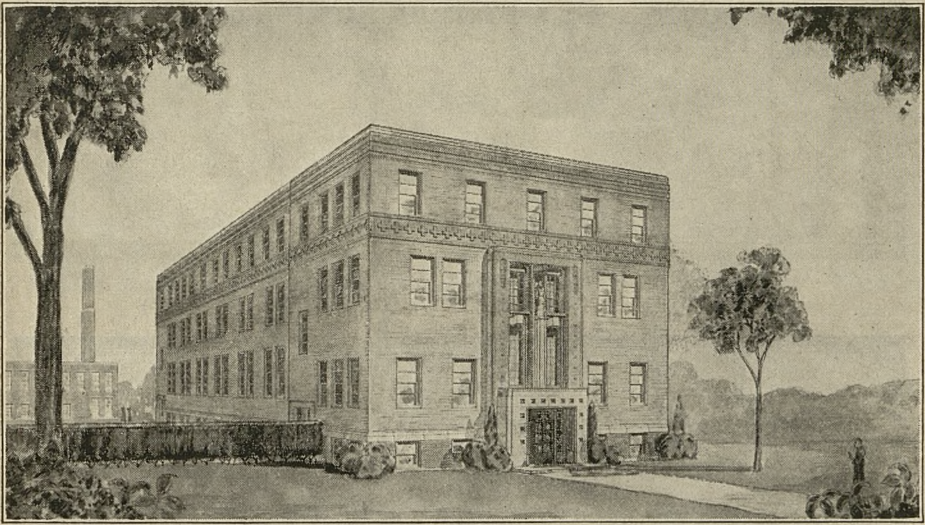


Malutka Brońka powiada do ojca:— Ojczulku, proszę cię, daj mi trochę tej pomady, którą używasz do narastania włosów, bo z mojej szczoteczki wszystkie włosy wypadły.

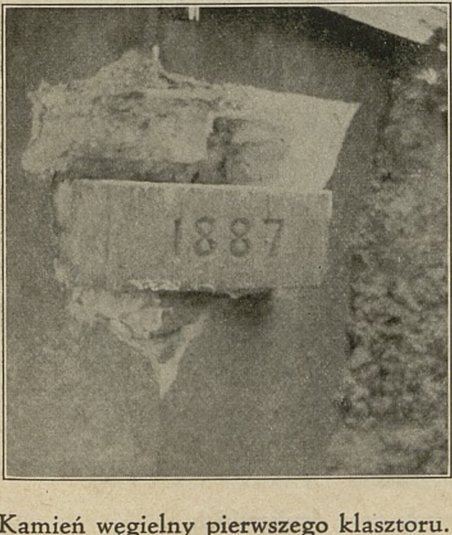
Stara drukarnia Miesięcznika Franciszkańskiego przerobiona z budynku pierwszego polskiego klasztoru w Stanach Zjednoczonych.

Klasztor OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis.

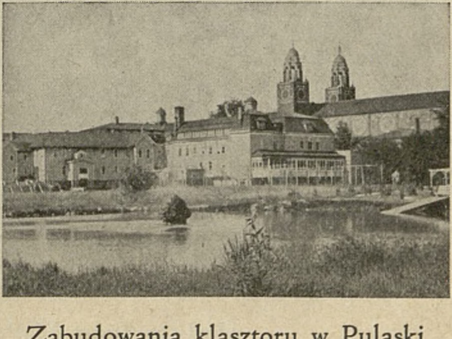




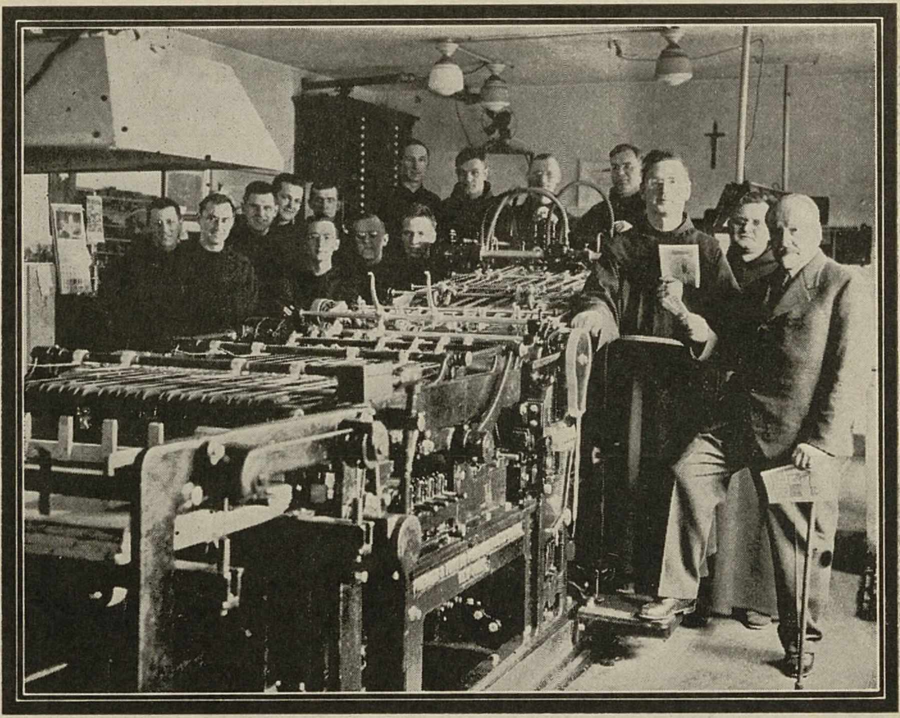
Nowa drukarnia podług szkicu architekta. Budynek drukarski już jest na wykończeniu. Wprowadzenie się doń nastąpi z początkiem Nowego Roku.



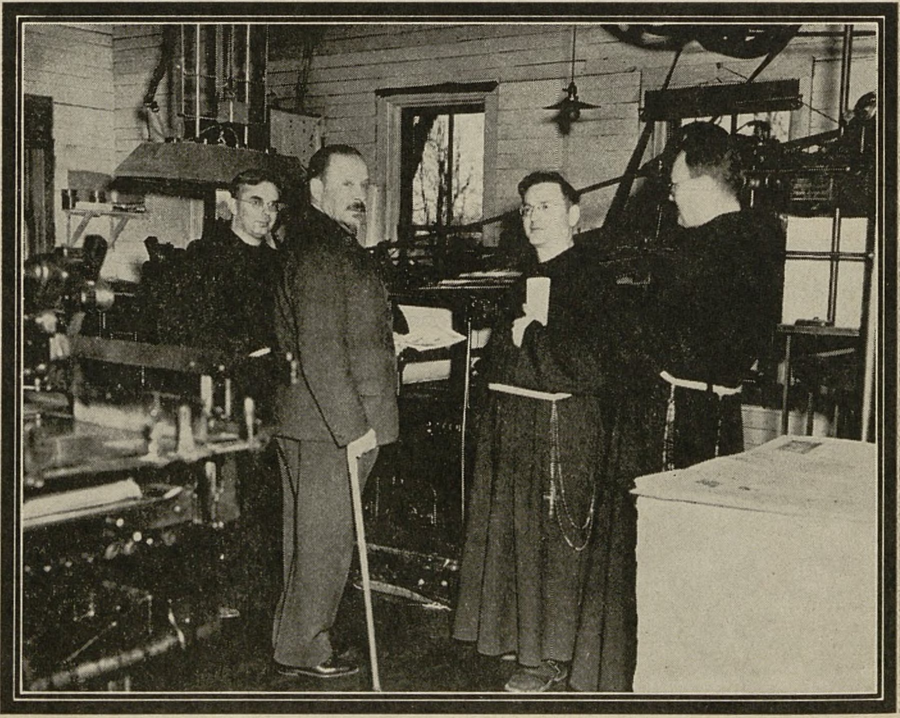
Kamień węgielny pierwszego klasztoru.



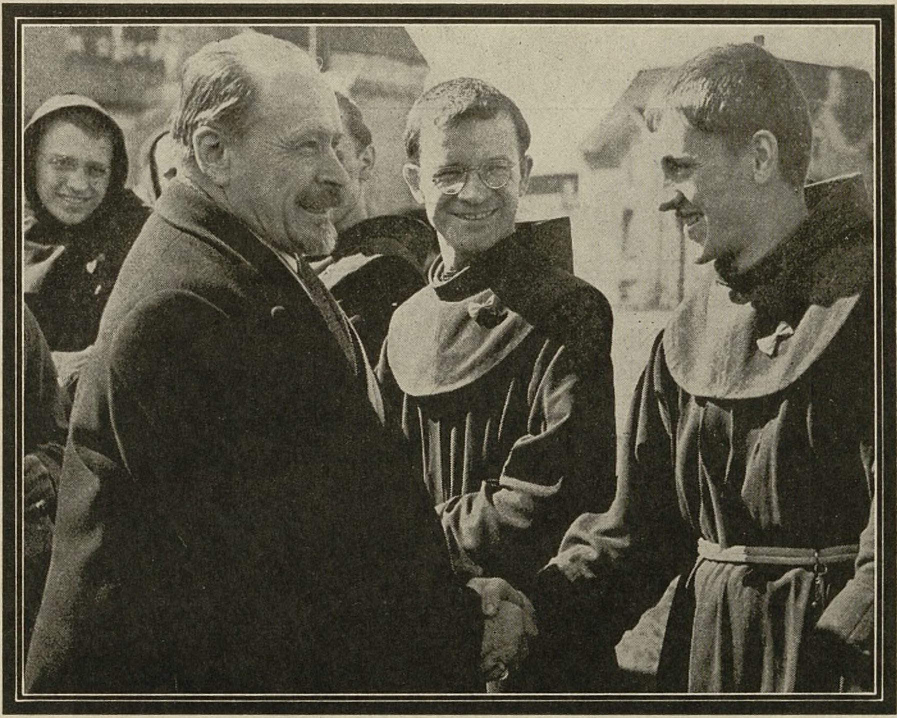
Zabudowania klasztoru w Pulaski



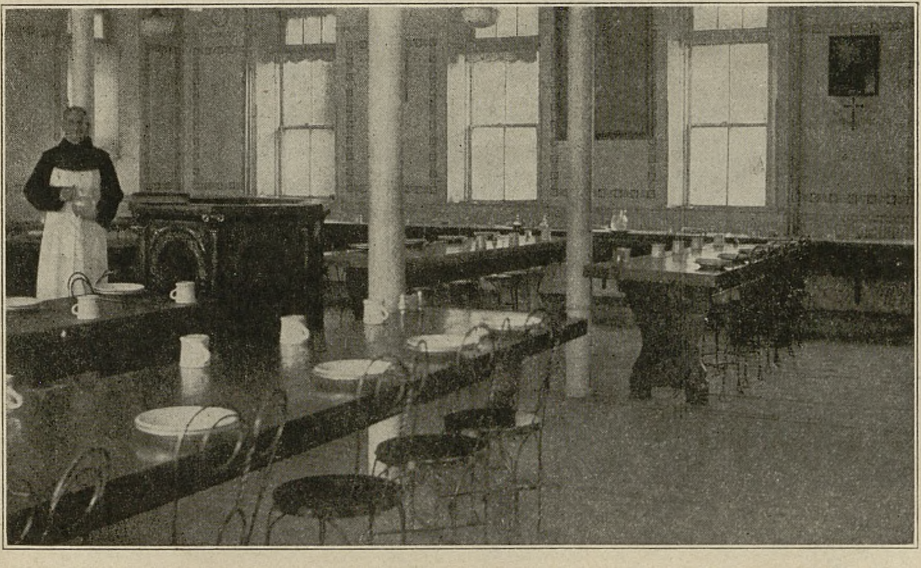
J.E. Minister Gen. Józef Haller wśród Braci drukarzy



Minister Józef Haller obok pras drukarskich



J.E. Minister Józef Haller wita Nowicjuszów



Refektarz Klasztoru Wniebowzięcia N. M. Panny w Pulaski, Wis.

Braciszkiem Na Wieki

WCHODZI do furty nieznany człeczyna
I z przełożonym coś mówić zaczyna:
"Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!"
Na wieki wieków — odrzekł przełożony.—

Ktoś jest i skądże, tu do nas przybywasz?
Skądże pochodzisz? A jak się nazywasz?
Ojcze wielebny, — ja jestem sierotą...
Pragnę być dobrym, — kwitnąć każdą cnotą.

Z polskiegom rodu, i polskie nazwisko
Noszę z radością — bo to moje wszystko;
Bogactwo, skarby, — to nad wszystko cenię,
Żem z Polski rodem, jeszcze raz wymienię!

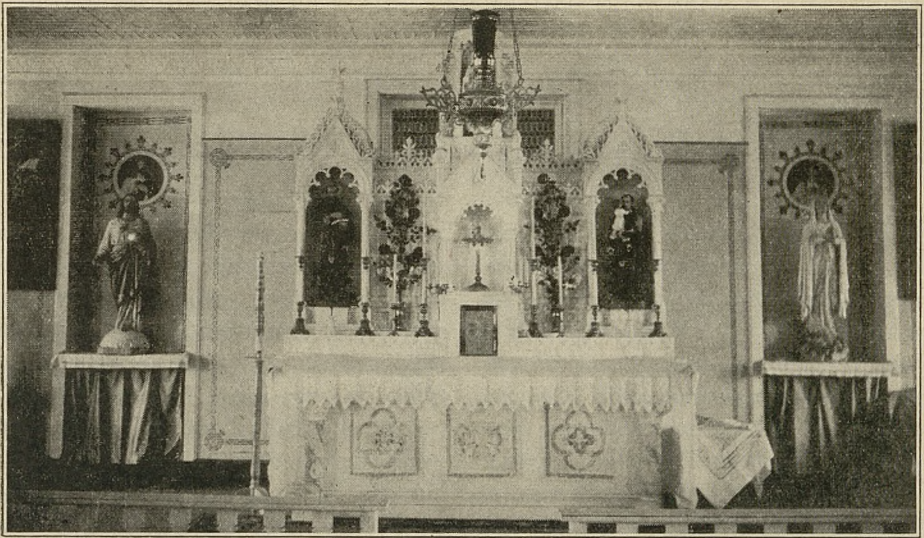
Właśnie tu idę, o mój Ojcze drogi, —
Boć polski klasztor, boć to polskie progi,
Którem przekroczył co tylko przed chwilą,
A która w sercu tak mi jest już miłą, —

Że chciałbym zostać tu przez wieki całe! —
Ojcze wielebny — twe serce wspaniałe...
Nie odmów prośbie, którą ci przedkładam;
Daję się Bogu, póki sobą władam.

Chcę spełnić wszystko chętnie i dokładnie,
Co mi rozkażą, a nie samowładnie!
Wspomóż mnie, Boże! Panienko Najświętsza!
By z tego dla Was chwała była większa.

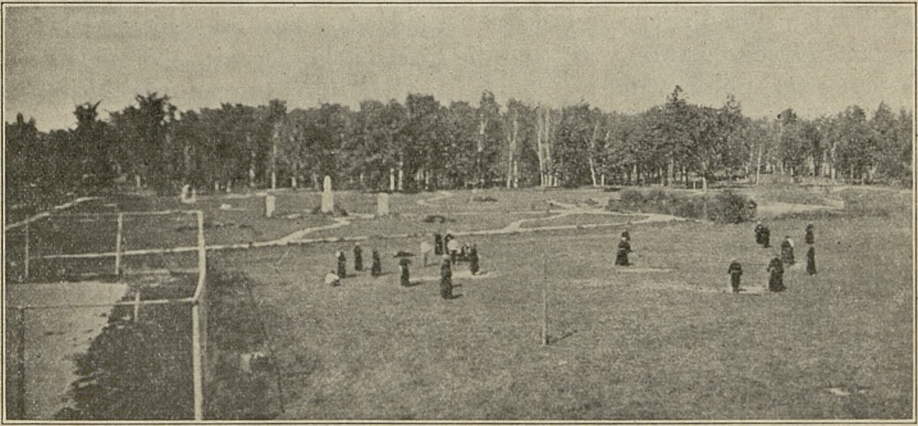
Proszę Cię, święty Stróżu mój Aniele,
O Twą opiekę w rozpoczętem dziele;
Bym z Twą pomocą i ja został świętym, —
Gdyż przez Cię pragnę być do Nieba wziętym.

I Ty mój święty Franciszku ubogi,
Pomóż dopełnić rozpoczętej drogi! —
Bo cóż ja pocznę, bez Twojej opieki!
A pragnę zostać, "Braciszkiem na wieki!"



Kaplica Klasztorna

Obok kaplicy w wspaniałym przyległym kościele M. Boskiej Wniebowziętej, zakonnicy pułaszczańskiego klasztoru zbierają się jeszcze w innem domowem oratorjum, gdzie spędzają czas na rozmyślaniu porannem i wieczornem, gdzie Bracia odmawiają wspólnie Officium i oddawają się różnym nabożeństwom prywatnym. W tem miejscu, w gorącej modlitwie, wspominają swych drogich na świecie, prosząc Boga i Matkę Najświętszą o łaski i błogosławieństwo dla rodziny, krewnych, znajomych, przyjaciół oraz dla wszystkich dobrodziejów, żywych i umarłych.



Po modlitwie i pracy — zabawa.

Zakonnicy nie oddawają się jedynie modlitwie i pracy; mają też czas wyznaczony na wytchnienie i rozrywkę. Widać ich tu przy grze piłki palantowej (baseball) tak ulubionej w kraju naszym.

Nawrócony

BYŁO to w roku 1826, gdy mię wezwano do sześćdziesięcioletniego oberżysty, właściciela małego hotelu przy ulicy św. Jakóba w Paryżu. Daremnie szukał on był pomocy u najznakomitszych lekarzy, ale ponieważ był cholerykiem w najwyższym stopniu i często popadał w pasję, przeto choroba jego wzmogła się do najwyższego stopnia. Przy pierwszej zaraz wizycie poznałem, że godziny jego są policzone, i dla tego na tem się tylko ograniczyłem, że mu zapisałem narkotyczne środki, którymi zdołałem złagodzić cokolwiek okropne jego boleści i sprawić, że od dawnego czasu pierwszą noc przespał spokojnie. Nazajutrz uradowany ściskał mi rękę, nazywał mię swoim wybawcą i obiecał uroczyście skrupulatnie do najdrobniejszego zastosować się przepisu; pomimo to oświadczyłem familji jego, że wielkie jest niebezpieczeństwo i że temu chwilowemu polepszeniu w żaden sposób nie można ufać; trzeba raczej korzystać z tej okoliczności, aby chorego nakłonić do przysposobienia się na drogę wieczności. O godz. 6 wieczorem wezwano mnie znowu spiesznie, ale nie do niego, tylko do żony jego, którą chory skaleczył, rozbijając o nią w złości filiżankę.

Opatrzywszy ranną chciałem się oddalić, gdy chory, do którego nie powiedziałem słówka, przytrzymał mnie za surdut i z żalem się odezwał:

— Ależ, panie doktorze, odchodzisz, a o mnie wcale nie pytasz?

— Na co? — odrzekłem — mam się jeszcze troszczyć o chorego, któremu zdołałem sprawić nieco ulgi, a który w ten sposób okazuje swą wdzięczność, że wszystko czyni, aby tylko starania moje żadnego nie odniosły skutku? Zresztą, mój panie — dodałem surowo, — dowiedziałem się, żeś pan po grubjańsku obszedł się z dwoma lekarzami, którzy cię poprzednio leczyli, i że ks. dziekan Cortat oddalić się musiał dla tego, żeś pan rękę podniósł na niego. Dodaj pan do tego brutalne obejście się z żoną, a sam będziesz musiał przyznać, że nie podobna, abym miał mieć ochotę dłużej pana leczyć.

— Zarzuty pańskie są słuszne,— odrzekł chory nieco wzruszony, — sam to przyznaję, że źle sobie postąpiłem z żoną. Ale gdybyś pan wiedział, czego odemnie żądała?... Chciała koniecznie sprowadzić mi księdza, który przez całe życie czułem odrazę do popów?

— Żona pańska bardzo dobre miała zamiary. Chcąc przywrócić panu spokój sumienia, dała panu nowy dowód przywiązania, a jeżeli to się z zasadami pańskiemi nie zgadzało, wystarczyło po prostu odmowną dać odpowiedź, a nie taką złość wywierać na żonie.

— Ależ, panie doktorze, jesteś przecie uczonym — cobyś pan zrobił, gdybyś był w mojem miejscu, i gdyby panu taką zrobiono propozycję?

— Jabym się ani chwili nie namyślał, alebym natychmiast uporządkował sumienie i to z dwojakich względów: i z przekonania religijnego i dla tego, że spokój sumienia wielce się przyczynia do ulżenia cierpieniom i nawet do zupełnego wyleczenia.

— To dziwna rzecz, że pan, jako człowiek uczony, takie masz zapatrywania!

— Przeciwnie, mój panie, przekonania moje religijne zawdzięczam po większej części sumiennym mym studjom. Nie sądź, aby prawdziwi uczeni nie mieli religji i wiary. Można twierdzić na pewno, że od osiemnastu wieków, pomiędzy najznakomitszymi mężami każdego stulecia, zaledwie jeden niedowiarek znalazł się pomiędzy dwudziestoma. A w tej małej liczbie niedowiarków było najwięcej takich, którzy nie byli szczerymi, ale siebie i świat okłamywali, bo gdy się zbliżała godzina śmierci, szukali pociechy i pomocy w tej religji, którą za życia wyszydzali. Czyż naprzykład Wolter, głowacz niedowiarków we Francji, nie żądał przed śmiercią, aby mu sprowadzono kapłana? Lekarz jego naocznym był tego świadkiem. D'Alembert chciał także się spowiadać, jak mistrz jego Wolter, ale obaj nie dostąpili tej łaski, bo bezbożni ich przyjaciele temu przeszkodzili. Niech więc to pana nie dziwi, że ja, który odbyłem wyższe studja, sam chodzę do spowiedzi i panu radzę, abyś się wyspowiadał. Jeszcze raz panu zaręczam, że prawdziwi uczeni, którzy dążą do poznania religji, przychodzą właśnie do przekonania, że nasza religja prawdziwie jest boską.

— To dla mnie zupełnie coś nowego, — rzekł chory mocno zaniepokojony; — nie słyszałem jeszcze nigdy, aby ktoś z wyższych warstw społeczeństwa bronił religji, ale zawsze ją tylko zaczepiano. W wirze rewolucji, która we mnie wpoiła niewiarę, nie byłem lepszy od drugich, popychany do zbrodni szatańską nienawiścią przeciwko kapłanom i religji. Teraz dopiero rozjaśnia mi się w głowie, a dlatego tłumiona wiara, którą miałem jako dziecko, znowu się we mnie budzi. Tak, jestem chrześcijaninem, a przynajmniej jako chrześcijanin pragnę umrzeć; niech poślą po księdza, chcę się spowiadać; od długich, długich lat wiele, bardzo wiele mam na sumieniu!

Uradowana niespodzianem tem postanowieniem żona, wezwała natychmiast jednego z wikarych kościoła świętego Jakóba. Zaledwie kapłan wszedł do pokoju, zawołał chory drżącym głosem:

— Racz ksiądz wziąć ten sztylet, który mam pod poduszką!

— Ależ jaki nierozsądek! rzekł kapłan, — mógłbyś się pan przecież skaleczyć!

— Przysposobiłem ten sztylet, aby go księdzu dobrodziejowi wepchnąć w serce, gdybyś wbrew mojej woli przyszedł był do mnie. Tak, — dodał w obecności wszystkich — we wrześniu 1773 roku własną ręką zamordowałem siedemnastu duchownych i wiele nie brakło, a pan byłbyś osiemnastym. Ale Pan Bóg zlitował się nademną: jeden promień łaski wystarczył, aby mnie oświecić!

Ksiądz odłożył sztylet na bok i zamknął się sam na sam z chorym, a takiej radości, jaka w tej chwili

serce jego przenikała, nie doznał dawno w kapłańskich swych czynnościach. Po wydysponowaniu chorego wezwał kapłan rodzinę i oświadczył, że pójdzie do kościoła po Wiatyk, gdy chory błagającym głosem mu przerwał:

— Powróć, księże, jak najprędzej, bo bardzo mi potrzeba pomocy; ale nie zbliżaj się do ust moich z Chlebem Niebieskim, bo nie jestem godzien przyjąć Boga, przeciwko któremu tylekroć bluźniłem.

— Pan Bóg jest miłosierny, — odrzekł kapłan wzruszony; — szczera skrucha naprawia wszystko złe; skrucha twoja zanadto jest serdeczna, abyś nie miał doznać tej łaski i przyjąć Zbawiciela do serca swego.

Chory zgodził się na wszystko, ale zażądał, aby poprzednio o przebaczenie poprosić mógł tych wszystkich, którym zbrodniami swemi i życiem bezbożnem dawał był zgorszenie. Wezwano sąsiadów i dawniejszych towarzyszów chorego, których z płaczem przepraszał za dane im zgorszenie złem życiem i grzesznym przykładem; uściskał małżonkę i przed łóżkiem klęcząc z gorącem nabożeństwem przyjął Komunję św. Na przedstawienia, aby się położył, dał odmowną odpowiedź i klęcząc modlił się oparty o łóżko.

— Czuję, — rzekł — że śmierć się zbliża; nie mogę Panu Bogu nic ofiarować, tylko łzy i modlitwy; niech przynajmniej mam tę pociechę, abym umarł klęcząco — to za mała jeszcze pokuta za wszystkie moje zbrodnie.

Około północy westchnął głęboko i ducha wyzionął, klęcząc ustawicznie i w ręku trzymając krucyfiks, który rzewnemi skrapiał łzami.



Sporządzanie habitu

Dobroć Polskiej Królowej

NAJWIĘKSZYM polskim królem i bohaterem był Bolesław Wielki czyli Chrobry, który żelaznymi słupami znaczył granice swego państwa. Na czele polskich rycerzy przebiegał on niezmierne obszary od Budyszyna w Łużycach do Kijowa nad Dnieprem, a od brzegów morza Bałtyckiego władał silną dłonią aż do nurtów Cisy w północnych Węgrzech.

Bolesław był mężnym na wojnie a sprawiedliwym w pokoju. Gdy się dowiedział, że młodzi panicze, synowie rycerzy, uciskają ubogich ludzi i inne czynią bezprawia, wtedy karał ich surowo, a nawet skazywał ich na śmierć, o czem świadczy następujące zdarzenie:



Bolesław Chrobry

Lubomira, wdowa po dzielnym wojaku, miała dwóch synów: Żelisława i Miłosława. Król ze względu na pamięć ojca, świadczył im różne dobrodziejstwa. Lubomira nie mogła sobie jednak dać rady z synami, gdyż zamiast jąć się pracy w polu, wałęsali się tylko po lasach, polując na zwierzynę, czynili krzywdę biednym ludziom, a zuchwałość swoją posunęli do tego stopnia, że napadali na królewskie folwarki. Raz porwali cztery konie i dwa woły ze stada królewskiego. Dowiedzawszy się o tem monarcha, skazał na śmierć synów Lubomiry jako niepoprawnych łotrzyków. Nieszczęśliwa matka udała się z prośbą do królowej Judyty, aby ocaliła życie młodzieńcom. Prośba jej odniosła pomyślny skutek, gdyż Judyta uprosiła urzędnika, aby do czasu trzymał Żelisława i Miłosława w więzieniu, mając nadzieję, że król ich później ułaskawi.

Razu pewnego podczas uczty król Bolesław był bardzo smutnym, ponieważ trapiła go myśl, że zbyt pośpiesznie rozkazał ukarać śmiercią synów dzielnego rycerza. Odgadnęła to Judyta, dlatego tak się słodko do małżonka odezwała:

— Miłościwy mężu i panie mój: Pan Jezus zalecił nam cierpliwość i łagodność w postępowanu z ludźmi. A wy panie mój, bywacie częstokroć zbyt srogim. Srogość wywołuje zemstę.

—To prawda, czasem sumienie udręcza mię za to, że karam zbyt surowo przestępców, wyrzekł król, dziwnie skruszony. Krew nie woda, człowiek unosi się gniewem, i z tego bieda! przydał, wzdychając.

—Ci dwaj bracia, synowie Lubomiry np. nie zasłużyli na karę śmierci, przyznajcie to sami, mój panie; podsunęła królewska małżonka.

— I to prawda, przyznał monarcha, wyznaję, iż stawali mi oni niejednokrotnie przed oczami.

— Na matkę ich spadła najcięższa kara, choć ona niewinną była — westchnęła Judyta. Co to za boleść dla matki, patrzeć na hańbiącą śmierć

synów! — Ale, cóżbyście powiedzieli na to, mój panie, przydała z uśmiechem, gdyby oni zmartwychwstali?

Król rozśmiał się.

— Dziwna jest twoja mowa, — wyrzekł.

— Nie dziwna to mowa — ciągnęła dalej małżonka — wcale niedziwna. Synowie Ludomiry mogą zmartwychwstać na wasz rozkaz, miłościwy panie i mężu mój.

— A więc niech zmartwychwstaną! — żartował mąż, — niech zmartwychwstaną! Gotuję się na wojnę niemiecką, potrzeba mi wielu ludzi, radbym był, aby słowa twoje sprawdzić się mogły, Judyto!

Królowa nie odpowiedziała nic na to, ale twarz jej zajaśniała radością.

Żelisław z Miłosławem od pewnego czasu przebywali w zamku pomiędzy czeladzią dworską. Nędzny strój, zabrudzone zmyślnie twarze, sprawiały, że nikt ich nie poznawał.

Królowa, po powyżej opisanej rozmowie z małżonkiem, przywołała ich, a ofiarowawszy im strojne szaty, kazała wykąpać się, ubrać i zasiąść za stołem pańskim.

Bolesław podczas uczty bywał smutny; jadł mało i nie częstował nikogo. Wszyscy biesiadnicy siedzieli także w milczeniu, nie śmiąc rozrywać się wesoło, gdy pan zachowywał żałobę. Wszystkie oczy zwracały się jednak w punkt jeden, i szeptano sobie z cicha i wskazywano kogoś. Bolesław rzucił okiem i przypomniał sobie słowa Judyty. Zmartwychwstali synowie Lubomiry siedzieli za stołem, zawstydzeni, trwożni. Król skinął na nich, aby się zbliżyli, a oni przypadłszy do nóg królewskich, wyznali kim są, i opowiedzieli przygody swoje.

Chrobry wysłuchał ich do końca z łaskawą twarzą, a domyśliwszy się, za czyją sprawą stał się cud zmartwychwstania, był wesoły, uradowany.

— Stało się dobrze — wyrzekł, — mieliście czas do pokuty i poprawy; spodziewam się, że nie powrócicie już do hultajskiego życia, jakie wiedliście dawniej Oto idę na wojnę z Niemcami, potrzebuję ludzi, pójdziecie więc ze mną.

Żelisław z Miłosławem byli nad wyraz szczęśliwi z tego obrotu rzeczy; dziękowali królowi i królowej. Poszli na wojnę, a odznaczywszy się tam wielką śmiałością w boju, zostali przez króla pasowani na rycerzy. Zwano ich odtąd "Zmartwychwstańcami". Zmartwychwstali nie tylko od śmierci, na którą byli skazani, ale i ze złego życia, które dawniej prowadzili.

Ż—A—R—T—Y

Słuszna ocena

Sędzia: — Co jeszcze powiesz na twoją obronę?

Oskarżony (za którym codopiero licho przemawiał adwokat): — To powiem jedynie, że była marna.

Istotna prawda

Sędza do złodzieja: Już trzeci raz tu stajesz przed sądem. Co cię tu teraz przywiodło?

Aresztant: — A to ten żandarm, panie sędzio.

Rozrywki w Wolnych Chwilach

Reflektor za pomocą łyżki

Niniejszem podajemy tu pojedynczy środek, którym w razie wypadku choroby gardła, z łatwością krtań drugiej osobie można zbadać. W tym celu na-

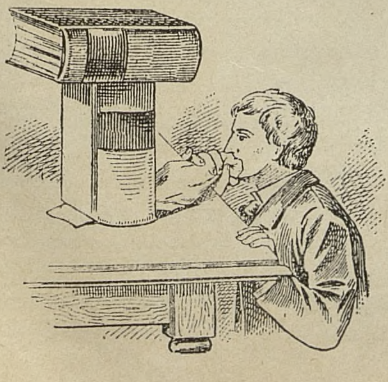


leży wziąć czystą łyżkę stołową wklęsłą stroną przyłożyć do palącej się świecy, przez co powstaje znakomity odblask, do zbadania gardła dostateczną ilość światła gromadzący.

★

Siła oddechu

Wziąwszy długą, z mocnego papieru, podłużno-czworoboczną tutkę, należy ją położyć na krawędzi stołu, otworem



zwróconą ku sobie. Obciążywszy ją następnie ciężkimi jakiemi przedmiotami zacznij w nią dmuchać, a wkrótce zadziwisz się nad siłą swego oddechu. Wywrócenie bowiem dwóch tak grubych książek, jak wyobrażenie wskazuje, jest rzeczą nadzwyczaj łatwą.

★

Nieposłuszny korek

Weź korek, który jest nieco cieńszy, aniżeli otwór szyjki przy butelce i poproś kogo z obecnych, aby korek ten do butelki wdmuchnął. Na oko zdaje się to być nadzwyczaj łatwem, przeto każdy, który butelkę bierze do ręki, włożywszy korek w otwór, dmucha nań z całej siły, lecz korek zamiast do wnętrza, napowrót zeń wyskakuje. Im mocniej kto dmucha, tem korek staje się nieposłuszniejszym; dmucha się natomast słabiej, także żadnego skutku się



nie osięgnie. Główna zaś tego przyczyna pochodzi stąd, iż dmuchając na korek, napływa zarazem nieco powietrza do wnętrza butelki, przez co powietrze tamże się znajdujące dostatecznie zostanie ściśnione, aby korek z łatwością móc wyprzeć.

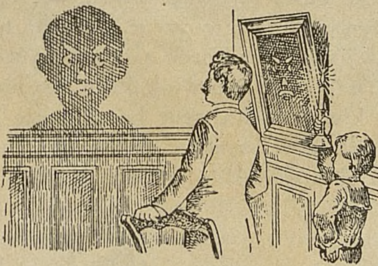
Chcąc jednak zadanie to wykonać, należy przedewszystkiem z butelki nieco powietrza wyssać, albo ją nad lampą lub ogniem cokolwiek rozgrzać. W ten sposób się powietrze wewnątrz znajdujące rozcieńczy, a eksperyment jaknajlepszym skutkiem zostanie uwieńczony.

W obu wypadkach należy jednakże na to zważać, aby wnętrze butelki było suche lub czy przez dmuchanie tamże wilgoć się nie tworzy, któraby wsunięcie się korka znacznie utrudniała.

★

Żywy cień

Stanąwszy w pobliżu zwierciadła, należy za sobą drugą osobę z świecą tak ustawić, ażeby światło odbijające się w zwierciadle na to samo miejsce na ścianie padało, gdzie się znajduje cień twej głowy. Następnie przykrywa się zwierciadło kawałkiem grubego papieru, w którym są wykrajane oczy, nos i



usta, a tem samem osięgnie się rezultat na papierze wycięty. Chcąc cień jeszcze więcej ożywionym uczynić, przykrywa się zwierciadło nie jednym, lecz dwoma równo wykrajanemi kawałkami papieru, z których jeden się silniej przytwierdza, drugi zaś pozostawia luźnym; poruszając następnie luźny papier, dzieje się to samo z oczami i ustami na ścianie.

PRZEPISY DLA DZIECI SZKOLNYCH

DLA utrzymania zdrowia należy:

1. Codziennie rano i wieczorem myć na misce czystą wodą z mydłem ręce, twarz, szyję i piersi.

2. Ręce myć czysto, obcinać krótko paznokcie i utrzymywać je w czystości.

3. Zęby myć szczoteczką rano po wstaniu.

4. Włosy uczesać rano przed pójściem do szkoły i popołudniu.

5. Ubranie czyścić codziennie z kurzu błota przez trzepanie szczotką.

6. Buty i trzewiki codziennie rano wyczyścić.

7. Przed wejściem do pokoju wytrzeć nogi o słomiankę.

8. Papierów, resztek jedzenia nie rzucać w szkole.

9. Nie pluć na podłogę.

10. W ciepłym pokoju zdejmować szaliki i palta.

11. Klasy powinny być wietrzone podczas każdej przerwy między lekcjami przez otwieranie okien, nawet w zimie.

12. Czas przeznaczony na przerwę w naukach, spędzać, jeżeli to jest możebnem, na świeżem powietrzu.

13. Wzięte z domu śniadanie spożywać tylko w czasie przeznaczonym na śniadanie.

14. Trzymać się prosto podczas stania, chodzenia lub siedzenia.

15. Podczas siedzenia opierać nogi na podłodze całemi stopami.

16. Podczas czytania, pisania i rysowania, górną część ciała prostować.

17. Pisać wyraźnie, dużemi literami.

18. Przy pisaniu uważać, aby własnym cieniem nie zasłaniać światła.

19. Przy pracy, zwłaszcza przy pisaniu, czytaniu i rysowaniu, nie wystawiać się na działanie jaskrawych promieni słonecznych.

20. Nie czytać, ani pisać, gdy zmrok nastanie.

21. Nauczyciela zawiadomić, jeżeli w klasie jest za zimno lub za gorąco; jeżeli z miejsca, które nam wyznaczono, źle widać lub słychać; jeżeli się czujemy nie dobrze; jeżeli wreszcie panuje w domu ucznia choroba zaraźliwa.

Jak odwdzięczamy się Dobrodziejom Naszym

Wzamian za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W każdą niedzielę i we wszystkie święta obowiązujące za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w klasztorze naszym Msza święta przy udziale całego Zgromadzenia Zakonnego.

Co wtorek odprawia się Msza św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu za Ofiarodawców na "Nieustającą Nowennę" do świętego Antoniego, na Chleb św. Antoniego, jakoteż na Bursy. Po Mszy świętej Kapłan naprzemian z Zakonnikami, odśpiewuje cudowne responsorjum do św. Antoniego: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów), po którem dodaje 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marjo i 3 Chwała Ojcu za Dobrodziejów naszych.

W każdy Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu odbywa się nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego za naszych Dobrodziejów żywych i umarłych.

Pięć razy do roku Ojcowie i Klerycy odprawiają Wigilje za zmarłych Dobrodziejów, a Bracia zakonni odmawiają w tymsamym czasie sto pacierzy, a następnie odprawia się Msza święta żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

Trzy razy dziennie Zakonnicy odmawiają wspólnie sześć Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marjo, i 6 Chwała Ojcu za Dobrodziejów i za tych, którzy się polecają naszym modlitwom.

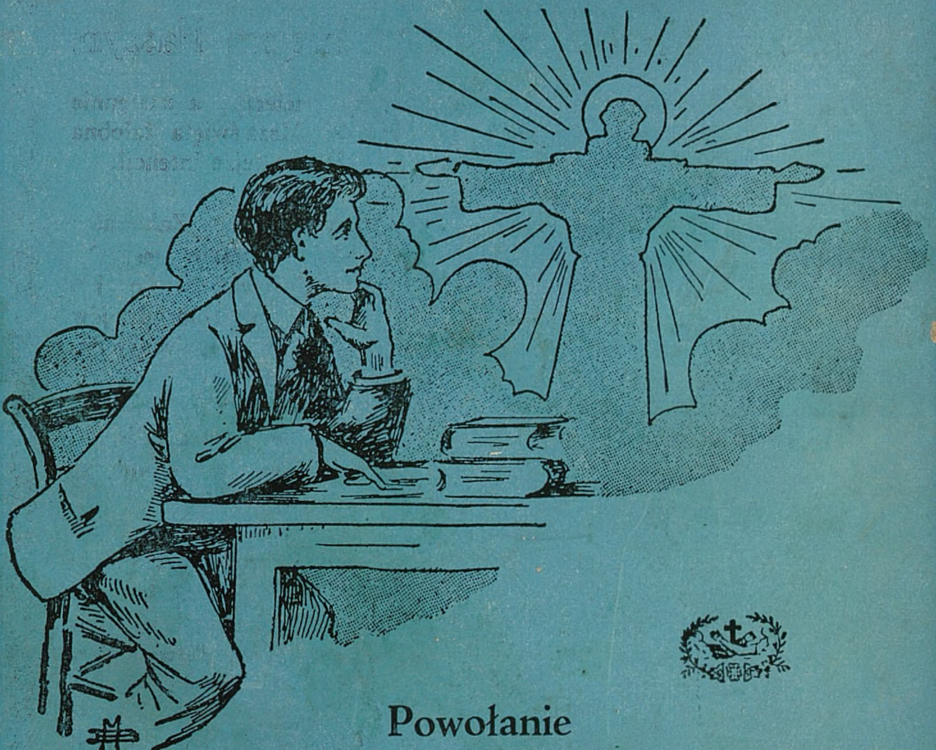
Za szczególnie nam życzliwych Dobrodziejów zanoszone są osobne modlitwy.

W intencji Dobrodziejów ślą do Tronu Bożego Zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia i Komunje święte.

Dobrodzieje nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach i t. d.

Ofiarność Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług naszych spływa na nich.

Przez ofiary na Bursy i Chleb św. Antoniego Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we winnicy Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie skutki swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.



Powołanie

WIEK młody, to wiek życia, energji i siły. Zwłaszcza dla młodzieńca jestto okres życia, w którym same prawa natury przygotowują go do wielkich zadań przyszłości. Lecz jak prędko ten wiek przemija! Dziś wybujała młodość, jutro wiek siły, potem wiek schyłku, wreszcie zgrzybiałości, jeżeli śmierć nie przetnie rychlej wątku doczesnego żywota. A nieraz po wspaniałych marzeniach młodości pozostaje na starość zrujnowane marnie zdrowie, uczucie zwiędłe i zlodowaciałość serca.

Młodzieńcze! Jeżeli pragniesz nie mieć w późniejszych latach gorzkich wyrzutów sumienia, lecz cieszyć się szczęściem cnotliwie zdobytem, musisz już teraz poznać cel, dla którego żyjesz i do którego, według woli Opatrzności zdążać powinieneś. Musisz sobie już w latach młodzieńczych zadać te ważne pytania: Co Pan Bóg chce, abym dokazał w życiu? po której drodze dojdę do szczęścia tu na ziemi i zapewnię sobie wiekuiste szczęście w niebie? Jaki stan Pan Bóg dla mnie przeznaczył? Odpowiedziawszy sobie w szczerości serca na te pytania, musisz już teraz począć stawiać swe kroki w kierunku ich odpowiedzi.

Bóg wyznaczył ci drogę, po której chce, byś postępował. Na tej drodze ma dla ciebie gotowe łaski i dzielne pomoce, a w końcu cel — szczęścia i wiekuistej nagrody. Jeżeli czujesz, że celem twoim jest poświęcenie się własne i praca nad zbawieniem i uświęceniem drugich, to słuchaj tego głosu Bożego, który cię woła, nie zważaj na uczucia własne tchórzliwe, na marne uciechy światowe, na podszepty drugich lub na ludzkie względy; lecz idź mężnie naprzód jak, na młodzieńca przystało, na młodzieńca Bożego, którego Wszechmocny chce użyć do spełnienia Swych wielkich zamiarów.